Nr 18. Kraków, 28 kwietnia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro

Na przyczynek.

Jest przypowiastka, że pewien chłopek ruski, kupiwszy wielki zegar na ścianę za 4 złr., domagał się od kupca na przyczynek dodania mu małego zegarka za 50 złr.

O taki przyczynek targują się obecnie ukraińcy z Bobrzyńskim i rządem wiedeńskim.

Jak wiemy, w jesieni mimo ustępstw polskich dla Rusinów, do ostatecznych granic posuniętych, reforma wyborcza do Sejmu do skutku nie przyszła. Ukraińcy, choć im już Bobrzyński i blok rządowy z krzywdą polskiego ludu i polskiego mieszczaństwa ofiarował $26\frac{4}{10}$ procent wszystkich sejmowych posłów, choć przyrzeczono im swobodny wybór członka Wydziału krajowego, Komisyi sejmowych i t. d., na te ustępstwa nie przystali, a orkiestra ukraińska stale twierdziła, że to za mało i rozgłośnie przygrywała na posiedzeniach Sejmu.

Obecnie namiestnik Bobrzyński postanowił prowadzić z ukraińcami dalsze układy. Aby dobić z nimi targu w sprawie reformy wyborczej, przyrzekł im Bobrzyński... uniwersytet ukraiński we Lwowie. Ma to być przyczynek dla ukraińców do reformy wyborczej.

Reforma wyborcza ma dla Rusinów wartość zegaru ściennego, uniwersytet — zegarka małego. Uniwersytet, najwyższa uczelnia, miałaby na przyszłość już bez współudziału Polaków, dawać ukraińskiej młodzieży dyplomy, patenty, doktoraty, — a więc dowody uzdolnienia na wszelkie stanowiska. Z ukraińskiego uniwersytetu wychodziliby sędziowie, urzędnicy, profesorzy, adwokaci, lekarze, księża. O patentach dla nich stanowiliby wyłącznie ukraińcy.

Czemby był w rzeczywistości taki ukraiński uniwersytet? — nie trudno odgadnąć. Byłby niewątpliwie tem, czem są obecne gimnazya ukraińskie, stworzone przed laty przez Bobrzyńskiego, t. j. gniazdami hajdamaczyzny, nienawiści do Polaków, warcholstwa, tylko w znacznie wyższym stopniu — boć uniwersytet to już najwyższa szkoła, w której uczniowie, akademicy, mają wielkie swobody.

Ukraińcy niemają nawet jeszcze i gotowych profesorów do nauczania na uniwersytecie, a i wyszukać ich i wykształcić odpowiednio nie będzie tak łatwo. Mimo to dla okazania światu, że i oni są narodem, że i ich stać na najwyższą uczelnię, na gwałt domagają się uniwersytetu.

Aż dotąd i rząd i Polacy dawali im jednaką odpowiedź: aż przyjdzie czas.

Obecnie wedle namiestnika Bobrzyńskiego nadszedł już ten czas. U prezesa ministrów Stirka i ministra oświaty Hussarka odbyło się już parę posiedzeń. Z Polaków był prezes Leo i minister Długosz, z ukraińców Lewickij i Kolessa. W najbliższych tygodniach mają być prowadzone dalsze układy.

W taki sposób Bobrzyński prowadzi do dania ukraińcom „przyczynku“ do wielkiego zegara...

Kto winien.

Dochodzą nas ze wszystkich powiatów skargi, że wbrew ustawie są wszędzie po wsiach pokątne szynki i że na to niema rady bo starostwa na doniesienia wcale nie uważają. A przecie takie pokątne szynkarstwo jest nieuczciwe i szkodliwe i władze polityczne mają obowiązek pilnować, żeby go nie było. Bo kiedy rząd wydawał koncesye i bierze opłaty szynkarskie od tych, którym dał te koncesye, to po-

winien też bronić ich, żeby im pokątni szynkarze żydowscy nie psuli interesu.

Ale już przy wydawaniu koncesyj szynkarskich namiestnictwo wzięło w szczególną opiekę żydowskich szynkarzy. Chociaż gminy prawie wszędzie się dopominały, żeby koncesyę dostał katolik, starostwa więcej jak połowę koncesyj szynkarskich dały żydom i namiestnictwo odrzuciło wszystkie rekursy. A czasami było tak nawet, że gmina całkiem nie chciała szynku. Pomimo to jednak władza udzieliła koncesyi. Chłopi nie chcą szynku we wsi, żeby nie było pokusy do pijaństwa. Nic to, rząd dał koncesyę na szynk, bo chodziło o żydowskiego szynkarza. A żydowski szynkarz zawsze starostwu usłuży przy wyborach, czy przy innej okazyi. Taki jest dogodniejszy dla rządu, aniżeli katolik, co słucha nie tylko pana starosty, ale i swojego sumienia.

Były i inne przy rozdawaniu koncesyj szynkarskich nieprawidłowości. Według ustawy koncesyę może dostać tylko ten, kto sam osobiście będzie wykonywał, więc kto sam będzie szynkował. I z tego powodu starostwa nie chciały wydawać koncesyj szynkarskich ani gminom, ani kółkom rolniczym, że to niby wójt, ani przewodniczący kółka nie będzie sam w szynku siedział i szynkował. Ale możni, wielcy panowie, choć żaden z nich sam także nie szynkuje, dostali po kilka i kilkanaście koncesyj. Bo co innego taki np. hr. Tarnowski, a co innego kółko rolnicze.

Ustawa jest jedna dla wszystkich, ale się ją rozmaicie stosuje.

Niechby tak chłop chciał potajemnie szynkować, kiedy jest we wsi koncesyonowany szynk żydowski? — zaraz by go wołali do sądu. Ale jak katolik ma szynk — to żyd może pokątnie szynkować całkiem bezpiecznie. A kiedy katolicki szynkarz idzie z doniesieniem do starostwa — to mu tam mówią: „złap żyda na gorącym uczynku, daj dowody". Na cóż jest więc władza rządowa w kraju. Na to jest przecie, żeby pilnować wykonania ustaw. Ustawa zabrania pokątnego szynkarstwa. I obowiązkiem starostwa jest strzedz tego, żeby pokątnych szynków nie było. Na to ma starostwo żandarmów. A nie, żeby sam poszkodowany szynkarz katolicki łapał żyda na pokątnem szynkowaniu.

Ale panowie starostowie myślą widać, że władza rządowa jest po to tylko, żeby narzucać ludowi przy wyborach rządowych kandydatów, albo szykanować lud pryszczycą, tak jak przeszłego roku.

Te przepisy weterynarsko-policyjne sensu nie mają. Pryszczyca byłaby trzy razy wcześniej się skończyła, żeby nie szykany rządowe. A co chłopi straty ponieśli przez zamykania gmin i niepuszczanie bydła na targi!

Przepisów weterynarsko-policyjnych, co z nich tylko strata dla chłopów — to starostwa umiały pilnować. Ale przepisów ustawy przemysłowej, żeby nie było pokątnych szynków starostwa nie umieją dopilnować.

Ale nie tylko na te pokątne szynkarstwo żale przychodzą. Również skarżą się zewsząd, ze starostwa robią trudności z zatwierdzaniem gminnych spółek łowieckich.

Z takim trudem wywalczyło się w Sejmie, zmianę ustawy łowieckiej, żeby gmina, jak niechce, to nie musiała wydzierżawiać polowania, ale mogła ustanowić spółkę łowiecką, bo jak był dawniej przymus wydzierżawiania — to czynsze na prawo polowania były tak niskie, że przeciętnie w całym kraju nie wynosiły nawet 4 halerze z morgi — a kiedy teraz już są w ustawie te spółki łowieckie, to starostwa utrudniają na wszelki sposób ich zatwierdzenie, żeby dla panów, co chcą się bawić fuzyjką, były tanie polowania na gruntach chłopskich.

Posłowie ludowcy się przechwalają, że teraz wszystko mogą, bo są partyą rządową. I naprawdę rząd im wszystko daje, czego chcą. Chcieli, żeby ministrem dla Galicyi był ludowiec, I ludowiec Długosz jest ministrem dla Galicyi. Chcieli mieć swojego w Izbie Panów. I ludowca Zgórskiego cesarz mianował członkiem Izby panów.

Ale jak chodzi o to, żeby ustawy były należycie wykonane, żeby starostwa w wykonaniu ustaw pilnowały interesów ludu polskiego katolickiego, a nie pozwalały potajemnie szynkować i pamiętały, że ustawa łowiecka jest nie tylko dla panów, ale i dla chłopów — to o to się posłowie udowcy nie upomną, ani minister dla Galicyi choć to niby udowiec, tego nie pilnuje.

A no, kiedy się ludowcy teraz pchają do Izby panów, to i nie dziwota, że o ludzie już nie pamiętają. Teraz oni w przyjaźni ze stańczykami i żydowskimi demokratami. Weszli do spółki stańczykowsko-ludowcowo-żydowskiej — to i nie mogą przeciw stańczykowskim starostom, ani żydowskim szynkarzom ze skutkiem wystąpić.

Ale kiedy od tej spółki stańczykowsko-ludowcowo-żydowskiej, która teraz rządzi w Kole, nie możemy się spodziewać, żeby się za krzywdami ludu ujęła — to przecie możemy się sami o te krzywdy upomnieć.

Cóż! kiedy my sami temu winni, że władze rządowe nie wykonują należycie ustaw — bo się należycie o nasze prawa nie umiemy upominać! Na zgromadzeniach, na zebraniach ciągle się żale na to słyszy i każdy umie opowiedzieć, jakie to się krzywdy ludowi dzieją. Ale i na tem koniec, że się każdy na to, co go boli, poskarżył. A panowie starostowie z tego, co się na zebraniach i wiecach mówi, nie wiele sobie robią.

Trzeba umieć się skuteczniej o swoje prawa dopominać. Na to mamy naszą „Ojczyznę", żeby do naszej gazetki pisać o tem, co się w kraju, w gminach i po powiatach dzieje. I na to są nasze wszechpolskie komitety powiatowe i gminne, żeby praw ludu broniły. Niech każdy albo sam, albo przez komitet gminny czy powiatowy naszego stronnictwa wszechpolskiego donosi do „Ojczyzny" o krzywdach, jakie spotykają lud przez złe wykonywanie ustaw, niech każdy przypadek dokładnie opisze z nazwiskami pokrzywdzonych, kiedy i gdzie się zdarzył — a redakcya „Ojczyzny" potrafi już odpowiednio sprawę przedstawić.

I posłowie nasi będą wtedy mogli się upomnieć ze skutkiem o te krzywdy, jak będą mieli wiadomości szczegółowe z całego kraju. Bo jak wyjdą z interpelacyą o jeden albo parę tylko wypadków z własnego swojego okręgu — to im rząd odpowie: „to tylko wyjątkowo gdzieś coś złego się stało, ale wszędzie indziej rzecz jest w porządku, po co o taki drobiazg tyle hałasu". Co innego wszakże, jak nasi posłowie będą mogli na poparcie swej interpelacyi dać dowody z całego kraju, że wszędzie się tak samo źle dzieje.

Piszcie do „Ojczyzny", żeby posłowie nasi mieli te dowody. Z tem, co się na wiecach mówi, starostowie się nie liczą. Ale z tem, co się w gazecie pisze i z interpelacyami posłów, to i namiestnik musi się rachować.

Stanisław Grabski.

Wychodztwo do Ameryki.

Generalny komisarz do spraw imigracyjnych Stanów Zjednoczonych (Comissioner of immigration) ogłosił sprawozdanie z działalności urzędu imigracyjnego za rok zeszły.

Pod względem ilości wysyłania do Ameryki „żywego materyału surowego", jak w sprawozdaniu nazwano imigrantów, państwo rosyjskie zajmuje miejsce drugie. W ciągu tylko jednego miesiąca przyjechało do Stanów Zjednoczonych z państwa rosyjskiego 13.754 osób. Podziału na narodowości sprawozdanie nie uwzględnia, więc nie widać z niego, jakiej części wychodźców z państwa rosyjskiego dostarczyły ziemie polskie. W roku zeszłym wyemigrowało ogółem z Europy do Ameryki 878.587 osób, z tej ilości 22.349 osobom nie pozwolono wylądować w Ameryce na mocy praw emigracyjnych, 308 osób nie wpuszczono jako waryatów i idyotów, 12.048 „ponieważ istniało podejrzenie, iż będą ciężarem gmin, 111 suchotników, 3055 z powodu różnych braków fizycznych, 644 przestępców, 253 prostytutek, 141 handlarzy żywym towarem i 1633 „robotników posiadających kontrakty".

Na wzrost imigracyi komisarz generalny zapatruje się bardzo nieprzychylnie. Oskarża towarzystwa przewozowe, że dla zwiększenia swych zysków starają się wszelkimi sposobami popierać ruch wychodźczy.

Komisarz jest zdania, że Stanom z powodu wzrostu imigracyi grozi niebezpieczeństwo nie tylko gospodarcze, lecz i polityczne. Większa część wychodźców, to Słowianie i Włosi, którzy osiedlają się gromadnie i nie „amerykanizują się" wcale, i zagrażają przewadze rasy anglo-saskiej.

Urzędy imigracyjne zwracają szczególną uwagę na „grupy“. Nie wpuszczono naprzykład grupy 44 Bułgarów, którzy jechali razem i posiadali karty z adresami swych znajomych w Stanach, pisane jedną ręką. Wystarczyło to na dowód, iż wszyscy byli wysłani przez jednę osobę, a więc „prawdopodobnie zakontraktowani“. Polaka Badka i 9 jego towarzyszy odesłano z powrotem dlatego, że podczas kwarantanny „wyszło na jaw, iż są pewni otrzymania pracy w tej miejscowości, do której jadą“. Grupie złożonej z 16 Ormian nie pozwolono wylądować dlatego, iż władze imigracyjne otrzymały zawiadomienie, że jeden z ich współziomków zamieszkały w Stanach, jeździł do swej dawnej ojczyzny, „namówił zatrzymanych do emigracyi i nauczył ich, jak mają otrzymać robotę w cegielni“. *„Praca“.*

Wybory prezydenta w Stanach Zjednoczonych.

Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych odbędą się dopiero w jesieni. Ale już obecnie zacięta wre walka w całej Unii. W pierwszej części walka rozgrywa się nie między stronnictwami, lecz w łonie stronnictw. Konwenty stronnictw mianować muszą kandydata; w chwili obecnej odbywają się wybory delegatów poszczególnych Stanów na konwent republikański. Walka toczy się między obecnym prezydentem Taftem, a dawnym prezydentem Rooseveltem. Nieoczekiwane postanowienie Roosevelta wzięcia udziału w ubieganiu się o najwyższą godność w Stanach po raz trzeci, wbrew dawniejszym jego zapewnieniom i tradycyom republikańskim, wpłynęła na nadzwyczajne ożywienie agitacyi przedwyborczej. Roosevelt rzucił się w wir agitacyi z właściwą energią i umiejętnością wyzyskiwania usposobienia mas. Tym razem wystąpił z hasłami skrajnie demagogicznemi, rzekomo w imię istotnych rządów demokratycznych. Urzeczywistnienie idei demokratycznej widzi prezydent w bezpośrednim mianowaniu i odwoływaniu niemal wszystkich urzędników — nie wyłączając sędziów — przez głosowanie obywateli. Ludzie doświadczeni nie biorą tego programu wyborczego zbyt poważnie. Roosevelt cieszy się poparciem potężnych sfer finansowych Nowego Jorku, które są zdania, że jego kampanie krasomówcze przeciwko trustom, są daleko mniej szkodliwe, niż metodyczna powolna akcya przeciwtrustowa Tafta. Druga jednak część potężnych finansistów nie może zapomnieć Rooseveltowi jego pierwszego wystąpienia przeciw spółkom bogaczy, czyli przeciw trustom.

Taft jest kandydatem umiarkowanych, przywiązanych do tradycyi, republikanów. Ma również za sobą potężny aparat oficyalny partyi. Pierwotne szanse Roosevelta wydawały się nikłe. W ostatnich jednak czasach odniósł on, dzięki niezrównanej agitacyi, świetne zwycięstwa w Stanach Illinois, Maine i Pensylwanii. Dotychczas wybrano do konwentu republikańskiego, składającego się z 1078 delegatów, 660 — z tej liczby 417 zwolenników Tafta, 207 Roosevelta, 36 senatora La Folette'a. Roosevelt nie stracił jeszcze nadziei i zapowiada, że będzie walczył do końca.

Senator La Folette, przedstawiciel żywiołów radykalnych partyi, t. zw. „insurgentów“, nie miał dość sił fizycznych do prowadzenia agitacyi, i musiał się wycofać. Postanowienie konwentu będzie obowiązujące dla wszystkich republikanów. Przepowiednie, że radykalni republikanie stworzą osobną partyę, były nie uzasadnione. Wobec olbrzymiej siły urzędowych aparatów dwóch wielkich stronnictw: republikańskiego i demokratycznego, powstanie trzeciego stronnictwa, które dążyłoby do odegrania samodzielnej roli, wydaje się niemożliwością. Drobne grupy, jak abstynenci lub socyaliści, żadnego wpływu na wybory nie mają.

W stronnictwie demokratycznem panuje zupełne rozbicie. Wysunęło się dotychczas trzech kandydatów. Wódz demokratów w Izbie reprezentantów Champ Clark, Woodrow Wilson, gubernator New Jersey, i Harmon, gubernator Ohio. W razie zwycięstwa kandydatury umiarkowanej Tafta na zjeździe republikańskim, większe szanse miałby z obozu demokratycznego kandydat radykalny, Wilson, w razie zwycięstwa Roosevelta — kandydat umiarkowany — Harmon.

List z Buffalo N. J.

Obowiązkiem każdego Polaka jest pamiętać o swoich braciach. Każdy prawy Polak powinien zapobiegać, aby jego

---

TADEUSZ ZOCH.

CHROBRY WÓDZ.

3) (Ciąg dalszy).

— Ja ta nie byłem na dworze niemieckim, anim ich skarby oglądał, ale widziałem naszych grodów wiela i liczne osady, opola i ludność i głosów słyszałem też dosyć. A wszystko zda mi się mówi, że dłużej z Niemcami nam nie wytrzymać i wojnę z nimi musimy podjąć. Słyszeliście słowa cesarza! Jaka w nich buta niezmierna, jak widać z nich, że cesarz za sługi nas swoje uważa i pana naszego takoż. Więc my nie mamy w sobie tyle siły, aby czci bronić książęcej, więc my, jak bezsilni, na głos ostrzejszy cesarza głowy mamy w jarzmo włożyć i ręce po kajdany wyciągnąć!? Jabym wam radził, książę, jabym was prosił, wiedźcie nas przeciw Niemcom, a znajdzie się w nas siła i pomoc od wszystkich dostaniecie kmieci. Jedno wam jeszcze przypomnę. Ile to krwi wylało się teraz, ile wytoczyli z nas Niemcy przez dawniejsze lata! Chyba czas już wziąć od nich zapłatę, a nie poddawać się jeszcze, by jeszcze nas gorzej męczyli. Za krew krwi musimy żądać i pokazać Niemcom, że się nie strachamy i pokazać ludom, że bronić będziemy każdego przed krzywdą!

Usiadł Mojmir zmęczony przemową, a widać podobało się to, co mówił, bo oczy zabłysły rycerzom i z wdzięcznością patrzyli na starca.

Zaraz też wstał Mieszko, syn księcia, do niego podobny postawą i rzekł:

— Nam tutaj dobrze, bo nas nikt nie napada, ani nam sadyb nie niszczy. Ale tem bardziej bronić się musimy, bo musi nam chodzić o państwo całe, o honor księcia i o tamtych nieszczęsnych, którzy od nas pomocy czekają i mogą żądać. Więc ja was proszę, ojcze, ciągnijmy na wojnę.

Zanim jednak książę odpowiedział wstał Zdzisław, jeden ze starych poważanych kmieci i radził:

— Mieszko młody, więc nie dziwno, gdy chce wojny — ale co Mojmirowi się stało, nie mogę zrozumieć. Jak my słabi, niemocni potrafimy oprzeć się Niemcom, którzy wciąż nowe podbijają ludy?

Tu przerwał Brzetysław z Opola:

— Więc i nas podbiją? Tego chcecie?

Ale książę wzniósł dłoń i Zdzisławowi dalej mówić kazał.

— Wiem, że nas podbić nie chcą, jeno hołdu się dopominają i daniny. To nam nie zaszkodzi, a pokój mając w kraju, rosnąć możemy w siły i potęgi coraz większej nabierać. Więc, książę, nie gubcie rycerzy i kraju całego.

Na te słowa brwi księcia groźnie się zbiegły, ale pohamował się, bo starzy to byli doradcy i mówili, co serce i rozum kazały.

Nagle podniósł głowę, a twarz jego miała wyraz stanowczy, wyraz męskiej niezłomności, można w niej było wyczytać, że książę coś postanowił i od tego nie odstępuje.

Rzekł krótko:

— Mojmira rada mi się podoba i tę radę przyjmuję.

Po chwil dopiero tłómaczył:

współbraciom niestała się krzywda. Przeto ja poczuwając się do powinności piszę dzisiejszą korespondencyę. Proszę i inne gazety o przedruk tejże korespondencyi.

Obecnie w Ameryce zbliża się rok elekcyjny, czyli oboru prezydenta a z nim zawsze zbliża się się jak mara, widmo bezrobocia. Tysiące rąk wyciągnie swe spracowane dłonie po kawałek chleba, by zaspokoić głód i nędzę. W tym roku wcześniej, jak po inne lata zaczyna się bezrobocie, a pogłoski o masowem bezrobociu stają się faktem. Gdy strajk przychodzi, fabryki stają, a ceny spożywcze idą coraz bardziej w górę.

A zatem, Kochani Czytelnicy i Rodacy, którzy zamierzacie wyemigrować do Ameryki, wstrzymajcie się, nie wyjeżdżajcie jeśli Wam miła chatka rodzinna i wasz kraj ojczysty. Pamiętajcie sami o sobie, niewierzcie, ani nie dajcie się namawiać naganiaczom, którzy tylko dla własnej korzyści chcą was wypchać za morze, którzy dla swoich zarobków narażają was na ruinę i zgubę. Strzeżcie się tej „hydry“ naganiaczy, którzy wam przedstawiają Amerykę jako kraj mlekiem i miodem płynący. Tak nie jest, kochani, Ameryka, o ile jest dla jednego człowieka obfitem źródłem w złoto, o tyle dla 100 innych jest krajem pełnym goryczy i zawodów. Dobrze, jeżeli trafisz na odpowiednią pracę i czas upływa spokojnie, bez straików i bez bezrobocia. Ale bieda bratku i to wielka bieda, jeśli nie znajdziesz sposobu do życia.

Ojcowie i matki, którzy macie zamiar wysłać swe dzieci za morze, w obecnem czasie, tego nie czyńcie. Każdy, kto wyjeżdża teraz do Ameryki naraża się na wielką stratę i biedę. Kto nie wierzy, niech tylko się spyta tych, którzy tu w Ameryce byli i może nieraz suchy chlebuś z wodą popijali. Lepiej bracie mieć kawałek chleba czarnego w domu, niż byś miał z głodu przymierać w Ameryce.

W następnej korespondencyi doniosę wam niezwłocznie o stosunkach amerykańskich i przebiegu strajku i o innych rzeczach was interesujących. Kończąc dzisiejszą korespondencyę, łączę serdeczne życzenia dla całego stronnictwa wszechpolskiego i Czytelników „Ojczyzny“

z bratniem pozdrowieniem *Antoni Chojnacki*
Nadbrzeżanin.

Proces Banku parcelacyjnego.

We czwartek, 11 kwietnia rozpoczął się we Lwowie przed przysięgłymi proces dwu dyrektorów Banku parcelacyjnego, Deskura i Poznańskiego. Akt oskarżenia, jaki wygotowała lwowska prokuratorya obejmuje 120 stron pisma. Załączamy do tego numeru „Ojczyzny“ dosłownie, aby czytelnicy „Ojczyzny“ mogli sami na podstawie sądowego dokumentu osądzić, jaką była gospodarka ludowców w Banku parcelacyjnym. Zachęcamy wszystkich, aby ten „Akt oskarżenia“ uważnie z sąsiadami przeczytali. Na to oskarżenie nie powie już „Przyjaciel ludu“ ani żaden ludowiec, że to wszechpolska intryga, że to „nowe kłamstwo wszechpolskie“, jak zwykli kręcić, gdy im kto prawdę do oczu powie. Tu jest akt oskarżenia c. k. sądu, c. k. prokuratoryi, tu jest dokument sadowy.

Z tego „Aktu oskarżenia“ dowiedzą się czytelnicy nasi, raz jeszcze, czem był i jest Stapiński. Stapiński nie siedzi na ławie oskarżonych, nie powołano go nawet na świadka, zeznania jego, złożone w śledztwie, mają być tylko odczytane. A jednak wiadomo wszystkim, że głową Banku parcelacyjnego był Stapiński. On go założył, on nim kierował, on w 1906 r. wyrzucał z Rady nadzorczej Banku parcel. wszechpolaków, on ciągnął z Banku z największe może korzyści. Na niego powołują się co drugie słowo oskarżeni, świadkowie, adwokaci. Więc choć, dzięki swojemu poselstwu, Stapiński nie zasiadł razem z Deskurem i Poznańskim na ławie oskarżonych, sądzą tam przysięgli gospodarkę nietylko obu dyrektorów, ale i Stapińskiego.

Bronią dyrektorów aż trzej adwokaci: Grek, Rabner i Horowitz, imieniem prokuratoryi wnosi oskarżenie prokurator Franke; chłopów pokrzywdzonych zastępują dwaj wszechpolscy adwokaci Szurlej i Pieracki.

Przez pierwsze cztery dni zeznawał główny dyrektor Banku parcyl. Deskur, przez dalsze dwa dni dyr. Poznański, a potem przyszła kolej na świadków.

Zeznania Deskura.

Deskur do winy się nie poczuwa. Był dyrektorem Banku od początku t. j. od 1899, zarabiał nieźle, ale jako

---

— Abyście zaś znali, czemu, powiem wam przedewszystkiem, sędziwi ojcowie i doradcy moi. Prawdę rzekł Mojmir, że myśmy powinni tamtym rodom nieść pomoc, które od Niemca wciąż cierpią i ciągłych doznają napadów. Bo cała Polska i wszystkie plemiona, które pod naszym rządem się znajdują, równie nam drogie być muszą i równo winniśmy się o nie starać. A jam im nigdy dotąd pomocy nie dał. I to jest dla mnie ból wielki i przykrość niezmierna i grzech, który czuję na sobie.

I znów przez chwilę cisza panowała posępna, aż książę głos podniósł:

— Słyszeliście zdanie Mieszka, syna mego. Młodszy on od was wielu, ale on jeździł ze mną i wiele widział on ludów i widział ich miłość serdeczną, widział też Niemów i ich niepohamowaną dotąd żądzę, by nas zawojować. Więc się bronić musimy teraz, póki czas. A tak coś czuję, że z walki tej nie wrócim zwyciężeni.

Właśnie kończył te słowa książę, gdy wszedł Dobko, donosząc, że posłowie, spożywszy jadła i napoje, czekają odpowiedzi. Więc kazał ich książę wprowadzić, sam stanął pod ławą starców i stał poważny, wielki, groźny.

Weszli Niemcy.

Zaraz też książę począł:

— Powiedz im, Dobku, niech zaniosą cesarzowi odpowiedź ode mnie taką: Bolesław, udzielny książę i pan krain i ludów wielu, a to Chrobatów, Milczan, Estyów, Kaszubów, Paługów, Kujawian, Mazowszan, Łęczan, Polan, Dedosesan, Kwadów, Ślęzanów, Osowian, Wiślan, Dziadoszan, Bastarnów, Morawian i innych, donosi sąsiadowi swemu, że nad wszystkimi ludami swymi rządy sprawuje i sprawować będzie, że wojska zebrał, by ukrócić butę niemieckich wojsk, które, o czem sąsiad zapewne nie wie, niszczą kraje moim rządom podległe. Jeśli zaś książę uzna za stosowne, przybędzie w odwiedziny do sąsiada swego, a wtedy o sprawach wspólnych się porozumieją. Tylko zapowiada, że będzie musiał wziąć z sobą rycerzy swoich i wojsk dużo, aby od zdradliwych Niemców, nad którymi równie zdradliwy panuje władca, czego złego nie ucierpieć.

Gdy Dobko wyłożył odpowiedź księcia posłom cesarskim, do której musiał coś jeszcze dodać, bo twarze Niemców szkarłatem się okryły, posłowie skinęli ledwo głową, odwrócili się i wyszli.

Książę patrzył czas jakiś za nimi, wreszcie obrócił się do swoich i rzucił:

— A my na wojnę!

A taka była twarz jego wyjaśniona, taka pogodna, jakby dokonał najlepszego czynu i wielkiej pozbył się zmory. Jego pogoda udzieliła się zebranym, bo chórem mu odpowiedzieli:

— Na szczęśliwą!

— I wychodzić poczęli z izby, gdy Dobko do kolan się księcia pochylił, mówiąc:

— Dzięki wam książę, że krzywdy mścić chcecie, dzięki i za tych, którzy dziś do was z prośbą o pomoc przyszli i skargą na Niemców straszliwych.

— Kto przyszedł? — spytał zdziwiony Bolesław.

Mileczan przyszła tu garść, alem ich nie wpuszczał, boście radzili właśnie, jak posłom odpowiedzieć.

człowiek wykształcony byłby to samo zarobił i gdzieindziej. Wskazuje, że b. poseł Olszewski, gdy go chciano mianować drugim dyrektorem Banku, zażądał 20.000 koron rocznej pensyi i swobody w robieniu prywatnych interesów. I Rada nadzorcza na to się godziła. A przecież p. Olszewski ukończył tylko szkołę ludową — on zaś uniwersytet.

Bank tracił na majątkach dlatego, że drogo go kosztowała administracya, że chłopom brakło pieniędzy na kupno gruntów, a także i dlatego, że pod wpływem wszechpolaków zaczęto krzywo patrzeć na gospodarkę Banku, zaczęto mu niedowierzać i odsuwać się od niego. Bank dawał „Przyjacielowi ludu“ tylko dlatego tak liczne ogłoszenia, że to się Bankowi opłacało, i że „Przyjaciel“ zobowiązał się innych parcelacyi nie popierać. Inne zaś gazety, jak „Ojczyzna“ i „Niedzielna“ od roku 1905, t. j. od chwili, gdy ludowcy sami zaczęli rządzić w Banku, ogłoszeń, nawet dobrze płatnych, nie przyjęły, tak, że Bankowi został z konieczności tylko sam „Przyjaciel ludu“.

Bank założył Deskur razem ze Stapińskim — nic więc dziwnego, że oni obaj mieli duże w Banku znaczenie. Rada nadzorcza i Komisya rewizyjna bardzo ściśle kontrolowały działalność dyrekcyi i stale znachodziły wszystko w porządku. Gdy niektórzy urzędnicy Banku i niektóre gazety podniosły przeciw gospodarce Banku zarzuty, Rada nadzorcza „wyraziła dyrekcyi ustne i pieniężne uznanie za prześladowanie, jakie cierpi dla dobra ludu“. Dowód to najlepszy, że Rada nadzorcza, w której zasiadało 8 poważnych posłów, miała do dyrekcyi zaufanie. — Tak twierdzi dyr. Deskur.

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego to i on i Stapiński brali pieniądze z Banku parcelacyjnego, gdy zakładali „Wisłę“ i „Bank ludowy“, odpowiedział na to Deskur, że to, że brali pieniądze, to jest prawda. Stapiński wziął 3000 K, on tak samo — ale stało się to dlatego, że „Wisła“ i „Bank ludowy“ wtedy pieniędzy jeszcze nie miały — a że to była sprawa ważna, a pieniędzy było potrzeba, bo wydatki przy zakładaniu tych instytucyi były, więc dał na to Bank parcelacyjny.

Na dalsze pytanie: co to było z udziałami w r. 1905, odpowiada, że wtedy wielu wszechpolaków i księży zgłosiło się na członków Banku, wpłacając udziały po 50 K. Stapiński, bojąc się, aby go ci nowi udziałowcy nie przegłosowali na Walnem Zgromadzeniu, zgłosił do Banku kilkuset członków chłopów, a że nie mieli pieniędzy, więc im Bank na te udziały po 50 koron pożyczył, tak, że chłopi ci, mimo iż centa nie wpłacili, stali się członkami Banku i na Walnem Zgromadzeniu pod komendą Stapińskiego „morderców Banku“ przepędzili. Później, ponieważ tych głosów chłopskich nie było potrzeba, Bank z listy członków ich wykreślił, a pieniądze sobie odebrał. Rada nadzorcza po usunięciu się w roku 1905 z Banku wszechpolaków, uchwaliła, aby na przyszłość tylko uprzywilejowanych i znanych przyjaciół Banku na członków przyjmować, a przez to raz na zawsze zabezpieczyć ludowcom niepodzielny zarząd Banku.

Na dalsze pytanie: po co jeździł Stapiński do Ameryki? — odpowiada Dr Deskur, że wychodźcy polscy w Ameryce mają pieniądze, chodziło więc o to, aby te pieniądze oddawali Bankowi parcelacyjnemu na procent. Nadto Wydział Krajowy chciał mieć sprawozdanie z życia wychodźców polskich. Wydział więc krajowy dał Stapińskiemu na podróż, a Bank parcelacyjny dodał mu parę tysięcy koron. Wydatek ten opłacił się, gdyż rzeczywiście wielu wychodźców wkładki swoje umieściło w Banku parcelacyjnym.

— Dlaczego Bank zbankrutował?

Były straty — odpowiada dr. Deskur — ale można było jeszcze wybrnąć! Tymczasem dyrektor Banku krajowego, Zgórski, przestraszył się wszechpolaków i odmówił dalszego a znacznego bo 900,000 kor. wynoszącego kredytu. Gdy wskutek tego Bankowi parcelacyjnemu brakło pieniędzy na wypłaty. Zeszli się dyrektorzy lwowskich Banków oświadczyli, że dadzą pieniądze, ale pod warunkiem, że Bank zostanie rozwiązany.

Próbowaliśmy początkowo zainteresować naszą sprawą bankierów żydowskich. Początkowo godzili się oni dać 700,000 kor., dla Banku parcelacyjnego — ale potem ich głowa p. Horowitz cofnął się i dali tylko 150,000 kor. („Unionbank“). Skutek ostateczny był taki, że Bank parce-

---

— Wprowadź ich zaraz — rozkazał Dobkowi, a, zwróciwszy się do wychodzących, zapraszał:

— Ostańcie jeszcze chwilę posłuchać, co nam przynoszą ci, którzy na granicy z Niemcami sąsiadują.

Więc znów zapełniła się izba, a zaraz też weszło pięciu Mileczan znędzniałych, drogą czy jakiem nieszczęściem strasznem wyczerpanych, zmęczonych.

— Jakież mi wieści niesiecie? — spytał ich książę.

A ci ręce składając prosili:

— Ratujcie nas, kneziu, przed zmorą niemiecką, która nam dnia ni nocy spokojnej nie daje, która nas pali ciągle i niszczy, żony zabija i porywa córki. Kneziu! my od dni trzydziestu chwili spokoju nie znali, bo nas budziły łuny i jęki zabijanych i płacz sąsiadów, którzy uciekali do nas, pozbawieni dobytku swego, swoich żon i dzieci. Wyście możni, u was na dworze rycerzy mnóstwo, wy możecie nas bronić, nędznych a słabych, bezsilnych! Wy, dobry kneziu, użałujcie się tych, co jeszcze żyją, pożałujcie ich i pomoc im dajcie przed strasznym Niemcem, co morduje bez litości i ścina i rabuje i pastwi się nad jeńcami strasznie. Ratujcie! ratujcie!

A wszyscy słuchali w milczeniu, patrzyli na kmieci wybladłych, znękanych, czuli prawdę ich słów i ogrom klęski bolesnej.

Książę zaś rzekł im:

— Nie smućcie się. W państwie naszem całem wici już płoną. Widzieliście setki rycerzy i kmieci zbrojnych — niewolników też wezmę i pójdę mścić was i bronić innych moich poddanych. Iżaprawdę wam mówię, nie ustąpię wprzódy, aż bezpieczni będziecie, bo i mnie ból wasz boli i mnie wasze łzy są smutkiem. Pociągniem razem na bój. Wy drogę wskazywać będziecie, a jeśli Niemców spotkamy, biada im. Zetrzemy ich na miazgę, bo mścić będziemy się strasznie i strasznicjsi staniemy się w karaniu, niż oni byli w niesprawiedliwościach swoich. Za wasze wsi i opola zniszczone padną tysiące ich wsi, za setki waszych sąsiadów i braci zginą tysiące ich rycerzy i kmieci. Na bój pójdziemy straszny, na krwawy. Na bój!

I zwrócił się do rady, a ci na wołanie to silne i potężne zerwali się z miejsc swych i zakrzyknęli głośno, zgodnie:

— Na bój!

Posłowie tylko nie powtórzyli okrzyku, oni o czem innem myśleli, na kolana padli i nogi całowali Bolesławowi:

— Dzięki wam, kneziu wielki — jęczeli — dzięki wam, panie dobry i wspaniały, niech Belboh [1]) was wspiera, niech wam pomaga i szczęści!

A książę usuwał się przed nimi, bo nie chciał podzięki.

— Chcę was bronić, bom i wasz książę, i nad wami Bóg mi opiekę powierzył. Wstańcie, wstańcie.

[1]) Belboh — biały bóg, rozdawca szczęścia i wszystkiego dobrego. Ze słów tych widać, że byli to poganie.

(Dokończenie nastąpi).

lacyjny został zwinięty, a rząd i banki dostarczyli gotówki na potrzebne wypłaty?

— A dlaczego dyrekcya Banku płaciła pośrednikom żydowskim olbrzymie porękawiczne? Dlaczego często nie kupowała majątków wprost od właścicieli, skoro właściciele znacznie taniej folwark Bankowi sprzedać chcieli?

— Bo już po kupieniu majątku przez żyda Bank kilkakrotnie przekonał się, że interes jest dobry, a wtedy trzeba było zapłacić tyle, ile żyd chciał.

— A dlaczego nie sprzedał pan lasu w Łukowcu chłopom, którzy dawali 24,000 kor., tylko żydom za 16,000 kor.?

— Bo żydzi dali pieniądze odrazu, a chłopi mieli za mało gotówki.

— Dlaczego wydała w r. 1908 dyrekcya Banku odezwę do wychodźców, bardzo zachwalającą Bank, mimo że już wtedy Bank stał bardzo źle?

— Chcieliśmy zjednać sobie wkładki chłopskie — więc musieliśmy się chwalić!

Następnie po tych i wielu innych pytaniach przewodniczącego i prokuratora — zaczęli pytać pp. dr. Pieracki i Szurlej.

Dr. Pieracki pyta: Mówił tu pan, że p. Zgórski przyszedł na szczęśliwą myśl zlania wszystkich instytucyi parcelacyjnych w jedną. Dlaczego ta „szczęśliwa myśl" powstała właśnie wtedy, gdy Bank parcelacyjny stał się niewypłacalny?

Dr. Deskur nie chce odpowiadać — bąka tylko, że i z Bankiem łańcuckim było źle itd. — ale przyparty do muru oświadcza, że ta myśl istniała już dawniej.

Dr. Szurlej: Czy pan uważa, że usunięcie wszechpolaków z Banku było dobre?

— Tak, bo nie mącili nam pracy. — Potem narodowi demokraci sami występowali z Banku. Gdyby im zależało na Banku, to by byli zostali i oni i ich fundusze.

Dr. Szurlej: Nie mieli widać zaufania, nie mając kontroli nad waszą gospodarką. — A może mi pan powie, kto to i za czyje pieniądze sprowadzał chłopów z Sokolnik na Walne Zgromadzenie Banku, kto płacił za nich wkładki, kto za nieobecnych podpisywał pełnomocnictwa i kto kierował głosowaniem?

— Stwierdzam, że nikt mi jednym świadkiem nie udowodni, byśmy wpływali na Walne Zgromadzenie. Myśmy byli cichymi pracownikami instytucyi i spokojnie czekaliśmy na nowych chlebodawców, którzy może byliby nas wyrzucili. Przy dalszych pytaniach, dra Szurleja, Deskur, przyciskany, rzucił się jak opętany, że go dr. Szurlej prześladuje i zapowiedział, że na dalsze pytania nie będzie odpowiadał. Mimo to dr. Szurlej pyta dalej:

— Chciałem się spytać — o pewne uprzywilejowanie niektórych członków Rady nadzorczej. Były większe i mniejsze przywileje. Do takich drobnych n. p. należało, że dla p. Stapińskiego urządzono w Banku sypialnię tuż obok kasy...

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Oskarżony. Cóż w tem złego? Ja sam nieraz spałem w Banku.

— A z jakiej racyi — pyta dr. Szurlej dalej — Bank parcelacyjny, będąc instytucyą parcelacyjną, zajmował się eskontem weksli i weksel na 150,000 kor., dla „Wisły"?

Oskarżony nie odpowiada.

Dr. Szurlej. Stwierdzam, że p. Deskur nie ma odpowiedzi na to pytanie.

Osk. Oświadczam, że nie odpowiadam na pytania p. Szurleja.

— Ale mnie pytać wolno. Otóż zapytuję, gdzie było pokrycie na 5928 kor., gdyż „Wisła" winna była Bankowi parcelacyjnemu 155.928 kor., a weksel „Wisły" dawał pokrycie tylko na 150.000 kor.

Dr. Deskur milczy i na dalsze pytania:

— A co znaczy, że p. Deskur wypisywał przekazki: „według mojego obliczenia należy się p. Stapińskiemu 3.000 K." i kasa to wypłaciła? Deskur milczy.

Koszty podróży p. Stapińskiego do Ameryki pokrył Wydział krajowy i Bank parcelacyjny. Czy p. Stapiński jeździł jako agent Banku, czy też jako wysłannik Wydziału dla od-amerykanizowania Polaków i w którym z tych dwu kierunków cel osiągnął?

— Dalej chciałbym się dowiedzieć, dlaczego p. Olszewski, taki sprytny przedsiębiorca parcelacyjny, dał się — jak to pan zeznał — w błąd wprowadzić przez dwu funkcyonaryuszów Banku przy sprzedaży Wielopola i na czem polegało to wprowadzenie w błąd człowieka tak sprytnego?

— Czy w Przędzelu, tej „oazie", tej „nadziei" Banku parcelacyjnego, był jaki zadatek, a jeśli był, czy to nie był przypadkiem zadatek posła Bisa, który tak namawiał Bank do kupna Przędzela?

— Pan wie wszystko — zrywa się dr. Deskur — od swego zaufanego.

Dr. Szurlej zadaje dalsze pytania co do ogłoszeń w „Przyjacielu Ludu", zupełnie niepotrzebnych przy parcelacyach miejscowych w Sulistrowej i Siennowie, dalej zapytuje, dlaczego przy kupnie Przędzela nie wykonano polecenia Rady nadzorczej, aby przed kupnem p. Biesiadecki oglądnął Przędzel. Dalej — mówi — chcę wykazać, że twierdzenie, iż Bank parcelantów nie skarżył i nie egzekwował parcelantów, ani o halerza — to nieprawda.

Osk. Nie egzekwowaliśmy nigdy.

Dr. Szurlej. Ale inni ich egzekwowali, jak Bank hipoteczny z powodu nieodprowadzenia do tego Banku pobranych przez Bank parcelacyjny od chłopów cedowanych reszt cen kupna. A to liczenie po 3 kor. za druki upominawcze, których tyle zawsze było, żeby się skarga zamiast nich, chłopu opłaciła! A obiecywanie chłopom wyrobienia pożyczki Banku krajowego do pół roku na 4 prc., pobieranie jednakże przez 2 do 3 lat po 8 prc.

Był jeden agent — mówi dalej ironicznie dr. Szurlej — i przez półtora miesiąca... zniszczył Bank parcelacyjny. — A gdzież był wówczas wpływ przeciwdziałający tak drogo opłacanego „Przyjaciela Ludu"?

Dr. Deskur przemówiwszy znów nagle: Porównuje pan mysz ze słoniem.

D. Szurlej. Kto mysz, a kto słoń?

— Kiedy i w jaki sposób chciał pan z Banku wycofać swą wkładkę 30.000 koron — pyta dr. Szurlej dalej.

Oskarżony zaczyna szybko mówić, twierdząc, że wkładek swych nie wycofał, ale polecił p. Poznańskiemu, aby oddał je do dyspozycyi Banku.

— A więc są pytania, na które pan odpowiada — stwierdza dr. Szurlej.

Na pytanie dalsze, dlaczego oskarżony nie uczynił zadość uchwale Walnego zgromadzenia, powziętej na wniosek p. Frylinga, aby zaskarżył buchaltera p. Wyrzykowskiego, który na Walnem zgromadzeniu uczynił mu zarzut układania nieprawdziwych bilansów — odpowiada dr. Deskur, że zamiast tego, wyzwał p. Wyrzykowskiego na pojedynek.

— A na to — mówi dr. Szurlej — on panu odpowiedział, że albo on jest oszczercą i pan z nim się bić nie będzie, albo jego zarzuty są słuszne, a wtedy on z panem bić się nie będzie.

Dr. Szurlej. Czy w r. 1910 nie było weksli chłopów z Kożuchowa?

Osk. Nie wiem.

— A może to pan wie, że ci chłopi byli w tym czasie w obligu wekslowym wobec Banku, czy też interes już był dawno skończony?

— Nie wiem. To z książek można widzieć.

Jeszcze jedno pytanie bardzo interesujące rzucił znawca p. Palędzki:

— P. Deskur — mówi — przeczytał tu ustęp z protokołu z r. 1905. Gdzie te protokoły posiedzeń dyrekcyjnych i i. były, bo ja w czasie całej mej pracy napróżno starałem się je dostać.

Osk. Były w pudełku u p. Misiągiewicza i mógł je pan w każdej chwili dostać.

P. Palędzki. Ja pytałem się o nie p. Poznańskiego i innych i nie dostałem ich.

Osk. Tu się rzuca z takiego powodu jakieś cienie...

P. Palędzki. Jeśli bardzo ważnych dokumentów dostać nie można, to pewnie, że rzucają się cienie...

Dr. Grek (obrońca Deskura): Czy należytość za inseraty „w Przyjacielu" zwrócono potem w jakikolwiek sposób Bankowi?

Oskarżony: Stapiński sam nie, ale jego przyjaciele polityczni pp. Długosz i Lewakowski złożyli kwotę, w przybliżeniu odpowiadającą tej sumie.

Dyr. Poznański

rozpoczął swoje zeznania we wtorek. Do winy się również nie poczuwa. Posadę w Banku przyjął, bo mu lepiej zapłacili. Miał w „Wydawnictwie książek szkolnych“ 200 kor. miesięcznie, w Banku dali mu z początku 400 kor., więc przyjął. Przy końcu miał w Banku aż 20,000 kor. rocznie, bo się Bank rozwinął. W Banku miał sobie powierzone biuro i kasy. Dyrekcya sama polityki nie prowadziła, ale po r. 1905 rozpoczął się dokoła Banku istny taniec partyjno-polityczny.

Ruina poraz pierwszy groziła Bankowi na jesień 1905 r. (narodowi demokraci wstąpili na wiosnę), gdy Bank krajowy na mocy uchwały Sejmu wstrzymał kredyt Bankowi parcelacyjnemu. Wtedy udało się Bankowi z trudem dostać pieniądze od czeskiej „Ustredni Banki“, która miała udział w zyskach. W końcu 1908 r. Bank krajowy otworzył nam poraz drugi kredyt — ale ten nam już nie pomógł.

Co do samego bankructwa oskarżony przytacza na obronę następstwa krachu amerykańskiego, zamknięcie banków w r. 1908 z powodu zawieruchy wojennej z Serbią, a głównym powodem przemijających kłopotów była choroba dr. Deskura, który głównie kierował agendami Banku. Oskarżony powołuje się na to, że Bank krajowy przyrzekł mu udzielić pomocy, gdy w krytycznym roku Bank znalazł się wobec olbrzymich wypłat w kwocie 600.000 K. Obszernie tłumaczy oskarżony, dlaczego nie zgłosił konkursu, kiedy pomocy Bankowi odmówiono, a następnie o akcyi ratunkowej, zapoczątkowanej przez dyr. Steczkowskiego. Stworzono wówczas nawet fundusz ratunkowy i wówczas dyr. Steczkowski oświadczył, że nie dopuści do konkursu i te pieniądze „daje się, raczej darowuje dyrektorowi Banku parcelacyjnego Poznańskiemu, jeżeli Bank nie będzie w stanie zwrócić tych pieniędzy“.

Drugą kwestyę, t. j. przesadną reklamę tłumaczy, że trudno pisać źle o sobie, że z resztą dyrekcya pisała to, w co wierzyła. Zaprzecza również zarzutowi fałszowania weksli, twierdząc, że chłopi, których listy są w aktach, iż żadnych weksli Bankowi nie podpisywali, twierdzili później, że weksle podpisali. Weksle te wykupiono przed likwidacyą i nikt z tych, co weksle podpisali, nie poniósł szkody, a niesłuszny jest zarzut aktu oskarżenia, że Bank krajowy, który te weksle eskontował, mógł ponieść szkodę.

Na pytanie prokuratora Frankego, jaki był powód żądania likwidacyi Banku parcelacyjnego, postawionego jako warunek przez komitet ratunkowy, oskarżony twierdzi, że dopytywał się o to dyr. Steczkowskiego, dyr. Steczkowski jednak milczał pod tym względem uporczywie. W sprawie kupna od Silbera za 788.000 K. Borku Nowego, za który Silber niedługo przedtem zapłacił 620.000 K. oskarżony nie jest w stanie na razie cyfrowo wytłumaczyć, opowiada tylko o wkładach, jakie w majątku miał Silber poczynić i powołuje się przykładowo na wzrost cen n. p. przy realnościach miejskich.

Zarzutowi fałszowania weksli zaprzecza. Co do zarzutu, że w dzień zapadłości weksli włościan z Tarnawicy Polnej 27 marca 1907 zakupiono blankiety wekslowe, a nazajutrz już weksle te, opatrzone fałszowanymi podpisami tych włościan, wpłynęły do Banku kraj., oskarżony twierdzi, że były to weksle przeznaczone do następnej prolongaty. (?)

Gdy zastępca stron poszkodowanych dr. Szurlej zwraca uwagę na to, że w jednym z „doskonałych“ interesów Banku znajdował się las nierębny, którego więc nie kupiliby chłopi ani spekulanci, oskarżony tłumaczy, że dyrekcya Banku liczyła, że kupi go ktoś, kto zechce ulokować w ten sposób pieniądze, jest bowiem wiele osób, które szukają lokacyi w lesie nierębnym, co jest dobrym interesem.

Znawca p. Palęcki stawia pytanie w sprawie dość drażliwej wypadków, gdzie udziały nie zostały wpłacone, tylko wpisane przez manipulacyę książkową w ten sposób, że wpisano kwotę na udział, a równocześnie tym samym osobom po stronie „winien“ otworzono pożyczkę w wysokości udziałów i przytaczając kilka faktów, zapytuje, czy nie było ich więcej. Oskarżony odpowiada, że nie przypomina sobie ani jednego więcej.

— Czy w roku 1910 były w obiegu weksle włościan z Kożuchowa? — zapytuje Dr Szurlej.

— Były z początkiem roku — odpowiada oskarżony.

Dr Szurlej wylicza cały szereg nazwisk i zapytuje, czy ci właśnie byli w jakiemkolwiek zobowiązaniu wobec Banku, na co oskarżony odpowiada, że tego nie może pamiętać, musiałby chyba mieć książki.

Dalsze zeznania świadków podamy za tydzień — a są one bardzo ciekawe.

Program hajdamacki.

„Diło“, pismo ukraińskie, podało szczegółowy program działalności partyi ukraińskiej na przyszłość. Program ten, który jasno wskazuje, jakiemi drogami myślą iść ukraińcy w swojej działalności politycznej, przedstawia się następująco:

„Aby przyspieszyć zruszczenie Polaków we wschodniej Galicyi, potrzeba szybko zwiększyć inteligencyę ukraińską (to znaczy w ruskich gimnazyach dawać durniom dobre świadectwa, *Przyp. Red.*), podnieść kulturalnie ruskie masy (to znaczy wychować jak największą liczbę hajdamackich siczowników, *Przyp. Red.*) i zorganizować przyciąganie rzymsko-katolików na ruski obrządek (czyli, aby popi kradli dusze polskie przy chrztach w cerkwi, *Przyp. Red.*).

Aby pozbawić Polaków taniego robotnika i służby domowej, trzeba zorganizować rozumnie zarobkową emigracyę (czyli wysłać, przy poparciu rządu pruskiego, jak najwięcej swoich robotników do Prus. *Przyp. Red.*).

Aby utrudnić Polakom nabywanie ziemi i domów, rozwinąć energiczną finansową i ekonomiczną działalność, która umożliwi chłopu ruskiemu kupować nawet drogo ziemię. Także mądra akcya parcelacyjna może zatamować mazurski zalew ziemi ukraińskiej! (Bajki! Chłop ruski, który jest leniwy, nie może nigdy sprostać naszemu dzielnemu i pracowitemu mazurowi. Każdy mazur we wschodniej Galicyi, dlatego, że jest rozumniejszy i pracowitszy ma się zawsze lepiej od chłopa ruskiego, *Przyp. Red.*).

Aby osłabić Polaków, trzeba rozpocząć bojkot przemysłu i handlu polskiego. (A co się stanie z torhowlami ruskimi i nabiałem ruskim, o ile nasi zaczną bojkotować? *Przyp. Red.*)“.

Cały ten program ukraiński to bajdurzenie. Widocznie „Diło“ zamienia się w pismo zbójecko-żartobliwe. Że ukraińcy grozić i krzyczeć umieją, o tem aż nadto dobrze wiemy, ale od krzyku do czynu daleko.

Chłop polski we wschodniej Galicyi swoją religię i narodowość ukochał i ani zruszczyć, ani skrzywdzić się nie da. A braciom we wschodniej Galicyi idzie i pójdzie w większej jeszcze liczbie chłop z zachodniej Galicyi, któremu już w swojej wsi za ciasno, chętnie z pomocą. Do wschodniej Galicyi pójdzie i wyrobnik polski, którego Prusacy coraz bardziej prześladują, na zarobek, pójdzie i chłop, który za swoje pole kupi dwa razy lub więcej niż ma dotychczas i to lepszego pola.

A jak nasz mazur tam w wielkiej liczbie pójdzie, to nie ukraińcy ale my wówczas tam wzrastać w siły, podnosić i bogacić się będziemy.

My bowiem idziemy na wschód po zarobek i ziemię naszą polską. Bo ziemia obszarnika polskiego ma przy parcelacyi iść w ręce chłopa polskiego. Ukraińcom zaś od naszej ziemi wara. A jak nas tam będzie coraz więcej, to i swój przemysł, rękodzieło i handel w myśl hasła „swój do swego“ nie tylko utrzymać ale i podnieść potrafimy.

Pamiętajmy zawsze o tem, że siła nasza na wschodzie od nas samych tylko zależy. *K. W.*

Zorganizowany bandytyzm i terror.

Pisma polskie roją się wprost od opisów wypadków bandytyzmu. Szczególnie pisma warszawskie. Codzień niemal słyszymy o jakimś głośnym napadzie, w Warszawie np. na ulicach ludnych i dobrze oświetlonych nie zawsze można być pewnym życia, a cóż dopiero na przedmieściach i krańcach; w Łodzi dzieje się gorzej, a nie lepiej we wszystkich innych miastach Królestwa.

Na prowincyi dworów pilnować musi straż, uzbrojona w rewolwery, dubeltówki. Są okolice, gdzie wszyscy ludzie z nastaniem mroku zbroją się jak na wojnę. Są okolice, gdzie ten i ów obywatel wie doskonale, kto przed rokiem lub dwoma dom jego ograbił, gdzie cała wieś wskazuje palcem bandytów, gdzie rabusie noszą bezczelnie zrabowane pierścienie na palcach, a nikt nie śmie podnieść na nich ręki z obawy zemsty opryszków i w tej smutnej świadomości, że policya go obronić nie zdoła. Tak, bo policya nie umie bronić spokoju mieszkańców. Wytworzyły się tedy stosunki wprost anarchiczne, szajki bandyckie powstają jak po deszczu i drwią sobie z wszelkiego prawa i władzy.

Niezmiernie charakterystyczną ilustracyę takich stosunków podaje korespondencya jednego z tygodników ludowych nadesłana z okolic Działoszyc i Wodzisławia (w gub. kieleckiej), gdzie rej wodzi ludność żydowska, trudniąca się handlem, kradzieżą i przemytnictwem. Żydzi tamtejsi są zorganizowani w ten sposób, że tworzą niby rząd drapieżny, który w swych szponach trzyma ludność polską. Oni nakładają w handlu ceny przymusowe, a ktoby ośmielił się protestować, temu czerwony kogut na dachu zapieje, czyli ogień go zniszczy. Oni w nocy wyprowadzają bydło z obory chłopskiej, a biada temu, ktoby ośmielił się podać skargę lub ścigać złodziejów. Oni przemycają towary, ale nie ponoszą przy tej robocie żadnego ryzyka, bo gdy straż ich złapie, włościanie muszą wynagrodzić im straty. Nakładają podatki, a biada temu, ktoby ośmielił się wypędzić ich... komorników.

Oto co czytamy w korespondencyi:

„Jedna z wsi tutejszych przed Bożem Narodzeniem była już siedm razy podpalana i siedem razy miała pożar, po którym dziś jeszcze stoją niedopalone zgliszcza. Publicznie niemal mówiło się w okolicy, że to „kara“ na ową wieś. Nikt nie chce łapać podpalaczy, bo się boi zemsty...

Niedawno we wsi Nowinach gospodarz przypadkiem przyczynił się do przyłapania kontrabandzistów, to zażądali od niego 1.500 rubli odszkodowania, a gdy tego nie otrzymali, spalili. We wsi Rosiejowie za to samo jednego z gospodarzy zabito. W Słaboszowie, po otrzymaniu wyroku żydów, w ciągu kilku dni sprzedał gospodarz swe gospodarstwo i wyniósł się w inną okolicę, choć i ten sposób nie pomaga: bo żydzi mówią, że takiego wszędzie będą ścigali. W Racławicach zażądali dużego wykupu od człowieka, który niczem się nie przyczynił do wydania przemytników. On im się na to przysięgał i oto zażądali od niego przysięgi w kościele, wobec dwóch świadków, że jest niewinny, to wyrok swój cofną. Takie rzeczy, układy i targi odbywają się tu zupełnie jawnie; wszyscy o nich wiedzą, wszyscy się boją tych wyroków na siebie, lub na całą wieś, a nikt gadzinie łba nie ukręci. Policya wie o tem wszystkiem i tylko ramionami wzrusza; mówi, że jest bezsilna. Bywają przypadki, że ze strachu przed wyrokiem owych żydów człek oddaje się na ich parobka i najmitę do świętokradzkich i zbrodniczych posług, np. do krzywoprzysięstwa...

O wystąpieniu jakiemś do władz, do rządu lub do ogółu narodu niema tu mowy. Wszyscy są przekonani, że władze nie obronią ich od żydów, a ściągnie się jeszcze tem większe zniszczenie na siebie. Ile łotrostw, ile krzywoprzysięstwa dla zapewnienia żydom bezkarności dzieje się w naszej okolicy, wiedzą o tem sędziowie, ławnicy, adwokaci i... nawet władze miejscowe, ale cierpi strasznie i materyalnie i moralnie“.

Brzmi to, jak okropna bajka. A jednak pisze to pismo, które w sprawach żydowskich odznacza się niezwykłą ostrożnością i bardzo starannie unika wszystkiego tego, co mogłoby źle mówić o żydach. Musiało więc to, co się w okolicach tych dzieje, przebrać naprawdę wszelką miarę cierpliwości ludzkiej. Żydzi widocznie zapominają, że kij ma dwa końce.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Sprawa kanałów. Z ramienia Koła polskiego wydelegowani będą jako członkowie do Izbowej komisyi gospodarczo-wodnej, która w najbliższych dniach będzie wybrana, a której przekazano ustawę kanałową, posłowie: Leo, Angerman, Czaykowski, Kędzior, Rosner, Zieleniewski i Głąbiński.

O cofnięcie rezygnacyi marszałka. Członkowie Wydziału kraj. udali się w sobotę do marszałka kraju hr. Badeniego. Imieniem ich przemówił p. Onyszkiewicz z prośbą o cofnięcie rezygnacyi.

P. Marszałek hr. Badeni w odpowiedzi oświadczył co następuje:

Dziękuję za tak miły krok, zwłaszcza od tych, którzy mieli sposobność patrzenia na mą działalność od lat kilkunastu.

Jedynym powodem, dla którego ostatnio przed 14-tu dniami wniosłem swą rezygnacyę, jest stan zdrowia, który nie pozwala mi spełniać obowiązków tak, jak dotąd starałem się je wypełniać.

Nadto choroba jest tego rodzaju, że w każdej chwili, a więc i w razie zwołania Sejmu, może w tak ostry stan przejść, że nie pozwoliłaby mi w ogóle spełniać obowiązków.

Krok swój uczyniłem po dokładnym namyśle i w przekonaniu, że w tym stanie zdrowia dalsze pozostawanie na marszałkostwie nie leży w interesie kraju.

Na prośbę, aby wstrzymał stanowczą decyzyę przynajmniej na razie i poddał się dłuższej kuracyi, nie może dać stanowczego przyrzeczenia, ale weźmie ją pod rozwagę, ale musi już w tej chwili zaznaczyć, że dłuższe trwanie przesilenia marszałkowskiego nie leży w interesie kraju i jego administracyi.

ZABÓR ROSYJSKI.

Ograniczenie praw języka polskiego. Kurator warszawskiego okręgu naukowego rozesłał do wszystkich polskich szkół żeńskich rozporządzenie, w którem stwierdza, iż nauka wiadomości przyrodniczych została uznana przez władze za zbyteczną (!) dla panien, wobec czego od nowego roku szkolnego nauki przyrodnicze będą wykluczone z programów polskich szkół żeńskich.

Dziwny ten zakaz jest spowodowany stałym ze strony władz ograniczaniem praw języka polskiego w szkołach prywatnych. Nauki przyrodnicze bowiem wykładane były w języku polskim.

Wysiedlenia. Jak z Warszawy donoszą, polecono 700 rodzinom żydowskim natychmiast opuścić Dąbrowę w powiecie będzińskim, ponieważ Dąbrowa jest gminą wiejską. Jak wiadomo Dąbrowa stanowi punkt centralny kopalń, znajdujących się w tamtejszym powiecie. Między skazanymi na wysiedlenie są i tacy, którzy w tem miejscu mieszkają od 20 a nawet 30 lat. Specyalna delegacya udała się do gubernatora, by uzyskać pozwolenie dalszego przebywania w Dąbrowie, wszystkie jednak zbiegi spełzły na niczem.

Położenie żydów tutejszych jest o tyle gorsze, iż powyższy nakaz spadł na nich zupełnie niespodziewanie, gdyż dotychczas nie stosowano wcale ustawy o wysiedleniu żydów w Królestwie polskiem.

Wiktor Gomulicki skazany na rok twierdzy. Warszawska Izba sądowa skazała we czwartek poetę Wiktora Gomulickiego na rok twierdzy za przedmowę do powieści „Pod Stoczkiem“, wydanej nakładem „Książnicy“. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Po ogłoszeniu wyroku Gomulickiego wypuszczono na wolność za kaucyą 200 rub.

Przeciw Rusinom. Przy dyskusyi nad przedłożeniem w sprawie szkół ludowych w Radzie państwa w Petersburgu, posłowie Pichno i Ofrosimow zgłosili przy paragrafie, dopuszczającym naukę języka miejscowego, dodatek, aby ludność mało i biało-ruską policzyć jako Moskali. Dodatek ten ma zapobiedz uważaniu narzeczy mało i biało-rosyjskiego za samoistne języki.

Pichno oświadczył, że w Małorosyi szczególniej zaś w sąsiedniej Galicyi panuje zdanie, że narzecze małorosyjskie nie jest odmianą języka rosyjskiego, tylko osobnym ję-

zykiem, równym innym językom słowiańskim. Zastępcy tego kierunku nazywają ludność małorosyjską — ukraińską. Dążność ta do zupełnego wyodrębnienia języka stoi w związku z polityczną dążnością i jest równie szkodliwa. Rada państwa musi mieć przed oczyma, że w przyszłości poza granicami Rosyi łatwoby mogły istnieć ważne interesy w tem, aby ruch ten o ile możności wzmocnić. Jeżeliby miało do tego przyjść, to trudno sobie wyobrazić coś, coby było dotkliwszem dla narodu i państwa rosyjskiego, jak to. Wobec wielkiej ważności tej kwestyi nie należy się zadowolnić myślą, że obecne prerogatywy języka rosyjskiego są dostatecznie warowane. Wniosek ten upadł małą większością.

Naszym Ukraińcom radzimy, aby zaczęli się skarżyć na Moskali, że ich prześladują, a nie na Polaków. Moskale nawet mowy ukraińskiej uznać nie chcą, a Polacy oddają im wszelkie prawa i przywileje.

Kara prasowa. Naczelnik miasta Petersburga skazał na 500 rubli kary lub 3 miesiące więzienia redaktora „Dziennika Petersburskiego", p. Zygmunta Kmitę, za artykuł wstępny w n-rze 607 p. t. „Łańcuch ustępstw".

ZABÓR PRUSKI.

Znowu proces „Lecha". Sąd ławniczy w Gnieźnie skazał odpowiedzialnego redaktora pana Tasiemskiego za obrazę i wywieranie nacisku na 300 mk. grzywny lub 100 dni więzienia. Przestępstwa dopatrzono się w artykule p. n. „Sprzedawczykostwo" w nr. 34. Artykułem tym czuł się obrażony p. Ludwik Konieczka z Bolesławowa.

Zapowiedź wywłaszczenia. Pruski minister rolnictwa Szorlemer zapowiedział w Sejmie, że rząd postanowił zastosować prawo wywłaszczenia do tych majątków, które świeżo Polacy nabywają. Rząd ma nadzieję, że przez to najdotkliwiej podetnie soki żywotne Polaków — a bezpośrednio i uniemożliwi polską parcelacyę.

ZE ŚWIATA.

Pogłoski o chorobie papieża powtarzają się coraz częściej i uporczywiej. Papież ma cierpieć na silny upadek sił, co szczególnie wobec zbliżającej się gorącej pory roku jest niebezpiecznem. Zauważyć się daje u papieża wielkie osłabienie systemu nerwowego, nadto czynność serca bardzo osłabła.

Najazd włoski na Dardanele. Morze Czarne z morzem Śródziemnem łączy wązka cieśnina, 10 kilometrów długa, nazwana Dardanelską. Nad nią leży stolica Turcyi, Konstantynopol. Od lat 40 nie wolno żadnemu państwu bez zezwolenia Turcyi prowadzić przez tę cieśninę okrętów wojennych, na czem cierpi przedewszystkiem Rosya. Cieśnina ta jest silnie obwarowaną w forty, a w nich samych armat liczą na 700. Z dala od tej cieśniny rozłożyły się, tuż u brzegów Małej Azyi, liczne wyspy, należące do Turcyi.

Włosi, nie mogąc dojść do ładu z Turkami w Trypolisie, już parokrotnie najeżdżali swoją flotą wojenną pojedyncze wyspy, ostrzeliwali nadbrzeżne wsie i miasta i nie ścigani cofali się na poprzednie placówki. Aż obecnie zabrali się Włosi nie na żarty do przeniesienia wojny z Trypolisu do Europy. Wyspy Samos, Chios i szereg mniejszych doznały już na sobie skutków armat włoskich. Po dokonaniu spustoszenia na wyspach flota włoska w sile 24 okrętów zaatakowała Dardanele, w zamiarze dostania się z okrętami aż pod pałac sułtana. Turcy spodziewali się tego ataku i już naprzód poustawiali podwodne miny, do rozbijania i zatapiania okrętów służące. Włosi, aby się przedtem uchronić, wysłali naprzód stary okręt, który oczywiście natknął na minę, uległ zniszczeniu i utonął.

Jednakże i główny atak Włochom nie udał się. Turcy zawzięcie odpowiadali strzałami. Po kilku godzinach wzajemnej strzelaniny Włosi cofnęli się ku wyspom. Czy z nową, zdwojoną siłą zaatakują znowu Dardanele, nie wiadomo. Turcya jednak, dla zabezpieczenia się, min z wody nie wyjęła, a przez to zamknęła przejazd okrętom handlowym całego świata, na czem cierpi przedewszystkiem handel zbożem.

Wybory do IV Dumy odbędą się z końcem lata. Ruch wyborczy już rozpoczęty. W tych dniach zjechali się biskupi prawosławni i postanowili wprowadzić do Dumy przynajmniej 8 biskupów, w pierwszym zaś rzędzie biskupa chełmskiego Eulogiusza.

Rozlew krwi na Syberyi. W płukalniach złota wybuchł strejk, który trwa już przeszło miesiąc. Rząd rosyjski wsadził wszystkich przywódców strejkujących do więzienia. Strajkujący robotnicy zażądali wyswobodzenia swych przywódców. Ponieważ jednak policya nie chciała uwzględnić żądania strejkujących, robotnicy w liczbie trzech tysięcy otoczyli więzienie, chcąc swoich kierowników przemocą uwolnić. Przeciwko robotnikom wystąpił oddział sołdatów, którzy dali dwie salwy do licznej rzeszy robotników, kładąc trupem 250 ludzi.

Pożyczka chińska w Wiedniu. Trzy banki wiedeńskie, które udzieliły rządowi chińskiemu w początkach bieżącego roku pożyczki w sumie 7,500.000 koron, obecnie prowadzą z rządem chińskim rokowania w sprawie zaliczki 12,000.000 na nową pożyczkę, za którą ma rząd chiński porobić zamówienia w austryackich fabrykach broni.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Wspólny budżet monarchii austro-węgierskiej. Ogłoszono wreszcie wspólny budżet za rok 1912. Ogólne zapotrzebowanie wynosi 470,923.000 kor., o 22,300.000 więcej, niż w roku przeszłym. Po odtrąceniu spodziewanych dochodów z ceł wydatki wynoszą 287,400.000 kor., z czego przypada na Austryę 182,800.000 kor., na Węgry 104,6000.000 kor. Ogólne wydatki na wojsko i marynarkę wynoszą 449½ mil. kor., o 21,600.000 więcej, niż w roku przeszłym. To podwyższenie, jakoteż druga rata nadzwyczajnego kredytu z powodu rozwoju armii w kwocie 19 mil. kor. i 1 milion na budowle portowe w Poli odpowiadają uchwale delegacyjnej zeszłorocznej. W myśl tej uchwały rząd domaga się też nadzwyczajnego kredytu 67 mil. kor. na rozwój floty.

Na Węgrzech upadł prezes ministrów Kuen Hederwary, gdyż cesarz nie chciał poświęcić ministra wojny, generała Auffenberga, czego żądał Kuen. Dalszym powodem ustąpienia Kuena była jego walka ze stronnictwami Koszuta, Justa i katolicko-ludowem, które acz słabe, od 10 miesięcy zatamowały obstrukcyą wszelkie obrady.

Następcą Kuena został dotychczasowy minister skarbu Lukacz. Rządy swoje zaczął on od prób ugody ze stronnictwami, z któremi Kuen walczył. Słychać, że nastąpi zgoda na tej podstawie, iż sejm węgierski załatwi ustawę wojskową, a zaraz potem zabierze się do reformy wyborczej.

Zawieszenie konstytucyi w Chorwacyi ma się już niedługo zakończyć. Ujął się za prześladowanymi Chorwatami parlament austryacki — a prezes ministrów hr. Stirk z polecenia cesarza oświadczył w parlamencie, że i rząd austryacki na postępowanie komisarza nie godzi się. Koło polskie poparło żądania Chorwatów. Ponieważ zaś i w Sejmie węgierskim odzywały się liczne głosy przeciw postępowaniu rządu w Chorwacyi, nowy prezes ministrów Lukacz zamierza już w najbliższym czasie komisarza odwołać, zwołać Sejm chorwacki i nowego bana mianować.

Choroby austryackich ministrów. Złe czasy nastały na austryackich ministrów. Zachorowało ich aż 3: handlu Ressler, rolnictwa Braf i skarbu Zaleski, Niemiec, Czech i Polak. Zaleski przebywa na południu, w Abacyi.

Z POWIATÓW i GMIN.

Trembowelskie.

Słyszymy z różnych stron narzekania na żydów. Piszą gazetki: łączmy się razem, tylko swój przemysł i swoje wyroby popierajmy, ale, jak widzę, czynu w tem jeszcze mało. Weźmy n. p. nasz powiat Trembowelski. Należy gmin do tegoż powiatu, zdaje mi się, 42; w każdej gminie jest już sklep katolicki, gdzieniegdzie nawet jest po 2 i 3. Każdy z nich pobiera towary w Trembowli, ale tylko u żyda, bo katolickiego sklepu hurtownego nie ma, a żydowskich jest

3 wielkie sklepy. Zatrudnionych jest w nich 14 ludzi, oczywiście żydów i każdy z nich żyje i zarabia.

Czyż nie można się zebrać tak razem i założyć w swoim powiecie Składnicę towarową? Z pewnością można. Dom można wyszukać, a pieniądze będą, bo członków się znajdzie na tyle, że złożą udziały. Ja jestem biednym człowiekiem, ale 100 koron z ochotą złożę, tylko trzeba, żeby ktoś z inteligencyi wziął się do tego i poruszył tę sprawę, a z pewnością pójdzie wnet robota.

A my Bracia z Trembowelskiego, bierzmy się do pracy, ale razem, pokażmy, żeśmy też Synami Ojczyzny i potrafimy dla niej pracować. Niech każdy po przeczytaniu mego wniosku, weźmie to sobie do serca. Niech ktoś wyznaczy dzień na obrady powiatowe w Trembowli, a zjedziemy się i naradzimy.

Życzliwy rodak *Stefan Dżumaga.*

Stanisławów.

Pewno wielu z braci naszych w Zachodniej części Galicyi myśli sobie, że tutaj na wschodzie mało musi być Polaków, skoro prawie nigdy nie piszą o sobie w naszej „Ojczyźnie". To prawda, że nie piszą, ale to dlatego tylko, że jak sami wiecie kochani Bracia człowiek na wsi ma ciężką rękę do pisania. Nas Polaków tutaj jest dość i może nie w jednej z wiosek naszych lepiej trzymamy się kupy, aniżeli u Was na Zachodzie. W naszym naprzykład powiecie to narachowałby coprawda tylko kilka gmin, gdzie ludność jest tylko polska, w innych więcej bywą Rusinów niż Polaków. Ale dlatego to może, że obok nas Polaków Rusini mają swoje czytelnie i Kółko rolnicze, więc i my garniemy się do kupy i nie dajemy się zjeść Rusinom. Dziś nas na Wschodzie coraz więcej, bo dużo przychodzi z Zachodniej Galicyi na majątki rozparcelowane, a dużo tez przybywa takich Polaków, co to do niedawna myśleli, że są Rusinami, bo mieszkając między nimi zapomnieli swojej ojczystej polskiej mowy. Wszędzie, gdzie tylko znajdzie się garstka choć mała Polaków, zaraz Towarzystwo Szkoły Ludowej zakłada czytelnię, panowie z miasta przyjeżdżają z odczytami tak, że po krótkim czasie ludziskom oczy się otwierają, że przecież oni są Polakami. Za czytelnią idzie otwarcie szkoły polskiej, żeby dzieci nasze nie uczyły się po tatarsku, jak to niektórzy z nas nazywają ruski język. U Was to lepiej, bo odrazu macie polską szkołę, u nas musi być w gminie najmniej dzieciaków polskich 40, żeby kraj swoim kosztem utrzymywał nauczyciela polskiego. Czasem dziecisków mamy i więcej jak 40, a o szkołę trudno, bo nie ma gdzie ją pomieścić, a Towarzystwo Szkoły Ludowej nie może nastarczyć pieniędzy na kupno gruntu i na budowę szkoły. Ale chwalić Pana Boga u nas to już prawie wszędzie mają Polacy swoje szkoły. W takich polskich od dawna gminach jest język wykładowy polski, bo i jakby mogło być inaczej, kiedy tak ustawa każe, ale Rada szkolna umyślnie daje do takiej szkoły nauczycielki Żydówki. Czyście Wy Bracia kochani słyszeli, żeby u Was nauczycielkami były Izraelitki? Pacierza polskiego katolickiego uczy Żydówka. Mało to dzieci żydowskich w naszej biednej Galicyi, żeby aż nasze katolickie dzieci musieli Izraelici uczyć? Naturalnie, Towarzystwo Szkoły Ludowej zaraz, gdy dowie się o takim wypadku, czyni starania w Radzie szkolnej krajowej, aby dała innego chrześcijańskiego nauczyciela. Ale często i rok upłynie nim taka zamiana nastąpi, no a dzieciska tracą dużo, bo kto to porządny pozwoliłby, żeby jego dziecko i w szkole od żyda się uczyło. Dużo mi do głowy różnych spraw przychodzi, które bym chciał tu zaraz opisać, ale i czasu brak, a może i zabrakłoby miejsca na wydrukowanie więcej. Jak

Jak tam u Was pewnie lepsza pogoda, niż u nas. Przed samemi świętami wielkim śniegiem zawaliło pola i drogi tak, że nawet koleje nie mogły chodzić, a kiedy to człek w polu robił będzie, kiedy wszędzie wody pełno!

Najwięcej pewno zmartwiła niepogoda naszego pana namiestnika, bo kazał drogi reperować na przyjazd jakiegoś arcyksięcia austryackiego, a tu woda wszystko psuje, no i, jak mówią, arcyksiąże temi drogami nie pojedzie i nie będzie mógł się przekonać o gorliwości pana namiestnika.

Wasz Mazur z pod Stanisławowa.

Tarnopol.

Fabryka obuwia. Wśród zabiegów około uprzemysłowienia kraju powstała u nas w ostatnim czasie myśl założenia fabryki obuwia. Przedsiębiorstwo podobne, sprężyście i fachowo prowadzone, a obliczone odrazu na większą skalę, przysparzałoby przedsiębiorcom przy małym stosunkowo wkładzie znaczne zyski, a krajowi i miastu przynosiłoby sute korzyści. Miliony koron, płacone dotąd każdego roku przez ludność galicyjską za obuwie pruskie, czeskie i węgierskie, mogłyby pozostać w kraju; należycie zorganizowany wywóz wyrobów fabrycznych ściągnąłby do nas kapitały obce, robotnik zaś miejski i wiejski, nie znajdujący dotąd sposobności do zarobkowania, miałby stałe, płatne zajęcie. Projektem niniejszym zainteresował się szeroki ogół, zewsząd przyrzeczono poparcie, przedstawiciele wysokiej okolicznej szlachty i kapitaliści objawili gotowość przystąpienia do przedsiębiorstwa.

Celem omówienia projektu i ewentualnego założenia Spółki z ograniczoną poręką odbyło się we wtorek dnia 23 kwietnia b. r. zebranie w Tarnopolu. *Wj.*

Przemyślany.

Tego roku spóźniła się wiosna, ja murarz muszę siedzieć w domu, więc moja kielnia rdzewieje, a chociaż ręce mam od roboty zgrubiałe, biorę się do pióra, żeby nie być gorszy, jak inni, co to ze wsi piszą, a od nas z miasta, to jeszcze nikt do „Ojczyzny" nic nie napisał. A byłoby tu choć i z tych Przemyślan, dużo do pisania. Różnie tu nas bywa, — bieda czasem człowiekowi dokucza, ale jak sobie przypomnę te czasy, jakem ze szkoły wyszedł, to niema co gadać, było daleko gorzej.

Nasz rolnik albo i rzemieślnik nie miał innej uciechy w niedzielę, jak iść do szynku; że tam nic się dobrego nie nauczył, to każdy wie. Dziś już jakoś inaczej. Jak się tylko nabożeństwo skończy w niedzielę, to idziemy sobie po książki do wypożyczalni T. S. L. A jest tam zawsze dużo ludzi, a nawet starsze dzieci, dobijają się o książki. Toteż czas wolny w święto schodzi jakoś po bożemu, przy czytaniu i pogawędce w domu, a nie w szynku. Wielkie to dla nas dobrodziejstwo, i dobrzeby było, żeby nasi ludzie zrozumieli, co to jest Towarzystwo Szkoły Ludowej i wspomagali więcej jego cele. Dotychczas to z rzemieślników i rolników nikt nie należał do T. S. L., dopiero kiedyś, jak był wiec w sprawie upaństwowienia szkół w Białej i na Śląsku, zapisało się nas 12 mieszczan. Nasi ludzie to bardzo obojętni, — na piwo albo i wódkę, — to się pieniądze znajdą, ale jak trzeba dać parę centów na jaki cel narodowy, to się każdy wykręca. A jakby tak wszyscy, co który może, choć po parę centów dali, to inaczejby nasza sprawa wyglądała i dawno mielibyśmy swój dom polski, gdziebyśmy mogli schodzić się i zabawiać.

Albo i to Kółko rolnicze. — W byle jakiej wsi to sobie chłopi zakładają Kółko rolnicze i dostają gazetę rolniczą, różne ułatwienia w zakupnie narzędzi rolniczych, nasion, drzewek, przyjeżdżają różni nauczyciele rolnictwa i ludzie się czegoś pożytecznego nauczą. Tylko u nas w Przemyślanach to ludzie tacy mądrzy, co to od nikogo nauki nie potrzebują. Toteż było kiedyś zawiązane Kółko rolnicze, był nawet prezes i sekretarz, a dziś z tego wszystkiego ani śladu. Nawet dopytywać się nie można, gdzie się to wszystko podziało, może go tak zawiało, jak tę naszą kolej, albo ugrzęzła w błocie, które u nas leży na ulicach od jesieni, a nikt mu pogrzebu nie chce sprawić. Byłoby tu dużo do pisania o tej naszej radzie gminnej, ale lepiej dać temu spokój, boby mię pan wiceburmistrz kopytem wywalił.

Murarz.

Teklówka ad Magdalówka.

Pamiętając o uchwałach naszego walnego zjazdu demokratyczno-narodowego we Lwowie 24 i 25 marca, do Was zwracam się Bracia włościanie z zachodnich stron tej części Polski. Pamiętacie dobrze, żeście uznali za jeden z głównych swych celów obronę kresów wschodnich i za-

chodnich. Otóż właśnie w tym kierunku chcę Wam przedstawić jedną sprawę, którą weźcie pod uwagę, a może znajdą się wśród Was tacy, co i pomoc tu przyniosą i sami dobrze na tem wyjdą.

Jest tu pod Tarnopolem, jak to mówią dwa kroki od miasta, obszar dworski, blizko tysiąc morgów najlepszej ziemi pszennej. Ale ta jest trudność, że trzeba ten cały majątek kupić, a potem dopiero dzielić. Gdyby jednak chłopi wzięli się za ręce, takby potrafili to kupić i taki kawał ziemi oddać polskiej ludności. A ziemia ta doskonała, pod bokiem Tarnopol z gimnazyum, seminaryum, szkołą handlową, szkołą przemysłową, tu byłby też zbyt na produkty, jak nabiał itp.

Więc po co Wam, Bracia z zachodu, udawać się aż do Prus po zarobki, po co Wam przepłacać ziemię tam, gdzie Stapiński skórę chce łupić z chłopa, kiedy tu macie taką doskonałą i niedrogą ziemię? Znacie mnie, bom z Wami pracował przy budowie kolei Tarnopol-Halicz, znacie zresztą sami tę ziemię, to i uwierzycie. Ktoby zaś z was chciał się jeszcze poradzić, tak napiszcie do mnie.

Pozdrawiam Was wszystkich Bracia wszechpolacy

Józef Lipski
Teklówka poczta Baworów.

Wiązownica, p. Jarosław.

Niedawno pisaliśmy o stosunkach w naszej gminie, o wyborach, które wójt chciał przeprowadzić na swoją korzyść, o dwukrotnym już proteście przeciw nim. Ale teraz musimy się znów poskarżyć, bo taka gospodarka, jak tu, chyba nie istnieje nigdzie.

Oto wójt, Tomasz Maciałek, który już nie byłby wójtem, gdyby nie protest przeciw wyborom gminnym, zwoławszy potajemnie radnych, jemu posłusznych, przeprowadził uchwałę, że wolno im wyrąbać las. Ale jeszcze przed tą nieprawną uchwałą pojechał swoim wozem z kilkunastu swymi zwolennikami do lasu i choć las nie nadawał się do rąbania, jako zbyt młody, wyrąbał wielką część. Do tego mówi, że niema takiej władzy, którаby mu w tem przeszkodziła.

Rozsądniejsi ludzie udali się do starostwa i do Wydziału powiatowego i za radą starosty wnieśli protest z podpisami radnych, którzy nie byli zaproszeni na to posiedzenie, gdzie taką krzywdzącą uchwałę przeprowadzono. Od Wydziału zaś powiatowego zażądaliśmy komisyi, aby zbadała, na ile szkody wyrządził gminie wójt Maciałek, abyśmy mogli wnieść o to skargę.

Ale wójt przecie dopuścił się jeszcze tego występku i do reszty wyrąbał las.

Tak zwątpili u nas ludzie, czy jest jeszcze konstytucya i czy można gdzie znaleść sprawiedliwość, bo przez taką jednostkę, jak ten wójt, cierpią setki ludzi, cierpi cała gmina. Taka to bieda panuje u nas w Polsce. Oby już raz przyszły lepsze czasy i lepsza sprawiedliwość.

Członek gminy.

Wola przemykowska pow. Brzesko.

Bracia Włościanie! Co chwila słychać na polskich ziemiach naszych jęki to pod Moskalem, to pod Prusakiem, to u nas w Galicyi, jęki jednostek i towarzystw, które starają się nam nieść ulgę w nędzy duchowej i fizycznej.

Pod Moskalem ucisk unitów, sprawa chełmska, w Niemczech wyjątkowe ustawy, gniotące naród, a u nas w Galicyi — smutno rzec — bo to rządy polskie, popieranie Niemców i Rusinów, a zupełne zaniedbywanie naszych spraw piekących, jak np. w ostatnich czasach kwestya szkół bialskich.

Przypuszczać chyba Bracia należy, że mijają czasy konstytucyjne w Austryi i że sądzą odnośne czynniki, że śpimy. Nie! my już nie tacy, jak dawniej, my orać sobą nie damy i nie pozwolimy gnieść tych, którzy nam z pomocą przychodzą. Dlatego razem z całym narodem domagamy się upaństwowienia szkół T. S. L. w Białej i wysyłamy petycye wszędzie, gdzie można.

Zanim jednak sprawa ta będzie załatwiona, zwracam się do Was Bracia, abyście spieszyli z groszowemi składkami celem niesienia ratunku T. S. L., jak to my uczyniliśmy już podczas wiecu. Zamiast dawać pieniądze na jakieś tam magiczne przedstawienia, jak to uczyniła inteligencya stacyjna w Słotwinie, i wspomagać jakiegoś tam Włocha, czy Węgra, niech każdy rzuci 2 h na T. S. L., a będzie miał zupełnie inne i wyższe zadowolenie. *Paweł W.*

Zbydniów, pow. Tarnobrzeg.

Zaproszenie. Wszystkich zwolenników stronnictwa chrześcijańsko-ludowego tudzież związku narodowo-ludowego zapraszam na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika, wystawionego ku czci śp. ks. Stojałowskiego staraniem parafian turebskich, i wielki wiec, jaki po poświęceniu odbędzie się w Turbii (stacya kolei Zbydniów) w dniu 5 maja w niedzielę. Wasz brat i sługa

Adam Zieliński
przew. kom. pow. Zw. nar.-lud. rozwadowskiego.

Koziarnia, pow. Nisko.

Płacimy podatek na poprawę dróg gminnych co roku w kwocie od 200 do 400 koron do Wydziału Rady powiatowej w Nisku. A od roku 1906 to jest od 6 lat na nasze prośby dróg nam nie poprawiają i mostów nie budują. Jesteśmy przeto pokrzywdzeni przez taką opiekę rządu powiatowego w Nisku. Bo pierwsze, że jeśli płacimy, to mamy prawo się upominać, a nawet rozkazywać.

A my, niedość że prosimy, to jeszcze przez Wydział Rady powiatowej jesteśmy wyśmiani i wyszydzeni. Kiedy na nasze wnioski i prośby Wydział powiatowy był głuchy wysłaliśmy deputacyę złożoną z dwóch członków i naczelnika gminy. Naszym delegatom Wydział Rady powiatowej powiedział, że w Wydziale niema pieniędzy.

Jeżeli na poprawę naszej drogi niema wcale pieniędzy, to niechaj Wydział Rady powiatowej zwróci nam za 6 lat nasze pieniądze, których będzie około 2 tysiące koron, a my sami drogi sobie poprawimy.

Już się cierpliwość nasza wyczerpała i jesteśmy zmuszeni przez gazetkę szukać pomocy.

Jeszcze raz powtarzamy, że z powodu złej drogi bardzo cierpimy. Z powodu złych dróg upada przemysł rolniczy, jesteśmy narażeni na wielkie straty materyalne przy przewożeniu nawozu do swoich pól i materyału budowlanego. A droga jest tak zła, że są już bardzo liczne wyboje i doły, które ominąć jest bardzo trudno. Na takiej drodze rozbicie koła u wozu, lub złamanie nogi u koni, wołów, jest prawie każdego tygodnia na porządku dziennym.

Andrzej Maczuga, naczelnik gminy, *Franciszek Maczuga, Wojciech Falendysz, Walenty Fraka, Franciszek Wanczyk, Wawrzyniec Kuranty, Szczepan Madej, Sebastyan Bełszek, Jan Kozub, Tomasz Kuranty.*

Rudnik nad Sanem.

Dnia 18. kwietnia o godzinie 1. po południu w sali kasyna mieszczańskiego odbył się staraniem związku narodowo-ludowego wiec przy współudziale 300 włościan z całego powiatu nizańskiego, jakoteż p. prof. Grabskiego ze Lwowa i współredaktora „Ojczyzny" p. Wierczaka.

Zebranie zagaił pięknem przemówieniem dzielny pracownik p. Leon Grzegorzak, poczem obrano przewodniczącym p. Walentego Całkę, zast. przew. Jana Ożoga z Sokołowa, sekretarzami pp. J. Makowskiego i Adama Zielińskiego.

W pięknych i rzeczowych słowach przywitany burzą oklasków przemówił p. prof. Grabski ze Lwowa o „obecnej sytuacyi politycznej", redaktor p. Wierczak mówił o kwestyi społecznej, jakoteż o czytaniu gazet i szkolnictwie na kresach, p. Ożóg zdał sprawozdanie ze zjazdu krakowskiego, jakoteż przedstawił niekorzystne ustawy dla włościan jak egzekucyjne etc. p. Grzegorzak zachęcał sklepikarzy do założenia składnicy towarowej, jakoteż do pracy w powiecie, Chmura o ustawie łowieckiej i szykanach w starostwie, jakoteż o pokątnem szynkarstwie.

O godz. 5 zakończono podniosłe obrady przemową p. Całki, który wszystkim podziękował staropolskim. Bóg zapłać. *sekr.*

WIADOMOŚCI.

Do tego numeru „Ojczyzny" dołączamy dla wszystkich Czytelników broszurę p. t. „Akt oskarżenia przeciw dyrektorom Banku parcelacyjnego" w dosłownym odpisie z aktów sądowych. Polecamy ją pilnej uwadze wszystkich.

Obchód rocznicy 3-go Maja w Krakowie zapowiada się w tym roku nader okazale. Pochód uformuje się, podobnie jak Grunwaldzki, na rozległych błoniach u stóp mogiły Kościuszki i stąd ruszy na Wawel. Program uroczystości rozeszle komitet w porę urzędom parafialnym, gminnym i stowarzyszeniom. P. T. Duchowieństwo i Zarządy uprasza tymczasem, by już w niedzielę ciepłemi słowy zachęciło ludność do jaknajliczniejszego udziału w tem przez wszystkie stany umiłowanem narodowem święcie. Niechaj w piątek 3-go maja nikogo z miasta ani okolicznych wsi nie braknie na stanowisku w Krakowie!!...

Ks. Andrzej Lubomirski — jak się dowiadujemy, — nabył Horodenkę z przyległościami od barona Romaszkana. Cena kupna wynosiła podobno przeszło 9 milionów K.

Wydajność zboża z hektara ziemi w Galicyi. W okresie dziesięcioletnim 1901 — 1910 wedle wykazów Ministerstwa rolnictwa wynosiła z hektara ziemi przeciętnie w Galicyi w cetnarach metrycznych: pszenicy 11·0 (w Czechach 16.9), żyta 9.9 (w Czechach 14·9), jęczmienia 9.7 (w Czechach 16·4), owsa 9·1 (w Czechach 12·9), kukurydzy 14·0, ziemniaków 110.3, buraków (cukrowych 205·2) (w Czechach 271.3). Rok 1910 był o wiele pomyślniejszy. W roku 1910 wynosiła w Galicyi wydajność z hektara ziemi pszenicy 12·6, żyta 12·2, jęczmienia 10·1, owsa 10·0, kukurydzy 14·9, ziemniaków 146·0, buraków cukrowych 258·3 ctm. metrycznych.

Robotnicy wobec agitatorów socyalistycznych. W Monasterzyskach w rządowej fabryce tytoniu, pracują sami Polacy, całe zaś ciało urzędnicze składa się, obok kilku Czechów, z Rusinów, którzy zorganizowali związek socyalistyczny i poprostu prześladują Polaków. Robotnicy zwołali zgromadzenie z udziałem 1,000 osób, i powzięli na niem rezolucyę, w której wzywają ministeryum i generalną dyrekcyę monopolu tytoniowego do usunięcia tego upośledzenia żywiołu polskiego w dyrekcyi i ciele urzędniczem, a zarazem, ażeby „przywódcę socyalistów i partyi radykalnoruskiej usunięto niezwłocznie z nieznanego nam dotychczas w tutejszej fabryce stanowiska „Vorarbeitera" i położono kres jego niezdrowej agitacyi w obrębie fabryki".

ROZMAITOŚCI.

Kobieta-burmistrz. W Stanach Zjednoczonych ludność miast wybiera swych burmistrzów bezpośrednio. Otóż w jednem z miast stanu Kansas, gdzie kobiety posiadają prawa wyborcze, wybrano zupełnie niespodziewanie dla rady miejskiej na burmistrza kobietę, niejaką panią Wilson. Wybór p. Wilson był niespodzianką i dla znacznej części ludności miasta, gdyż wybrana na burmistrza nie zajmowała się nigdy polityką i sprawami miejskiemi, znana była tylko w szerokich kołach swych przyjaciółek z tego, że umie przyrządzać doskonałą kawę.

Pani Wilson, zostawszy jednak burmistrzem, poczuła potrzebę walki o prawa i godność kobiet, ale zaraz od pierwszej chwili spotkała opór całej rady miejskiej. Radni przestali chodzić na poaiedzenia, burmistrz-kobieta, siedząc sama w sali radzieckiej, mogła bez przeszkody rozmyślać nad przewrotnością mężczyzn.

Z powodu faktycznego zawieszenia posiedzeń rady, do kasy miejskiej zaprzestały również napływać podatki, pani Wilson była zmuszona wydalić wszystkich pisarzy miejskich a nawet jednego policyanta. Oczywiście stan taki nie mógł trwać długo i pani Wilson napisała skargę do gubernatora stanu, prosząc go o pomoc. Gubernator rozkazał radnym, żeby uczęszczali na posiedzenia, lecz radni zaczęli wyznaczać te posiedzenia w takich lokalach, do których wejście dla kobiety uczciwej jest niemożliwe. Do gubernatora poszła druga skarga, wówczas polecił on surowo, żeby posiedzenia rady odbywały się w lokalu wyznaczonym przez „burmistrza". P. Wilson i jej przyjaciółki uczciły to „zwycięztwo" nad brzydką połową rodu ludzkiego huczną zabawą, ale okazało się niebawem, że tryumf był przedwczesny. Radni przychodzili na posiedzenia, ale milczeli jak mumie. Oprócz tego, zapomniawszy o niesnaskach partyjnych, odrzucali jak jeden mąż wszystkie propozycye „burmistrza".

Pani Wilson, niezrażona temi przeciwnościami, nie składa jednak broni, podała całą radę do sądu, oskarżając ją o zniewagę i przeszkadzanie w czynnościach urzędowych. Sprawa ma być rozpatrywana niebawem w jednej z wyższych instytucyi sądowych Stanów.

Katastrofa w kościele. W Harrington w New Jersey w Ameryce zdarzyła się w ubiegły wtorek okropna katastrofa. Gmina katolicka obchodziła uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół. Do połowy wykończony kościół zapełniony był po brzegi. Nagle zerwała się podłoga i trzysta osób pogrzebanych zostało gruzami. Wydobyto z pod gruzów wielu zabitych, umierających i ciężko rannych. Rozgrywały się przy ratunku wstrząsające sceny.

Żywcem pogrzebany. — Straszny zaszedł niedawno wypadek, któremu winny ciemnota i fanatyzm żydowski. Pod Złoczowem, na Podolu, bogaty kupiec, żyd, jechał na furze chłopskiej i spotkał w drodze człowieka, którego zabrał na wózek. O trzy wiorsty pod miastem nowy pasażer poczęstował kupca i chłopca papierosami, po których obaj wpadli w sen głęboki, jakby letargiczny. Pasażer zabrał wtedy kupcowi 600 rubli, a chłopcu 5 rubli i umknął. Konie same zajechały ze śpiącymi do miasteczka. — W miasteczku tem nie było lekarza. Mieszkańcy sądzili, że obaj, i kupiec i chłop zmarzli na śmierć. Kupca więc natychmiast pochowano na cmentarzu żydowskim, bo tak każe religia żydowska; woźnicę zaś odniesiono do kaplicy przedpogrzebowej, gdzie nazajutrz ocucił się sam i opowiedział, co zaszło w drodze. Odkopano wnet grób kupca. Koszula śmiertelna była na nim podarta i całe ciało podrapane. Kupiec, oczywiście obudził się już w grobie, walczył tam ze śmiercią i umarł z uduszenia. — Chłop, gdy przeszło działanie owych upajających papierosów, wyzdrowiał.

Trupy pijaków w błocie. W sobotę rano zawiadomiono telefonicznie inspekcyę policyjną we Lwowie, że na Bogdanówce znaleziono dwa trupy, leżące w błocie. Na miejsce udał się komisarz dyżurny Pisarski, któremu przedstawił się następujący widok:

Na placu (za rogatką Grodecką) leżały dwie zesztywniałe postaci, mając twarze ukryte w błocie. Jak się okazało, byli to 45-cio letni Piotr Uhlman i 36-cio letni Ilko Mikołyszyn. Przeprowadzone śledztwo utrwaliło, że obaj pili przez noc całą w szynku, nad ranem zaś wyszli pijani, ledwie utrzymując się na nogach. Szli tak przez czas pewien i przywlekli się na plac koło rogatki, gdzie stracili równowagę i padli na ziemię. Mimo jednak, że błoto zatykało im usta, nie mieli na tyle siły, by się cokolwiek podnieść. Rano zastano już jeno trupy, które odwieziono do Zakładu Medycyny sądowej.

Wygrany los w trumnie. Z Gracu donoszą, że notaryusz jednego z sąsiednich miasteczek, Dr. Schmeterling, trzymając do chrztu pierworodnego syna włościanina Hellmanna, podarował mu los turecki. Przed kilku dniami Dr. Schmeterling, przeglądając ostatnią listę ciągnięć, dostrzegł, iż na los, który przed 25 laty darował swemu chrześniakowi, padła wygrana w kwocie 50.000 franków. Ucieszony doniósł o tem Hellmannowi i prosił, by tenże nadesłał mu los, a on już zajmie się podjęciem wygranej. W domu Hellmanna, po nadejściu listu od notaryusza nastał sądny dzień. Rozpoczęto poszukiwania losu, lecz bez rezultatu; przepadł jak kamień w wodzie. Przeszukano wszystkie skrytki, dom cały, stajnie i stodołę, lecz naprożno. Po trzech dniach dopiero przypomniała sobie Hellmannowa, gdzie przed 15 laty schowała los. Oto włożyła go do starej książki do nabożeństwa, którą następnie dano do trumny zmarłej przed 10 laty babce! Obecnie czyni Hellmann w starostwie starania o pozwolenie na wydobycie zwłok babki.

Lasy. Według statystycznego wykazu, ogłoszonego przez angielskie Towarzystwo geograficzne w Londynie, tereny leśne na całej kuli ziemskiej zajmują przestrzeń 1500 milionów hektarów ziemi. Najwięcej posiada Kanada, mianowicie 320 milionów hektarów. Europa ogółem posiada tylko 300 milionów hektarów, z których na Rosyę przypada 210 milionów, na Szwecyę 20 milionów, na Austro-Węgry 16 milionów, na Niemcy 14 milionów, na Francyę 10 milionów. Najuboższym krajem w lasy w Europie jest Hiszpania. Z terenów leśnych w Azyi, Indye posiadają 50 milionów hektarów, Japonia 23.

Dział społeczno-gospodarczy.

Niedomagania w gospodarstwach naszych.

W gospodarstwach naszych jest postęp widocznym. Lepszego zboża wiecej niż dawniej się sprząta. Okopizny lepiej dopisują, ale jeszcze wiele można poprawić.

Nie ma co słów nad tem tracić, jak wielkie znaczenie ma obornik przy zasilaniu roślin uprawnych. Obornik zawiera wszystkie pokarmy, wpływa na polepszenie ziemi. Trudno jest gospodarować bez obornika, to też gospodarstwo bez inwentarza chyba bardzo wyjątkowo może być na miejscu. Lecz to zrozumiałem być powinno, że tylko dobrze przechowany obornik tę wielką wartość posiada. Niestety wielu gospodarzy wyrządza sobie nieobliczalne straty — przez niestaranne przechowanie obornika. W iluż gospodarstwach przechodzień mógł zauważyć, jak gnojówka długą smugą z podwórza spływała!

A więc, Gospodarzu, staraj się usunąć to wielkie niedomaganie, mając na uwadze to, że jest ogromna różnica czy dobry czy lichy obornik się wywozi. Że nie może być to samo czy wywozi go się z całą niemal zawartością pokarmów roślinnych, czy też wyługowany bez treści materyał. Pamiętaj dalej o tem, że te stracone pokarmy w sztucznym nawozie drogo musisz opłacić, albo odbiją ci się na plonach. Dobry obornik jest przeważnie azotowym nawozem.

Nie tak dawno temu jeszcze zalecano do „urabiania" obornika niektóre chemiczne środki. Przekonano się jednakże, że najgłówniejszym warunkiem „konserwowania" obornika jest: ułoczenie i utrzymanie w stanie miernej wilgoci przez zraszanie gnojówką. Z konserwujących środków bardzo się zaleca naturalnie środki używać, jak ściółkę torfową, suche próchno torfowe lub ostatecznie suchą próchniczą ziemię. Pod bydłem obornik doskonale się konserwuje. Naturalnie, że gnojownia powinna być dobrze urządzona, powinna przedewszystkiem nieprzepuszczalny spód posiadać, i ścieki z podwórza nie powinny mieć do niej dostępu. — Że wywieziony obornik musi być zaraz równo rozrzuconym i powinien być najwcześniej miałko przyoranym, powinno się samo przez się rozumieć.

Przy stosowaniu sztucznych nawozów zachodzą zawsze jeszcze wielkie niedomagania. I tutaj nie ma co słów nad tem tracić jak sztuczne nawozy mogą być pożytecznemi przy prawidłowem ich stosowaniu. Mimo to, że są nawozami pomocniczymi, uważane są za niezbędne w postępowem gospodarstwie, ponieważ obornik doskonale uzupełniają. Wystawmy sobie jak to za pomocą sztucznego nawozu ten lub ów brakujący pokarm roślinny każdej chwili roli dostarczyć możemy! Pominąwszy niektóre złożone sztuczne nawozy zawiera każdy nawóz jeden pokarm roślinny.

Ponieważ nawozy sztuczne szczególnie azotowe są drogie, ponieważ przy nieumiejętnem zastosowaniu nietylko niepotrzebny wydatek zrobić można, lecz i zbiór obniżyć przeto jest koniecznem, aby rolnik umiał stosować sztuczne nawozy. Uczą tego w szkołach rolniczych, na zebraniach Kółek rolniczych, fachowe pisma i książki rolnicze. Lecz i ten rolnik, który się pozna jak, jak i kiedy nawóz sztuczny użyć, nie uniknie błędów, jeżeli nie będzie prób na parcelkach z nawozami przeprowadzał. Kto n. p. od redakcyi pisma rolniczego wymaga, by ta mu gotowe „recepty" podawała ten wymaga niemożliwej rzeczy. Niech rolnik o tem pamięta, że urodzaj bywa zależnym od wielu czynników. Nie tylko rodzaj ziemi, potrzeby roślin uprawnych, — lecz i stan kultury ziemi, wpływy powietrza i t. d. wchodzą w rachubę. Myślący rolnik przy zasilaniu roślin to wszystko uwzględnia.

Nie możemy więc i na tem miejscu nic innego, jak te „wskazówki" podać: roślinom uprawnym trzeba wszystkich pokarmów dostarczyć. Niech tylko jednego z potrzebnych roślinie pokarmów zabraknie, chociażby innych było aż nadto, już zbiór się obniży.

Głównie używa się tych sztucznych nawozów: Z azotowych: saletrę chilijską, siarczan amoniaku; z fosforowych: superfosfat, tomasówkę; z potasowych: kainit i 40 proc. sól potasową; ze złożonych azotowo-fosforowe: superfosfat amoniakalny i czasem mąkę z kości. Nowych a nie dostatecznie wypróbowanych nawozów, jak wapno azotowe i t. p. polecać nie możemy.

Wspominaliśmy, że obornik jest w znacznej części azotowym nawozem, zawiera też dość dużo potasu, najmniej potasu fosforowego. Z czego by wynikało, że czem słabiej obornikiem nawożono i czem dalej od czasu nawożenia, tem więcej o dostarczenie azotu w sztucznym nawozie trzeba pamiętać. — Obornik wywozi się w pierwszym rzędzie pod okopizny, które ten nawóz najlepiej wykorzystają.

Saletra chilijska działa natychmiast. Dlatego daje się na raz nie wielką dawkę najwyżej na raz 50 funtów, najwięcej na wierzch, „na głowę" roślin. Siarczan amoniaku działa powolniej. Daje się go przed siewem, i broną przykrywa. Ciepło, pewien stopień wilgoci i zawartość wapna w ziemi, potęguje skuteczność siarczanu amoniaku. Superfosfat przeznacza się na mocne, tomasówkę na lżejsze i lekkie ziemie. Również kainit jest na lekkie grunta odpowiednim, 40 proc. sól potasową zaś na mocniejsze grunta. Z wapiennych nawozów przeznacza się palone wapno na mocne, węglan wapna na słabsze, piaszczyste ziemie. Kainit trzeba bardzo wcześnie przed siewem zboża rozsiać, ponieważ zawiera dużo chloru, posiadającego gryzące własności. Spóźniwszy się z kainitem można tylko 40 proc. sól potasową zużyć.

Buraki wolą saletrę, ziemniaki siarczan amoniaku. Motylkowe rośliny trzeba dobrze tomasówką i kainitem lub 40 proc. solą potasową zasilać. Na łąki przeznacza się głównie również tomasówkę i kainit lub 40 proc. sól, lecz i mała dawka azotu może się przydać. Prócz łubinu i seradeli wymagają zresztą wszelkie motylkowe rośliny dużo wapna w ziemi.

I sztuczne nawozy bywają nie rzadko fałszowane, często nie zawierają dostatecznej zawartości pokarmów. Nabywać z rzetelnych źródeł ile możności wspólnie, żądać poręczenia za dobroć. Nabywać wysokoprocentowe, n. p. 18 proc. superfosfat, 16 proc. tomasówkę, — a tę ostatnią zawsze wedle rozpuszczalności kwasu fosfor. w 2-procentowym rozczynie kwasu cytrynowego.

A więc nabywać dobry towar, stosować go umiejętnie, wtedy też można liczyć przy pracowitej uprawie, i naturalnie w razie potrzeby przy odrenowaniu roli — na znakomite wyniki.

Pomóżmy dobrej myśli.

Przemysłem, handlem stoją inne narody. Jeśli chcemy, aby nam lepiej było, powinniśmy się imać tego i pracować nad tem, aby przemysł i handel dostał się w ręce polskie. Powoli to idzie, lecz idzie, nie należy się ociągać, a można coś zrobić. My również widząc, w naszym powiecie n i z a ń s k i m, że nas katolików kupców i szynkarzy jest około 60, pomyśleliśmy nad tem, aby się wszyscy nareszcie zorganizować, stworzyć swoją składnicę, uniezależnić się od naszych wrogów i na razie to udaje się nam. Kilkunastu do nas przystąpiło, statuty przez władze sądowe mamy zatwierdzone, udziały po 50 kor. także już dane. W krótkim więc czasie do dzieła przystąpimy.

Upraszamy przeto kolegów i braci z powiatu U l a n o w s k i e g o, aby z nami się połączyli i do pracy wspólnej przystąpili. Składnica będzie w R u d n i k u n/s. Wszel-

kich informacyi udziela jakoteż udziały zbiera po 50 kor., p. Franciszek Chmielowski, kupiec Rudnik n/Sanem.

Do pracy razem, z jedną myślą i pragnieniem do czynu przystąpmy.

L. G.

O szkole gospodyń wiejskich w Podzamczu koło Żydaczowa.

Zadaniem naszej szkoły jest uczyć dziewczęta gospodarstwa wiejskiego przytem kształcić serca i umysły, by w przyszłości mogły być kobietami, jakich wymaga dobro ludu i Ojczyzny.

Zatem nauki wchodzące w zakres dobrej i wzorowej gospodyni są: kuchnia, mleczarstwo, trzody i drobiu, krój wraz z szyciem, pranie, prasowanie i t. d. Są to rzeczy niezbędnie potrzebne dla każdej gospodyni, których niestety u naszych gospoś wiejskich, brak na każdym kroku daje się odczuwać. — Weźmy naprzykład kuchnię; tożto najpotrzebniejsze dla każdej kobiety, gdyż od jakości potraw w znacznej części zależy zdrowie człowieka, siły do pracy, oszczędność w domu, a nawet dobry humor. Jednak na wsi u gospodyni, która ma tak odpowiednie do tego warunki, jakże marnie kuchnia jest prowadzona — ot, kartofle z barszczem, barszcz z kartoflami, kluski, to najczęstsze zwykłe przysmaki.

Dziwić się jednak, że tak jest, niema co — gdyż kobieta, nie mająca sposobności więcej się nauczyć, więcej umieć nie może. Ona nie wie, że z tych samych kartofli, buraków czy mąki, można zrobić wiele innych potraw smacznych a nie kosztujących nic więcej, jak tylko znajomości rzeczy.

Otóż szkoła nasza w pierwszym rzędzie daje dziewczętom, przyszłym gospodyniom to, co im jest najpotrzebniejsze. Tutaj nauczy się dziewczyna gotowania w sposób przystępny, a nie kosztowny — potraw prostych, ale zdrowych, a co najważniejsze smacznych. Przytem prowadzenia ścisłych rachunków, o czem wiejskie kobiety wprost pojęcia nie mają i wcale ich nie prowadzą a przecież na obliczaniu polega cały dobrobyt.

Drugą rzeczą również bardzo ważną dla gospodyń jest hodowla i mleczarstwo. O! gdyby wiejskie kobiety w tej gałęzi wiedzy były więcej uświadomione, to oprócz dużego pomnożenia swoich dochodów zniknęłyby na zawsze te zastarzałe przesądy, gusła, czary, któremi się jeszcze nieoświecone kobiety tak gorliwie zajmują. Wprost wstydem to dla nas Polek, że jeszcze u nas dotychczas tyle ciemnoty się gnieździ, że my kobiety Polki, od których odbudowanie Polski w znacznej części zależy — że u nas podobne rzeczy miejsce znaleźć mogą. Smutne to! ale jak wszędzie tak i pod tym względem brak nam oświaty. Lecz brak tejże wreszcie i lud zrozumiał, a zrozumiawszy ją jest nadzieja, że i z ciemnoty się podźwignie. Zrozumiał lud potrzebę nauki, więc garnie się do niej, do ludzi dobrej woli, którzy z sercem prawdziwie lud kochającem podają mu rękę, dźwigając go z tego letargu. Ten biedny lud wreszcie zaczyna się budzić, a nawet już znacznie się rozbudził. Jednym z dowodów tego jest garnięcie się coraz bardziej do szkół gospodarczych, różnych stowarzyszeń, kółek rolniczych i t. p.

Największą nadzieją podźwignięcia ludu jest właśnie to, że są ludzie czujący tę potrzebę, gdyż lud kochają i pragną jego dobra.

Na barki słabej kobiety już dawno włożono trzy węgły domu — lecz wkładając je niestety, nie pomyślano, czy ona ten ciężar będzie w stanie udźwignąć. Żywimy jednak tę błogą nadzieję, że z powstaniem więcej takich szkół, jak szkoła nasza, te kobiety naprawdę odżyją i rozbudzą się — odżyją moralnie i materyalnie — gdyż w takiej szkole, jak szkoła nasza oprócz gospodarstwa o wielu innych rzeczach nabiera się pojęcia. My tu w szkole obok tych rzeczy koniecznie potrzebnych do polepszenia twardej doli chłopskiej mamy możność rozwijać się umysłowo i duchowo. Bo oprócz lekcyi wszystkich, odnoszących się do działów gospodarstwa i praktyki w niem, mamy jeszcze inne lekcye, jakoto: religii, historyi Polski, geografii, hygieny i jeszcze wiele innych odnoszących się do kształcenia duszy, umysłu i charakteru, by w przeszłości być lepszą, umieć podnosić polskiego ducha i umieć odczuwać to, że jesteśmy chłopki Polki, oraz byśmy jako kobiety oświecone mogły odpowiedzieć swemu wielkiemu zadaniu: wychowawczyni dzieci swoich i bliższego otoczenia.

Wobec tego, ile braków w sobie widzimy czas trwania kursu 5 mies. wydaje nam się zbyt krótkim, więc każda godzina jest nam drogą, bo każda przynosi nowe zdobycze wiedzy i nauki. Przytem nauczyłyśmy się cenić to, że „czas to pieniądz“. A ileż to czasu traci się zwłaszcza między dziewczętami na próżne nic nie znaczące gawędki, z których później tworzą się najrozmaitsze plotki, niezgody, a nawet włóczenie się po sądach, i grosz ciężko zapracowany idzie na marne, ale to niby nie szkoda, bo wszak tu idzie o „obrazę honoru“, lecz zaprenumerować gazetkę, kupić pożyteczną książkę, dać na dobry cel, to szkoda. A cóż dopiero mówić o szkole. — „O jej! dyć dziewczyna księdzem nie będzie, a na gospodynię to się u matki nauczy“. — Tak się niestety jeszcze często słyszy. Lecz czas najwyższy wziąć się do pracy, aby usunąć te wady, których wreszcie już wstydzić się powinniśmy, a zrozumieć to, że od nas zależą poniekąd dobro i przyszłość narodu.

Zrozumiawszy swoje zadanie pewnie nie będziemy sobie lekceważyć tych chwilek, które bezpowrotnie uciekają, a mogą być użyte dla dobra swego i drugich.

Teraz na nas, uczennicach szkoły gospodyń, spoczywa obowiązek, by korzyściami, odniesionemi w szkole, podzielić się z drugimi — słowem i przykładem zachęcić do dobrego. Toć poznać, że kobieta ma głowę nie tylko na długie włosy, ale i na rozum, którym się kierując szczęście rodzinie, ludowi dać może.

Nie wstydzić się, że jesteśmy chłopki, lecz owszem niech to będzie naszą chlubą, że jesteśmy córkami tych Polaków, którzy tyle znieśli i przecierpieli za wiarę i ojczyznę i pomimo tylu gwałtów i klęsk, żyją i żyć będą, bo ducha nikt nie zabije, byle mu upaść nie dać. Więc dziś za trudy przodków należy im się cześć i wdzięczność, a nam niech to będzie zachętą, że przy dzisiejszych warunkach możemy uczynić to, czego oni uczynić nie mogli, gdyż, jak powiedziała wielka miłośniczka ludu M. Konopnicka, że „myśl długo śpiąca nie znała światła innego, prócz słońca i innych wrażeń ożywczych prócz rosy...“ Tu w szkole otrzymałyśmy kierunek i światło duchowe, którem powinnyśmy świecić w swojem życiu, przykładem, dobrem słowem, być wszystkiem dla wszystkich.

Oby ta szkoła w Podzamczu rozniosła nas po całej okolicy, byśmy wszędzie i zawsze pamiętały, że jesteśmy Polki-chłopki, mające w przyszłości dać szczęście rodzinie, ludowi i ojczyźnie. Niech nas po tem poznają, żeśmy były uczennicami szkoły w Podzamczu.

Podzamcze k. Żydaczowa, 1/IX 1912.

Aniela Oczkowska.

KOMUNIKATY.

Ceny nierogacizny we Wiedniu. (Komunikat galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej, we Lwowie, ul. Słowackiego l. 16). Ceny na targu dnia 15 bm. w koronach za 100 kg. żywej wagi. Spęd ogółem 13.973, z tego młodych 9.635, tłustych 4.338, organizacye nadesłały 239. Ceny: wybrakowane: 100—110, lekkie 111—130, ciężkie 131—140, Wobec małego spędu wogóle, a zwłaszcza z Galicyi ceny pozostały na równej wysokości z cenami zeszłotygodniowemi; spęd dnia 16 bm. był większy niż spęd zeszłotygodniowy tylko o 3445 sztuk w tem 3.500 sztuk więcej, a 5 sztuk z Węgier mniej.

Ceny bydła na targu wiedeńskim. (Komunikat Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Słowackiego l. 16). Ceny na targu dnia 16 bm. w koronach za 100 kg. żywej wagi. Spęd ogółem 3.761 sztuk, z tego wołów tucznych 3.145, chudych 479, galicyjskich 72, przez organizacye 65. Ceny: wołów tucznych 90—116, galicyjskich 104—116, buhajów 90—104, krów 76—100, bydło chude 60—76. Spęd dnia 15. bm. był mniejszy, niż spęd zeszłotygodniowym były równe. Galicyjskich niższe o 1 koronę, buhajów wyższe o 6 koron, krów równe, bydła chudego wyższe o 4 korony za 100 kg. żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. F. G. z Korczyny. Właściwie żadnego Towarzystwa asekuracyjnego szczególnie polecać ludowi nie możemy. Każde z nich jako prywatne przedsiębiorstwo obliczone na zysk nie odpowiada życzeniom ludu. Należy przeto żądać od posłów, aby jak najprędzej Sejm zaprowadził powszechną krajową asekuracyę. Ze wszystkich dziś istniejących asekuracyi najmniej mamy zaufania do „Wisły“, bo do gospodarki ludowców, o czem najlepiej świadczy Bank parcelacyjny, zaufania nie mamy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Kapitan: (do swego służącego). Słuchajno Antek, skąd się to bierze, że ty przy twoim podłym wikcie jesteś codzień grubszy, a ja, chociaż daleko lepiej od ciebie żyję, chudnę z każdym dniem bardziej?

Służący: A no, proszę pana kapitana, z ludźmi to tak jak z kuńmi. Chude z urodzenia bydlę nie stłuśnieje, żeby je czem chciał pasł.

Ogłoszenie.

W krajowych niższych szkołach rolniczych

w Bereźnicy p. Stryj — w Horodence — w Jagielnicy — w Kobiernicach p. Kenty — w Miłocinie p. Rzeszów — w Suchodole p. Krosno

zaczyna się rok szkolny 1912/13 z dniem 1-go lipca b. r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie.

Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 K. półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 K. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy **najpóźniej do 15. czerwca b. r.** do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla należy dołączyć:

1) metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył lat 15;
2) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza;
3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej;
4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie, dnia 9. kwietnia 1912.

Piotrowski m. p.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.

Dodatek do numeru 18. „Ojczyzny".

AKT OSKARŻENIA

w procesie

przeciw dyrektorom

Banku parcelacyjnego.

KRAKÓW — 1912.
NAKŁADEM REDAKCYI „OJCZYZNY".

Od dwóch tygodni toczy się przed przysięgłymi we Lwowie rozprawa przeciw dwom dyrektorom Banku parcelacyjnego.

Ze względu na to, że Bank parcelacyjny prowadził swe interesa w całym niemal kraju, że wszędzie prawie znajdują się ludzie, którzy z nim mieli do czynienia, że wreszcie potrzebną jest rzeczą, by jak najszersze koła ludu wiejskiego mogły się bezpośrednio zapoznać z tą doniosłą i głośną sprawą, — postanowiliśmy ogłosić drukiem Akt oskarżenia, na którego podstawie toczy się obecny proces.

Ponieważ ustawa zabrania dodawać do ogłaszanych aktów sądowych jakichkolwiek objaśnień, zanim rozprawa się nie skończy, możemy dziś podać tylko sam Akt oskarżenia, w którym wyjaśniliśmy tylko niezrozumiałe wyrazy przez dodanie ich tłómaczenia w klamrach [].

Przebieg rozprawy mogą czytelnicy „Ojczyzny“ śledzić w samem piśmie naszem, gdzie też i wynik będzie podany, gdy wyrok zapadnie.

Ponieważ Akt oskarżenia wymienia tylko z liczby te paragrafy ustawy karnej, na których opiera się oskarżenie, więc podajemy brzmienie tych paragrafów na końcu dla łatwiejszego zrozumienia; mogą więc czytelnicy, czytając sam Akt oskarżenia, przekonać się najdokładniej, co się oskażonym zarzuca.

Redakcya „Ojczyzny“.

Akt oskarżenia.

C. k. Prokuratorya Państwa we Lwowie oskarża po myśli art. VI. ustawy z dnia 23 maja 1873 l. 119 dz. p. p. przed c. k. Sądem krajowym dla spraw karnych we Lwowie, jako Trybunałem Sądu Przysięgłych, — za złożeniem kaucyi i przyrzeczenia z § 191 pk. na wolności pozostających:

1) **Dra Jana Deskura**,

syna Bronisława i Tekli, urodzonego 19 listopada 1860 r. w Horostyle (w Królestwie Polskiem), przynależnego do Stanisławowa, rel. rz. kat., wdowca, byłego dyrektora Banku parcelacyjnego we Lwowie, obecnie kandydata adwokatury, we Lwowie zamieszkałego, — i

2) **Zygmunta Poznańskiego**,

syna Izydora i Balbiny, urodzonego w Warszawie dnia 2-go marca 1857, przynależnego do Lwowa, rel. rz. kat., żonatego, byłego dyrektora Banku parcelacyjnego we Lwowie, obecnie bez stałego zajęcia we Lwowie zamieszkałego, —

I.

że w ciągu lat 1907, 1908 i 1909 we Lwowie, działając we wzajemnem szalbierczem porozumieniu, jako dyrektorowie „Banku parcelacyjnego, stowarzyszenia z ograniczoną poręką“, w zamiarze wyrządzenia członkom tego stowarzyszenia i jego wierzycielom szkody majątkowej w kwocie nad 2000 kor. i celem przysporzenia sobie bezprawnych zysków w takiejże wysokości, spowodowawszy w roku 1907

niewypłacalność wspomnianego Banku, starali się kredyt tego Banku podstępami przedłużyć, — tudzież:

II.

że jako dyrektorowie Banku parcelacyjnego we Lwowie spowodowali w roku 1907 popadnięcie tego Banku w niewypłacalność, a nie są w stanie się wykazać, iż jedynie przez nieszczęśliwe wypadki i bezwinnie wywołali niemożność Banku zupełnego zaspokojenia jego wierzycieli, — że ciąży na nich wina czynienia nadzwyczajnych wydatków, — że pomimo, iż stan bierny [1]) tegoż Banku większym był od stanu czynnego już w r. 1907, nie zgłosili zaraz wtedy przed sądem konkursu, lecz nowe długi zaciągali, wypłaty uiszczali oraz zastawy i fundusze na pokrycie przekazywali, że dalej przepisane książki handlowe tak niedokładnie prowadzili, iż ani toku interesów, ani stanu majątku Banku nie można wedle nich ocenić, — że wreszcie wchodzili w ryzykowne interesa, majątkowi Banku wcale nie odpowiadające.

T e m d o p u ś c i l i s i ę o b w i n i e n i c z y n e m ad I. zbrodni oszustwa z §§ 197, 199 lit. f), 200 i 203 u. k., — a c z y n e m ad II. występku zawinionego popadnięcia w konkurs z § 486, przypadek I, II i III oraz ust. c) i f). u. k., z a c o w i n n i u l e d z k a r z e w myśl §§ 203 i 35 u. k. wymierzyć się mającej.

---

[1]) Każde przebsiębiorstwo handlowe musi przynajmniej raz do roku zestawiać zamknięcie rachunków czyli bilans swego stanu majątkowego w danej chwili. Wówczas z jednej strony zestawia się „stan czynny“ majątku, t. j. wszystko to, co się w całości posiada, więc gotówkę, zapłacony towar, a także i to, co się przedsiębiorstwu należy od jego wszystkich i jakichkolwiek dłużników; z drugiej strony zestawia się wszystkie długi lub zaległości przedsiębiorstwa, jako „stan bierny“. Jeżeli stan czynny jest wyższy, niż stan bierny, to przedsiębiorstwo wykazuje zysk majątkowy, w przeciwnym zaś razie — straty. Jeśli zaś straty te są takie, że nie można ich niczem (np. zapasowymi funduszami lub choćby udziałami założycieli przedsiębiorstwa) pokryć, wówczas należy w myśl przepisów ustawy handlowej zgłosić konkurs, t. j. oddać sądowi sprawę rozliczenia się z wierzycielami przedsiębiorstwa. Sąd wyznacza w takim wypadku zarządcę, który przeprowadza ściągnięcie należytości od dłużników, spienięża majątek przedsiębiorstwa, a uzyskane pieniądze rozdziela we właściwym stosunku między wierzycieli.

C. k. Prokuratorya Państwa wnosi, aby do rozprawy głównej wezwano, jako dwóch rzeczoznawców sądowych, prof. Witolda Górę (a w razie przeszkody w jego osobie innego znawcę buchalteryi) i Józefa Palędzkiego, tudzież następujących 53 świadków:

D-ra Alfreda Zgórskiego, d-ra Józefa Milewskiego, d-ra Jakóba Fruchtmanna, d-ra Jana K. Steczkowskiego, d-ra Tadeusza Sołowija, Narcyza Ulmera, d-ra Jana Adamskiego, Witolda Traczewskiego, Hieronima Zaleskiego, d-ra Stanisława Grabskiego, Tadeusza Wyżykowskiego, Andrzeja Szurleja, Jana Stanucha, Edmunda Schulza, Aleksandra Wilczka, Maurycego Goldberga, Zacharyasza Silbera, Zygmunta Jordana, Stefana Bieniaszewskiego, Antoniego Mogiłę Stankiewicza. Andrzeja Pachottę, Zygmunta Narzymskiego, Kajetana Balińskiego, Władysława Winogrodzkiego, Antoniego Piaseckiego, Edwarda Kramarza, Karola Burkhardta, Karola Wysockiego, Karola Bronca, Jana Skrzyńskiego, Józefa Budzyna, d-ra Jana Gwalberta Pawlikowskiego, d-ra Jana Rozwadowskiego, d-ra Szymona Bernadzikowskiego, Kazimierza Szczepańskiego, Kazimierza Jampolskiego, Franciszka Biesiadeckiego, Stanisława Bala, Andrzeja Romaszkana, d-ra Kazimierza Senissona, Jana Burdzego, Tomasza Burdzego, Jędrzeja Grębowca, Piotra Piekarza, Jędrzeja Bala, Adolfa Ojaka, Władysława Bienia, Wincentego Kołta, Kazimierza Krawczyka, Macieja Gacka, Augustyna Głąbę, Józefa Gacka i Michała Gulija.

Wnoszę dalej, aby w toku rozprawy głównej odczytano następujące dokumenta:

1) załączniki doniesienia (w ogólnem przedstawieniu),

2) zeznania d-ra Wacława Domaszewskiego, d-ra Władysława Kraińskiego, d-ra Ferdynanda Kwiatkowskiego, (z zał.), d-ra Emila Parnasa, Józefa Drzewickiego, Gabryela Steigelfesta, załączniki protokołu zeznań d-ra J. Steczkowskiego, świadectwo d-ra Tadeusza Pilata.

3) załączniki pisma Wydziału krajowego.

4) zeznania Bolesława Malczyńskiego, pismo Banku krajowego wraz z załącznikami (w ogólnem przedstawieniu), zeznania Józefa Münza, pismo Banku krajowego z 9 września 1905, L. 53790, dołączone do protokołu zapiski urzędowe sędziego śledczego (w ogólnem przedstawieniu), —

uchwały sądowe hipoteczne, dołączone do protokołów (przez stwierdzenie istotnej ich treści), zeznania Ignacego Krzyszkowskiego, Jana Stapińskiego, Jakóba Bojki, d-ra Franciszka Bardla, d-ra Wiktora Ungara, Kazimierza Kahanego, Juliana Czauderny, Bronisława Siedmiograja, Józefa Dobrowolskiego, Jana Majewskiego, Stanisława Cieplika, Henryka Dąbrowskiego, Marjana Kobylańskiego, Eugeniusza Slawika, Jana Zamorskiego.

5) odezwę dyrekcyi Banku parcelacyjnego „do braci rodaków w Ameryce" z marca 1908; — sporządzone przez znawców sądowych a do ich orzeczenia dołączone bilanse [1]), zestawienia, wykazy i inne załączniki; — złożone protokoły Walnego zgromadzenia (w ogólnem przedstawieniu), posiedzeń rady nadzorczej, zwłaszcza za lata 1905—1909, posiedzeń komisyi kontrolujących i ich sprawozdania (w ogólnem przedstawieniu), protokoły sesyi dyrekcyjnych (w ogólnem przedstawieniu), księgi udziałów i wkładek oszczędnościowych wraz z dotyczącymi aktami Banku parcelacyjnego tudzież raporta gospodarskie i inne wykazy (w ogólnem przedstawieniu), złożony w aktach statut Banku parcelacyjnego i książkę rocznych sprawozdań dyrekcyi tegoż banku.

6) wydany przez komitet likwidatorów [2]) bilans za rok 1909 tudzież sprawozdanie roczne tegoż komitetu za czas po 31 grudnia 1910; zeznania d-ra Stefana Frenkla, Mieczysława Goneta, Ludwika Siwosza, Magdaleny Stańkowskiej, Ferdynanda Kauby, Wilhelma Wilgi, Józefa Szczawińskiego, Pawła Barniaka, d-ra Wiktora Idzińskiego, Waleryana Łaszkiewicza, Jana Michalika, Stefana Nanowskiego, Izabelli Hoffmann, Edgara Aulicha, Mieczysławy Dobrowolskiej, Klementyny Świątkowskiej, Józefa Kretowicza, Andrzeja Czapli, d-ra Stanisława Prebędowskiego, Michała Dąbka, Jerzego Oszeldy, Juliana Kibajły, Stanisława Kowalskiego, Michała Łupieniaka, Józefa Pudło, d-ra Antoniego Kuczewskiego, Tadeusza Stanisza, Markusa Dintenfassa, Władysława Greissa, Wojciecha Stokłosy, Michała Floryana 2 im. Barańskiego, Józefa Kobaka, Wojciecha Gutta.

---

[1]) Bilans — doroczne zamknięcie rachunkowe i majątkowe.

[2]) Likwidatorzy — osoby, wybrane przez Walne Zgromadzenie celem przeprowadzenia czynności, połączonych ze zwinięciem Banku.

7) protokoły, dotyczące weksli i innych dokumentów, w sądzie częściowo złożonych (przez stwierdzenie istotnej ich treści);

8) wykazy weksli, zapisek urzędowy sędziego śledczego;

9) zeznania świadków: Bartłomieja Trawińskiego, Józefa Hajdasza, Filipa Grudnia, Jana Zaleskiego, Wincentego Nogi, Jana Szkwarka, Józefa Twardowskiego, Ambrożego Kruka, Franciszka Syposza, Michała Kołta, Marcina Płazy, Michała Szkwarka, Zofi Hajdasz, Maryi Głąba, Kajetana Twardowskiego, Maryi Wdowiak, Władysława Wdowiaka, Marka Hajdasza, Leona Capai, Stanisława Gacka, Michała Syposza, Marcina Kruka, Łukasza Wdowiaka, Dominika Szkwarka, Franciszka Głąby, Sebastyana Barczuka, Marcina Wdowiaka, Kaspra Szkwarka, Jędrzeja Kwasa, Marceli Rybeczki, Jana Gacka, Piotra Szypasza, Marcelego Głąby, Heleny Gacek, Tomasza Kruka, Ołeksy Kawki, Marcina Szkwarka, Elżbiety Szkwarek, Stanisława Nogi, Jana Wdowiaka, Jana Szkwarka, Kaspra Jaśnikowskiego, Katarzyny Szkwarek, Sebastyana Hajdasza, Sebastyana Sikuły, Spirydyona Paciona, Jana Kołta, Joachima Twardowskiego, Jędrzeja Nogi, Marcelego Nawrota, Justyna Szkwarka, Błażeja Kruka, Sebastyana Zaleskiego, Jakóba Kruka, Józefa Jaśnikowskiego, Anny Kwas, Daniela Kwasa, Marcina Szkwarka, Michała Gulija, Sebastyana Zaleskiego, Kazimierza Syposza, Leona Zaleskiego, Kazimierza Kruka, Maryi Jaśnikowskiej, Antoniego Krzewskiego, Stefana Lutego, Maryi Jaśnikowskiej, Leona Szkwarka, Maryi Szkwarek, Dominika Szkwarka, Piotra Zaleskiego, Edwarta Kołta, Józefa Nogi, Marcina Szkwarka, Jakóba Krawczyka, Józefa Rybeczki, Jana Jaśnikowskiego, Józefa Rybeczki, Teresy Nowakowskiej, Karola Grudnia, Stanisława Mroczki, Stanisława Furtka, Marcina Puca, Piotra Furtka, Juliana Puca, Franciszka Furtka, Józefa Gwoździańskiego, Stanisława Świszcza, Jana Balwierza, Aleksandra Bębna, Marcina Niemca, Pawła Bębna, Konstantego Majewskiego, Wiktora Bolechały, Walentego Bolechały, Jędrzeja Żychowskiego, Józefa Nowaka, Agnieszki Majewskiej, Józefa Dyby, Maryi Lipy, Ignacego Smagowicza, Jędrzeja Litwy, Jadwigi Stanisławskiej, Michała Sawińskiego, Jana Studzińskiego, Antoniego Ramiana, Antoniego Tęczy, Jana Soi, Marcina Burdzego, Tomasza Stadnika, Antoniego Szota,

Jana Sudoła, Jana Tęczy, Tadeusza Górza, Bartłomieja Kolańskiego, Wojciecha Niedużaka i Antoniego Babiarza, wreszcie świadectw urzędowych obwinionych.

W toku rozprawy proszę w miarę potrzeby okazać weksle złożone w sądzie.

Zaznaczam, że do postępowania karnego w charakterze stron prywatnie interesowanych przyłączyły się następujące osoby: Wilhelm Wilga, Dr. Wiktor Idziński, Jan Michalik, Michał Dąbek, Michał Łupieniak, Wojciech Stokłosa, Agnieszka Majewska, Jan Studziński, Antoni Ramian, Antoni Babiarz i Wiktorya Kozioł.

Uzasadnienie.

Za poparciem Banku krajowego zawiązano we Lwowie w drugiej połowie r. 1899 stowarzyszenie pod firmą: „Bank parcelacyjny, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“, a dyrektorami Banku zostali obwinieni Dr. Jan Deskur i Zygmunt Poznański, którzy urzędy te do ostatnich czasów spełniali. Zadaniem stowarzyszenia, opartego na ustawie z 9 kwietnia 1873 r., było wedle brzmienia statutu: organizowanie i przeprowadzanie parcelacyi majątków ziemskich, udzielanie członkom stowarzyszenia potrzebnej przy parcelacyi pomocy prawnej, finansowej i technicznej.

Tak z postanowień statutu, jak i z treści sprawozdań dyrekcyi Banku wynika, że przewodnią myślą, która w okresie coraz to silniej wzmagającego się ruchu parcelacyjnego powołała do życia powyższą instytucyę, była chęć uzdrowienia akcyi parcelacyjnej, chromającej głównie wskutek silnej spekulacyi, chęć dania ludności włościańskiej ochrony przed wyzyskiem spekulantów i umożebnienie właścicielom parcelowanych majątków uzyskania za ich ziemię normalnej ceny.

Poczęty z tak pięknej myśli nowy Bank, rozporządzając zrazu skromnym majątkiem własnym, wynoszącym w udziałach pierwszego okresu sprawozdawczego 31,000 kor., jął się swych czynności ze wskazaną ostrożnością. Nie wdając się zrazu w ryzykowne skupywanie majątków na własność

celem ich parcelowania, parcelował tylko cudze majątki na sposób t. zw. komisowy, a więc imieniem i na rachunek właściciela, za odpowiednią prowizyą [wynagrodzeniem w stosunku do zysków]. Już pierwszy bilans z daty 31 grudnia r. 1900 wykazał czysty zysk w sumie 7.786 K 30 hal.

I w następnych kilku latach prowadzono przeważnie tylko interesa komisowe, a wyjątkowo — w razie pomyślnych i dogodnych okoliczności — nabywano majątki na własność i parcelowano je na własne ryzyko, ponadto zaś uprawiano interesa t. zw. komisowo - własne (komisy z gwarancyą). Polegały one na tem, że Bank parcelacyjny obejmował do parcelacyi majątki, za których właściciela się nie intabulował, tabularnym właścicielom zobowiązywał się wypłacić w oznaczonym czasie umówione kwoty, na siebie zaś brał całą stratę, względnie cały lub częściowy tylko zysk; parcelował więc Bank formalnie wprawdzie jakoby imieniem tabularnych właścicieli, ale na własny rachunek i własne ryzyko, administrował [zarządzał] owymi majątkami tak samo, jak przy interesach własnych.

Specyalne znaczenie dla Banku parcelacyjnego miał rok 1905.

Oto do końca tego roku korzystał Bank wyłącznie prawie z taniego kredytu Banku krajowego, który pozatem także i moralnie Bank ten popierał, a który z tych właśnie tytułów miał silniejszy wpływ na zarząd Banku i tok jego interesów. Uchwała sejmowa z 7 listopada r. 1905 obostrzyła warunki udzielania przez Bank krajowy kredytu parcelacyjnego, ograniczając go do takich tylko interesów parcelacyjnych, które zasługują na poparcie pod względem gospodarczym i społecznym.

Rezolucya ta miała dla Banku parcelacyjnego ten skutek, że z jednej strony zwrócił się Bank do innych instytucyi finansowych [banków] o kredyt, który był znacznie droższym i uciążliwszym, — z drugiej zaś strony wyzwolił się Bank parcelacyjny z pod wpływu, z pod silniejszej kontroli Banku krajowego.

Pozatem w tym samym roku 1905 zaszła zasadnicza zmiana w ukształtowaniu się stosunków w radzie nadzorczej Banku, a więc w bezpośrednim jego zarządzie.

O ile do r. 1905 w radzie nadzorczej, a co za tem idzie, i w walnych zgromadzeniach brały udział żywioły, pochodzące z różnych stronnictw politycznych, to w r. 1905 wysunęło się na czoło zarządu stowarzyszenia polskie stronnictwo ludowe wraz z najwybitniejszymi swymi reprezentantami.

Bank stał się odtąd instytucyą o zabarwieniu wybitnie partyjnem, kontrola organów nadzorczych zesłabła, dyrekcya Banku zaś, mając oparcie w stronnictwie ludowem, wyszła z pod kontroli innych żywiołów, pozbyła się czynników hamujących i tem samem zyskała na swobodzie.

Jakie to miało następstwa dla interesów Banku, zostanie poniżej omówionem.

W takich warunkach przetrwał Bank parcelacyjny do końca r. 1909.

Już na kilka lat poprzód podnoszono wprawdzie w czasopismach, nie będących organami partyi ludowej, bardzo ciężkie zarzuty przeciw Bankowi, a przedewszystkiem przeciw dyrekcyi Banku, którą obwiniano nie o lekkomyślność, lecz wprost o karygodne działania, i zarzuty te powtarzano nawet z miejsc publicznych, jednak zarząd Banku uznał zarzuty te, jako niesłuszne, jako podyktowane różnicami partyjnemi. Zadowalając się prostowaniem zarzutów za pomocą druku, szedł Bank dalej, a szedł, jak się okaże, całą siłą pary aż do połowy r. 1909. W tym czasie bowiem zaszedł nagły, pozornie niespodziewany zwrot. Dyrektor Poznański, pozostawszy sam przy kierownictwie Banku (dr. Deskur wyjechał w lipcu 1909 na urlop, z którego do Banku już nie powrócił), uznał nagle, że Bank, który dotąd stale wykazywał doskonałe zyski (w ostatnim jeszcze bilansie z 31 grudnia 1908 zysk w pokaźnej sumie 105.000 K), zaniemógł i że jego położenie jest niekorzystne. Sporządził też dyr. Poznański w październiku 1909 tymczasowe zestawienie, w którem wykazał stratę w kwocie 390.000 kor., z pokryciem w majątku własnym Banku, ale w majątku, uwięzionym w nieruchomościach, a więc nie dającym się szybko spożytkować.

Obliczyła zarazem dyrekcya Banku, że na koniec roku 1909 przypada do wypłaty zobowiązań Banku na 900.000 K.,

i że Bank nie ma odpowiednich środków pokrycia, że więc Bankowi grozi niewypłacalność.

Wiadomości te wydostały się na zewnątrz Banku i niezwykle silnie poruszyły interesowane czynniki.

Ze względu na to, że licznym wierzycielom Banku, którego stan bierny wynosił wówczas przeszło 10 milionów, a między innemi właścicielom wkładek oszczędnościowych, wynoszących olbrzymią stosunkowo sumę przeszło 2 milionów koron, groziła niezmierna szkoda i że w następstwie musiały na tem ucierpieć ogólne stosunki kredytowe i ekonomiczne kraju, pośpieszono co rychlej z wydatną pomocą pieniężną. Inicyatywa do akcyi ratunkowej wyszła od rządu państwowego, który pomoc swoją uczynił zawisłą od wdania się przez Bank krajowy w interesa upadłego Banku i wzięcia w swoje ręce akcyi sanacyjnej. Tak stało się w istocie.

Reprezentanci poważnych instytucyi finansowych, a mianowicie: Gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Banku krajowego, Banku hipotecznego, Gal. Kasy oszczędności, wiedeńskiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, wiedeńskiego Banku związkowego i czeskiego „Ustředni banka“, odbyli w końcu grudnia 1909 i w styczniu 1910 konferencye, a przy pomocy dat, udzielonych przez Bank parcelacyjny, i na podstawie sprawozdania, w tym celu sporządzonego, uznali dalsze istnienie Banku za niemożliwe; ustalili oni niedobór w sumie **802.044 kor. 40 hal.** i ofiarowali imieniem instytucyi, które reprezentowali, złożoną w gotówce kwotę 87.500 kor. Prócz tej kwoty złożył Bank „Union“ sumę 150.000 kor., dwie stojące blisko Banku parcelacyjnego osobistości[1]) ofiarowały gotówką kwotę 50.000 kor., gwarancya członków zarządu Banku parcelacyjnego i jego przyjaciół wynosiła sumę 150.000 kor., pokrytą wekslami, które złożono w Banku krajowym, a wreszcie prawdziwie hojna, w skutkach tak dobroczynna pomoc rządu, który na ratunek wierzycieli upadłego Banku udzielił sumę dwóch milionów koron. Sumę tę wypłacono Bankowi krajowemu, jako

---

[1]) Ówczesny poseł sejmowy, a dzisiejszy minister p. Władysław Długosz oraz poseł sejmowy p. Zygmunt Lewakowski.

2% pożyczkę dla tegoż Banku z obowiązkiem zwrotu jej do lat dwóch, t. j. do marca 1912, i z tem dalszem na korzyść wierzycieli Banku parcelacyjnego obliczonem zastrzeżeniem, że zarobek z owych 2 milionów ponad 2% (co stanowi najmniej 120.000 kor.). ma Bank krajowy użyć do interesów Banku parcelacyjnego.

Wobec Banku krajowego przyjęły częściową gwarancyę za powyższą sumę te banki, które prócz niego tworzyły syndykat sanacyjny [związek, mający uzdrowić położenie].

Przy pomocy tak wydatnych ofiar zdołano uratować zagrożonych wierzycieli od skutków konkursu i zgodnie z propozycyą przedstawicieli wspomnianych banków uchwalono na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu członków Banku parcelacyjnego z 31 stycznia 1910 jego likwidacyę [zwinięcie], poprzód jednak zarządzono wypłatę z obcej pomocy wypowiedzianych wkładek oszczędności (na co poszła cała gotówka, ofiarowana poza pomocą rządową, t. j. 287.500 kor.) i postarano się o wydatną prolongatę innych pilnych, a znaczne sumy wynoszących długów.

Upadek Banku parcelacyjnego, najstarszej wówczas w kraju instytucyi parcelacyjnej, milionami obracającej, wstrząsnął społeczeństwem, wywołał żywą dyskusyę publiczną i spowodował wdrożenie dochodzeń sądowych, w toku których, między innemi, zbadano na podstawie ksiąg i aktów Banku jego interesy za cały czas istnienia tego przedsiębiorstwa, przedewszystkiem zaś w drugim jego okresie, t. j. w latach 1905 do 1909. Dochodzenia te i wdrożone następnie przeciw obwinionym drowi Janowi Deskurowi i Zygmuntowi Poznańskiemu śledztwo wstępne wykazały przedewszystkiem, że Bank parcelacyjny z winy obwinionych popadł w niewypłacalność nie w roku 1909, lecz znacznie wcześniej, bo jeszcze w r. 1907, oraz że wymienieni dyrektorowie, ukrywając pilnie upadłość Banku, zdołali prowadzić go jeszcze przez dwa lata następne, ale już za pomocą takich działań podstępnych, na korzyść swoją a na szkodę wierzycieli Banku obliczonych, które prawo określa, jako zbrodnicze oszustwo.

Przed omówieniem zarzutów, jakie spotykają byłych dyrektorów Banku, należy przedstawić, w ogólnym zresztą zarysie, rodzaj i tok interesów, którymi upadły Bank się zajmował.

Jakie interesy uprawiał Bank parcelacyjny?!

Uposażony we własny budynek, prowadził Bank swe agendy przy pomocy licznego personalu, który, wynosząc zrazu kilka, a później kilkanaście osób, wynosił w latach następnych już znacznie ponad osób 40 i zwiększał się w miarę tego, jak Bank upadał, operując coraz gwałtowniej.

Prowadzenie Banku było bardzo kosztownem.

Jakie sumy chłonęła administracya [zarząd] ogólna, czyli jak wysokie były koszta samego Banku we Lwowie w pięcioleciu 1905—1909, dadzą o tem wyobrażenie cyfry, wyjęte z aktów Banku.

Te koszta zarządu wynosiły:

w roku 1905	. . 82.481 kor.	W tem płace dyrektorów i urzędników	. . 58.891 kor.
„ 1906	. . 97.095 „		. . 66.534 „
„ 1907	. . 142.457 „		. . 87.307 „
„ 1908	. . 166.484 „		. . 108.170 „
„ 1909	. . 177.419 „		. . 114.743 „

Sami dyrektorowie dr. Deskur i Z. Poznański pobrali tylko tytułem płacy i udziału w zyskach w latach 1905—1908, a tytułem płacy w r. 1909 (udziału w zyskach w roku 1909 już nie wypłacono), następujące kwoty:

Rok	Dr. Deskur	Z. Poznański
1905	19.326 kor.	10.459 kor.
1906	21.310 „	12.862 „
1907	26.587 „	14.567 „
1908	25.200 „	19.500 „
1909	19.800 „	16.500 „
Razem	112.224 kor.	73.889 kor.

Są to cyfry bardzo wymowne, bo wykazują z jednej strony, że koszta prowadzenia Banku i dochody dyrektorów

były wogóle same przez się bardzo wysokie, takie, jakie się spotyka w zasobnych, dobrze się rozwijających instytucyach, i że koszta te, wzrastając stale i to dość silnie, dosięgły cyfr najwyższych wówczas, gdy Bank, popadłszy w niewypłacalność, żył już tylko długami.

W ostatnich trzech latach pobrali dyrektorowie Banku swe dochody nie z czystych zysków przedsiębiorstwa, których już nie było, — lecz z pieniędzy cudzych, z cudzą szkodą, a dochody te przeniosły znacznie sumę 100.000 K.

Tak uposażona dyrekcya prowadziła bardzo rozległe interesa. Dadzą o nich wyobrażenie cyfry, wyjęte z bilansów, sporządzonych przez znawców sądowych na podstawie ksiąg i aktów Banku parcelacyjnego za lata 1905 do 1909. Z cyfr tych układa się załączone tu zestawienie, a dla porównania dobiera się niektóre cyfry, wyjęte z bilansów Banku parcelacyjnego z lat 1900—1904, a mianowicie:

Rok	1900	1901	1902	1903	1904
	kor.	kor.	kor.	kor.	kor.
Udziały wpłacone . .	31.063	35.304	38.488	42.164	133.098
Zysk czysty	7.786	26.155	33.549	46.521	61.462
Ogólna suma pozycyi bilansowych stanu biernego[1])	301.966	658.141	1,399.380	1,789.113	2,553.749

[1]) czyli cały stan bierny, t. j. wszystkie długi, zaległości i t. d.

Zestawienie.

R o k		1905	1906	1907	1908	1909
		kor.	kor.	kor.	kor.	kor.
Poz. stanu czynnego	Majątki ziemskie . . .	2,513.583	3,254.764	4,329.160	4,673.751	5,237.235
	w tem: 1) majątki własne . .	1,356.229	2,618.555	3,754.906	3,835.519	4,629.153
	2) „komisowo-własne“	1,157.353	636.208	574.253	838.231	608.082
	Dłużnicy w interesach „komisowych“ (zaliczki udzielane „komitetom“ bezpośrednio lub przez spłatę hipot. długów komitetów i t. p.)	712.572	829.634	934.633	676.797	1,426.884
Łączna suma pozycyi bilansowych stanu **biernego**		4,294.466	6,018.701	7,707.634	8,690.674	10,759.971
Udziały wpłacone		157.006	190.931	162.255	149.633	144.234
Kredyt wekslowy, stan bierny .		1,641.950	2,676.795	2,553.685	2,312.892	3,464.721
Wierzyciele hipoteczni (długi Banku parc., intabulowane na majątkach własnych)		1,153.749	1,424.519	2,193.553	2,184.705	3,112.859
Wkładki oszczędności		277.646	234.835	705.762	1,700.706	2,114.033
Zysk		72.617	—	—	—	—
Strata		—	*) 61.615	254.906	324.072	739.373
Deficyt		—	—	92.651	174.439	595.138
Bilanse **Banku parcelac.** wykazują **zysk**:		80.844	100.786	105.249	105.192	—

*) Właściwa strata: **151.369 kor.** a kwota 61.615 kor. jest nadwyżką straty ponad **rezerwy.**

Cyfry, uwidocznione w załączonem zestawieniu, dowodzą przedewszystkiem, jak z jednej strony raptownie wzrastało nabywanie przez Bank majątków ziemskich, — a z drugiej — jak gwałtownie wyciągano kredyt, względnie zwiększano zobowiązania, i to wszystko w miarę tego, jak po pierwszej stracie, którą przyniósł rok 1906, wystąpił w roku 1907 niemały już deficyt, powiększający się stale i znacznie w latach następnych.

Podstawowym interesem Banku był interes parcelacyjny, inne wynikały z natury rzeczy z tamtego interesu. Interes parcelacyjny miał, jak już wspomniano, trojaką formę: jako interes t. zw. „komisowy“, „własny“ i „komisowo-własny“ (komis z gwarancyą). Najpewniejszym, dającym zawsze zyski, był interes komisowy; nie wymagał on większych wkładów pieniężnych, nie obciążał Banku większymi zobowiązaniami, a dawał na pewne zastrzeżoną prowizyę [wynagrodzenie w stosunku do zysku]. Ten rodzaj interesów zalecał w pierwszym rzędzie statut stowarzyszenia w § 1, zalecały go i zatwierdzały rady nadzorcze w pierwszych latach istnienia Banku. Uznała jednak niebawem dyrekcya Banku, że zyskowniejszym był interes własny, i w gruncie rzeczy — ze stanowiska Banku — równoważny z własnym interes komisowo-własny. Interesa te były dozwolone przez statut, ale na dalszem dopiero miejscu po czystych komisach, a zawieranie ich było wedle § 24 statutu i § 5 regulaminu dyrekcyi z 16. stycznia 1902 r. zastrzeżone zatwierdzeniu rady nadzorczej.

Rzecz jasna, że obejmowanie majątków na własny rachunek, — a obejmowano nieraz bardzo znaczne dobra, — pociągało za sobą znaczne wkłady pieniężne, powodowało konieczność zaciągania olbrzymich nieraz zobowiązań, widoki zysku zaś były niepewne, w wielu wypadkach — jak się okaże — bardzo nawet zwodnicze. Dla instytucyi takiej, jaką był Bank parcelacyjny, o małym majątku własnym, a znacznych długach, były wspomniane interesy wogóle ryzykowne i to w stopniu wysokim, a o ile mnożono je naraz w wielkiej ilości, o ile nie trzymano się przynajmniej tak prostej zasady, że do następnego interesu, samo przez się ryzykownego, należy wziąć się dopiero po szczęśliwem załatwieniu poprzedniego interesu, również ryzykownego,

to oczywiście nie było to już tylko grą hazardową, ale świadomem tworzeniem położenia, które prędzej czy później musiało się skończyć bankructwem.

Zestawione przez znawców sądowych cyfry wykażą stan rzeczy w tym kierunku.

Z objętych do parcelacyi majątków zostało Bankowi

parcelacyjnemu na rok 1905	3.853	morgów
W roku 1905 objął Bank nowych . . .	5.218	„
Razem . . .	9.071	morgów
W roku 1905 sparcelował	3.368	„
Zostało na rok 1906	5.703	morgów
W roku 1906 objął nowych	5.702	„
Razem . . .	11.405	morgów
W roku 1906 sparcelował	5.542	„
Zostało na rok 1907	5.863	morgów
W roku 1907 objął nowych	4.579	„
Razem . . .	10.442	morgów
W roku 1907 sparcelował	2.875	„
Zostało na rok 1908	7.567	morgów
W roku 1908 objął nowych	3.470	„
Razem . . .	11.037	morgów
W roku 1908 sparcelował	3.202	„
Zostało na rok 1909	7.835	morgów
W roku 1909 objął nowych	4.750	„
miał więc Bank w roku 1909 do rozparcelowania aż . . . . ziemi.	**12.585**	morgów

Z cyfr powyższych wynika, że, z wyjątkiem r. 1906, parcelował Bank w latach ostatnich przeciętnie po 3000 morgów ziemi, a miał stale corocznie przeznaczonej do parcelacyi ziemi w ilości 10.000 morgów czyli przeszło 3 razy więcej, jak mógł sparcelować, miał więc olbrzymi ciężar, nie dający żadnych dochodów, a powodujący niemałe wkłady

i straty z administracyi oraz konieczność pokrywania znacznych, nic nawzajem nie dających zobowiązań.

Wiele mówiące są cyfry po roku 1907, t. j. po wystąpieniu na jaw przewyżki długów Banku. Wskazują one na to, że właśnie od r. 1907 obszar ziemi, którą Bank rozporządzał, był największy i stale wzrastał i że resztki, jakie zostawały Bankowi przy końcu każdego roku na rok następny, również stale się zwiększyły. Dla zaokrąglenia obrazu tego gwałtownego gromadzenia ziemi podać należy dalsze znamienne daty. W roku 1906 nabyli dyrektorzy Banku — między innemi — cztery majątki w przeciągu 25 dni, bo w czasie od 13 czerwca do 7 lipca 1906, a nawiasowo się dodaje, że nabyto je bez zgody rady nadzorczej, a więc wbrew statutowi Banku i regulaminowi dyrekcyi. Majątki te: Podleszany, Wiewiórka, Pogórska Wola i Wielopole mierzyły obszaru 2.732 morgów, a cena ich wynosiła 1,704.000 K. Nabycie tych majątków wywołało — jak obliczają znawcy sądowi — konieczność porobienia w gotówce następujących wkładów (cena kupna, koszta, pierwsze wkłady administracyjne i t. d.): *a*) natychmiast, względnie w czasie najbliższym 995.000 K, *b)* w ciągu 1$^1/_2$ roku trzykrotnie po 87.105 K co pół roku, co czyni 261.315 koron, czyli do objektów nabytych za **1,704.000 K** trzeba było (zaraz względnie do 1$^1/_2$ roku) gotówki **1,256.315 K,** a więc przeszło $^2/_3$ ceny kupna, co oczywiście można było zdobyć tylko w drodze kredytu. Nie potrzeba dowodzić, iż takie kupno przez słaby Bank, posiadający już wówczas blisko 6000 morgów niesparcelowanych, było strasznie lekkomyślnem postępowaniem, a dodać wypada, że owe 4 majątki dały ostatecznie stratę, której stan z dniem 31 grudnia 1909 obliczają znawcy sądowi na 100.419 K 93 h.

Podnieść również należy i podkreślić stan rzeczy w r. 1909, a więc w ostatnim roku istnienia Banku, kiedy to dawniej już powstała a ukrywana upadłość zbliżała się z naturalną koniecznością do ujawnienia się, do ostatecznego ciosu, kiedy więc nie wolno było dyrektorom Banku wprowadzać przedsiębiorstwo w nowe interesy.

W maju 1909 nabył Bank na własność majątki Przędzel i Jarocin, mierzące prawie 4.000 morgów za cenę

1,929.700 K, a miał z r. 1908 — jak wiemy — przeszło 7.809 morgów niesparcelowanych.

W lecie 1909, a więc w okresie czasu, w którym dyr. Poznański nibyto nagle przyszedł do przekonania, że Bankowi grozi niewypłacalność, nabył Bank majątek Roztoka w obszarze 364 morgów za cenę 110.000 K.

W ostatnich tedy miesiącach sztucznego istnienia Banku kupili dyrektorzy Banku ziemi za przeszło 2 miliony, przyczem kupno Przędzla i Jarocina było największym wogóle interesem, jaki Bank parcelacyjny kiedykolwiek zrobił.

Do tych interesów z r. 1909 powróci jeszcze oskarżenie w odpowiednich miejscach.

Ogółem w okresie 1905—1909 miał Bank parcelacyjny 32 majątków ziemskich, nabytych za 11 ½ miliona koron, (19 jako własnych, a 13 jako t. zw. komisowo-własnych). Przeszło połowę, bo aż 18 majątków wykazują znawcy sądowi ze stratą czystą w łącznej sumie 549.734 kor., resztę zaś z czystym zyskiem w sumie 619.264 kor., zaczem przewyżka zysku wynosi zaledwie 69.530 kor.

Przyczyna nikłego tego rezultatu leżała między innemi w znacznych kosztach parcelacyi i w nadmiernych wprost kosztach zarządu w nabytych dobrach.

Koszta parcelacyi owych 32 majątków obliczają znawcy na	971.080 K	10 hal.
koszta zarządu na	869.319 „	51 „
Razem . . .	1,840.399 K	61 hal.

Ponieważ zysk brutto (różnica między ceną kupna a ceną sprzedaży ziemi już sparcelowanej, do czego dodana wartość resztki jeszcze niesprzedanej) wynosił 1,909.930 K przeto cały prawie zysk brutto (bo aż do kwoty 69.530 K) pochłonęły koszta parcelacyi i administracyi.

Jak zarządzano parcelowanymi majątkami?

Administracyę majątków ziemskich prowadził Bank parcelacyjny za pomocą t. zw. delegatów i rządców folwarcznych, a do obowiązków tych osób należała ponadto

pomoc przy parcelacyi, a zwłaszcza wyszukiwanie parcelantów, prowadzenie z nimi pierwszych układów oraz pewne pośrednictwo w przeprowadzeniu zawartych już z nimi umów.

Co do delegatów, między którymi znajdowali się krewni obwinionego Dra Deskura (jak Zygmunt Narzyınski, Kajetan Baliński, Stanisław Kułakowski), stosunek ich do Banku nie przeszkadzał im zawierać osobistych interesów z Bankiem, a nawet po za nim, t. j. parcelować na własną rękę, a więc konkurować z Bankiem, — co wszystko nie mogło oczywiście wpływać dodatnio na ścisłość i wydatność ich działalności dla Banku, a kontrolę nad ich czynnościami musiało już z góry osłabiać. Było zasadą, że delegaci mieli pod sobą nie jeden tylko majątek, lecz jednocześnie cały ich szereg, i to majątków często rozrzuconych tak, że administracya tych majątków, doglądanie gospodarki, prowadzonej przez rządców miejscowych, poprostu z góry były wykluczone.

Przesłuchani w toku śledztwa dawni delegaci stwierdzają, że, mając równocześnie większą ilość majątków do administracyi, faktycznie tej administracyi i kontroli nad rządcami miejscowymi spełniać nie mogli, zwłaszcza że także i między owymi rządcami znajdowali się krewni czy kuzyni Dra Deskura, a również i rządcy z tem się nie kryją, że kontroli nad nimi nie wykonywano. Delegat Andrzej Pachotta stwierdza, że raz w tygodniu, w dniu z góry oznaczonym, zjawiał się w majątku, przyjeżdżając z Rzeszowa, gdzie stale mieszkał, i zajmował się układami z parcelantami i przyjmowaniem zadatków, na administracyę zaś nie było już czasu. W razie przeszkody wysyłał delegat Pachotta swego własnego urzędnika, który miał go w powyższej czynności zastąpić.

Punkt ciężkości tedy — o ile chodziło o samą administracyę — leżał w zarządzie miejscowym. Pozbawieni kontroli, mieli zarządcy folwarczni swój własny interes na oku, starali się — wobec krótkości czasu — coprędzej jak najwięcej dla siebie wyciągnąć korzyści, a nadto utrudniali postęp akcyi parcelacyjnej, by jak najdłużej utrzymać się przy gospodarce i płynących z niej zyskach, — rachunki

zaś, które składali, były tak niedokładne, że się z pod kontroli usuwały.

Tak przedstawiają stan rzeczy co do niesumiennych zarządców lokalnych przesłuchani w toku śledztwa świadkowie, a między nimi — delegat Andrzej Pachotta. Są złożone w śledztwie zeznania tej treści, że w majątku Łowczów wykazywano mleko, uzyskane z 23 krów na 120 do 130 litrów miesięcznie, podczas gdy krowy te po zmianie osoby zarządcy dawały 350 — 500 litrów; że przy przeprowadzeniu inwentarza żywego z jednego folwarku na drugi zamieniono lepsze sztuki na gorsze i przy tem bydło gdzieś się podziewało; że do żęcia żyta zabierano się wtedy, gdy ziarna z kłosów już powypadały i t. p. Oprócz tych, przykładowo tylko przytoczonych szczegółów, podniesiono w toku śledztwa wiele innych dowodów nieuczciwej, czasem wprost rabunkowej gospodarki niektórych rządców, co oczywiście w silnym stopniu musiało się przyczyniać do ciągłych niedoborów administracyjnych.

O delegatach wyrażają się również niekorzystnie tak rządcy lokalni, jak i świadkowie z grona miejscowych włościan. Delegatowi Kajetanowi Balińskiemu zarzucają, że koni, należących do Banku, używał dla prywatnych swych celów tak dalece, iż je poniszczył, że materyały, pochodzące z majątku Banku, spożytkował w swojej osobistej posiadłości. Wedle zdania miejscowej ludności miejskiej dbali delegaci Banku o własną tylko kieszeń, a nie o interesa Banku, i żyjąc kosztem Banku bardzo dostatnio, podorabiali się niemałych pieniędzy.

Jakkolwiek rzecz biorąc, czy wady gospodarki lokalnej wynikały z nieuczciwości odnośnych funkcyonaryuszy, czy z ich niedbalstwa lub poprostu z niemożności należytego prowadzenia administracyi, — stan ten rzeczy był obwinionym dyrektorom Banku doskonale wiadomy, choćby tylko z tej okoliczności, że administracya w przeważnej ilości majątków przynosiła niedobory.

Przyczyna tego leżała także i w zawinieniu samych obwinionych.

Przedewszystkiem honorowano delegatów za ich czynności bardzo hojnie, i to ponad wszelką miarę.

Przeważnie rzecz się tak miała, że pobierali oni każdy majątek jakąś stałą płacę miesięczną w kwocie kilkudziesięciu koron, co wobec niemałej ilości majątków, opiece ich oddanych, dawało im wcale pokaźne dochody. Ponadto dostawali oni — choć nie wszyscy — dodatki w naturze (wolne mieszkanie, opał, światło, służbę, ziemiopłody itp.), a wreszcie, co stanowiło najwydatniejsze źródło dochodów, prowizyę od cen, uzyskanych za sprzedaż nieruchomości i inwentarzy, zazwyczaj 2%. Takie opłacanie delegatów, samo przez się hojne, nie stało przedewszystkiem w żadnym sprawiedliwym stosunku do usług, jakie oni świadczyli dla Banku, do wyniku ich pracy. Gdyby delegat miał pod sobą jeden tylko nabyty do parcelacyi majątek lub w ogóle nie za wielki obszar ziemi, usługi jego, wynikające z administracyi i pomocy w sprzedaży gruntów między parcelantów, mogłyby były być istotnie wydatne, wynik pracy jego mógłby odpowiadać interesom Banku, a wtedy wynagrodzenie jego, ustanowione wedle powyższych danych, mogłoby uchodzić za słuszne.

Ponieważ można się było istotnie z tem liczyć, że administracya majątków w danych warunkach nie będzie się opłacała, — przeto było nieodzownym obowiązkiem dyrektorów Banku rzecz z delegatami tak urządzić, iżby oni byli w stanie przyczyniać się do skrócenia czasu trwania owej przejściowej administracyi czyli do jak najszybszego ukończenia parcelacyi; do tego mogło się doprowadzić przedewszystkiem przez osadzenie pośrednika parcelacyjnego, jakim był delegat, trwale na miejscu i danie mu tym sposobem możności do szybkiego zakończenia akcyi parcelacyjnej.

Tymczasem delegat, który miał opiekować się naraz kilku majątkami, nie opiekował się — bo nie był w stanie — faktycznie żadnym, do skrócenia czasu kosztownej administracyi nie przyczyniał się, a akcyę parcelacyjną, prowadzoną naraz w kilku majątkach, z natury rzeczy posuwał bardzo powoli.

Otóż w takich warunkach oddawane przez delegatów usługi musiały być bardzo niewydatne, a temsamem i wartość ich była niewysoką. Z tych właśnie przyczyn musi się przyjść do wniosku, że ich zapłata nie była sprawiedliwą

odpłatą za ich usługi, zwłaszcza że czynność wyszukiwania przez nich parcelantów odpadła prawie zupełnie, parcelanci bowiem niemal wszędzie sami lub bez wysiłków ze strony delegatów zgłaszali się o ziemię w takiej ilości, że nawet niepodobna było wszystkich załatwić. Łącząc owe delegatury w rękach kilku zaledwie osób, między nimi w rękach kuzynów Dra Deskura, i opłacając ich — wobec nikłego wyniku ich pracy — tak bardzo hojnie, udowodniła tem samem dyrekcya Banku, która dla urzędników biurowych przeważnie wcale hojną nie była, — że delegatury były formą wyróżnienia i poparcia pewnych bliskich i miłych dyrekcyi osobistości, że chodziło jej o danie tym osobom sposobności do doskonałych dochodów, co oczywiście dziać się musiało ze szkodą tych osób, których interes łączył się z majątkiem Banku.

Dla zaokrąglenia rzeczy o delegatach zaznaczyć wypada, że powychodzili oni ze swych posad z niemałym groszem, że np. delegaci Andrzej Pachotta i Kajetan Baliński zarobili na delegaturze po kilkadziesiąt tysięcy kor., przyczem pierwszemu z nich w parcelacyi majątku Bratkowice, który przyniósł okrągło 70.000 kor. zysku, przyznano aż $^1/_3$ część, bo 24.000 kor. — Andrzejem Pachottą posłużył się też obwiniony Jan Deskur przy parcelacyi osobistego swego majątku Będziemyśla, a więc przy interesie, w którym dyrektor Banku stanął do konkurencyi ze samym Bankiem, — i przyznał mu wynagrodzenie w kwocie 12.000 kor. Jeżeli się do tego doda, że Pachotta był także spólnikiem Banku parcelacyjnego w kilku interesach parcelacyjnych (n. p. Wiercany, Swilcza), na czem — jak sam potwierdza — dobrze zarobił, ma się już dostateczne wyobrażenie o tem, jak bez skrupułów umiała dyrekcya przypuszczać trzecie osoby do zysków, które powinny były wpłynąć do kasy Banku.

Podobnie, a może i w wyższym jeszcze stopniu uwzględniała dyrekcya delegata Balińskiego.

Był on w r. 1906 delegatem w dwóch majątkach, nabytych przez Bank parcelacyjny za przeszło pół miliona, a to w Pogórskiej Woli i Kielanowicach, który to ostatni majątek nabyto od jednego z członków rady nadzorczej.

Wedle pisemnej umowy z 24. września 1906, zawartej ze wspomnianym Kajetanem Balińskim, udzielił on Bankowi „zapewnienia“, że interes powyższy przyniesie Bankowi czysty zysk conajmniej 5%, za co pod warunkiem odebrania tego zysku d o l a t t r z e c h przyrzeczono mu prowizyę dwuprocentową. Interes ten, zawarty przez dyrekcyę mimo ostrzeżeń rady nadzorczej (w prot. posiedzeń rady nadzorczej z 9/VI i 11/VIII 1906), — interes, do którego owem „zapewnieniem“, nie mającem oczywiście żadnego znaczenia prawnego, ale może nie bez celu w umowie użytem, dyrekcya przez K. Balińskiego zachęconą została, — zawiódł najzupełniej. — Kielanowice dały wprawdzie zysk, którego stan w r. 1910 podają księgi Banku na 6.295 K., — ale Pogórska Wola przyniosła za to stratę przeszło 79.000 K., tak, że na obu tych interesach stracił Bank przeszło 72.000 K.

Parcelacya Kielanowic nie została zakończona w trzech latach, bo jeszcze z końcem r. 1909 zostało nierozparcelowanych 100 morgów — a mimo to — jeszcze w czerwcu 1909 r. uiszczono Balińskiemu, który zresztą jako delegat w obu majątkach pobrał tytułem stałego wynagrodzenia wcale dobre dochody, nienależną mu za Kielanowice prowizyę w kwocie 4.876 K 62 hal.

Dodać jeszcze należy, że delegat Baliński robił nadto z Bankiem parcelacyjnym inne interesy, kupując od Banku z dóbr, którymi sam administrował, znaczne kawały ziemi w Wesołowie i Lusławicach średnich, w tych ostatnich za 37.000 K.

Podane wyżej przykłady wystarczają do wykazania, że rzecz z administracyą majątków ziemskich była urządzoną i prowadzoną na szkodę interesów Banku. Gdy się doda jeszcze, że rządców — jak już wyżej powiedziano — nie mogli kontrolować delegaci i że ci ostatni również pod żadną kontrolą nie byli (kontrola wykonywana od czasu do czasu przez członków dyrekcyi lub urzędników Banku, była formalną tylko, bezwartościową), — gdy się dalej uwzględni, że wskutek nabycia przez Bank niezasianych, zapuszczonych gruntów musiało się gospodarkę rozpocząć od znacznych wkładów bez nadziei na lepszy dochód, — że inwentarz żywy sprzedawano częstokroć za wcześnie, t. j.

wtedy, gdy on dla niesparcelowanej jeszcze ziemi był potrzebny, i wskutek tego musiano zakupywać nowy inwentarz, — że przy sprzedaży gruntów wraz z krescencyą [z plonami w polu], nie liczono się z tem, że powstały stąd brak ziarna trzeba było pokryć zakupieniem nowego, co wszystko stwierdzają zeznania świadków, — otóż gdy się to wszystko rozważy, musi się przyjść do ujemnego zdania o gospodarce Banku parcelacyjnego, do wniosku, jak wiele musiano żądać od włościan - parcelantów, na kieszeni których wady tej gospodarki w rezultacie odbić się musiały.

Jak kupowano majątki?

Ale śledztwo wstępne wykazało inne jeszcze równie jaskrawe przyczyny fatalnego stanu rzeczy w zakresie postępowania przez dyrekcyę Banku z majątkami, do parcelacyi przeznaczonymi. Zeznaniami świadków stwierdzone są nierzadkie wypadki nabycia przez Bank takich majątków których parcelacya ze względu na liche i źle położone grunta oraz ze względu na majątkowe stosunki parcelantów musiała iść upornie (np. Zabratówka, Siedliska, Wolica, Wolniki - Wygoda), — albo, co gorsza, majątków lasowych, z natury rzeczy pod parcelacyę nieprzydatnych. Przykładowo tylko przytacza się majątki: Roztokę, Jarocin, Łukowiec żurowski, jako objekty na wskróś lub w dużej części lasowe.

Stwierdzone są dalej i to również nierzadkie wypadki grubego przepłacania majątków. Byli administratorzy bankowi Andrzej Pachotta, Władysław Winogrodzki i Antoni Piasecki określają jako przepłacone majątki: Zabłędzę, Podleszany, Roztokę, Pilźnionek, Przybysławice, Wolniki - Wygodę, Podgrodzie, Borek nowy. Co do Borka podają odnośne daty wspomniany Antoni Piasecki, Andrzej Pachotta i Zacharyasz Silber.

Majątek ten ofiarował były jego właściciel do sprzedaży za 600.000 K., dyrektorzy Banku jednak oferty tej na razie nie przyjęli. Wskutek tego Borek nabył Zacharyasz Silber za 620.000 K., i, rozpocząwszy go parcelować, zdołał sprzedać włościanom kilkanaście morgów w cenie po 2.000

i 2.600 K za morg, poczem za pośrednictwem faktorów kupił Bank parcelacyjny ten majątek za 788.000 K.

Borek nowy dał Bankowi w rezultacie stratę, wynoszącą wedle zestawienia rzeczoznawców sądowych 30.000 K.

O Zabłądzy opowiada Antoni Piasecki, że można ją było nabyć za 350.000 K. Kupiła ją jednak spółka żydowska, która w ciągu kilku miesięcy wydobyła ze sprzedaży inwentarza i krescencyi kilkanaście tysięcy, poczem sprzedała majątek dyrekcyi Banku parcelacyjnego za 421.000 K.

Zabłądza — wedle wykazu rzeczoznawców — również nie przyniosła zysku.

O majątku Przybysławice wiadomo ze zeznań Jana Stanucha, b. urzędnika Banku parcelacyjnego, że ofiarowano go bankowi za 360.000 K. Oferty tej jednak Dr. Deskur nie przyjął, a w jakiś czas później kupił tą majętność dla Banku (jako „komis z gwarancyą“) za 830.000 K.

Równie jaskrawy wypadek stwierdzono przy nabyciu lasowego zresztą majątku Roztoka-Brzeziny, kupionego, jak wiadomo, w połowie r. 1909, a więc tuż przed upadkiem Banku.

Na niedługi czas poprzód nabył Roztokę Aleksander Wilczek za cenę około 45.000 K. — i, zarobiwszy w międzyczasie na sprzedaży drzewa, pozbył majątek za cenę 40.000 K. czy 60.000 K. Maurycemu Goldbergowi, od którego nabył Roztokę Bank parcelacyjny, przyznając mu tytułem ceny kupna sumę 110.000 K. Roztokę przedstawiają znawcy sądowi ze stratą kilku tysięcy koron.

Powyższe wypadki potwierdzają w zupełności opinię, jaką w tym względzie wydał dobry znawca majątków Banku parcelacyjnego i późniejszy likwidator Banku, Witołd Traczewski.

Wedle jego zdania przepłacała dyrekcya Banku dobra przeciętnie o kilkanaście procent (przy Borku nowym 30-40%) ponad ich wartość rzeczywistą.

Do kategoryi opisanych faktów zbliżone są następujące transakcye, jakie zawarto odnośnie do dóbr Łukowiec żurowski.

Do dóbr tych należał mierzący 281 morgów las „Nidwy“, który dyr. Deskur zamierzał w r. 1906 sprzedać spółce spekulantów z Herschem Nagelbergiem na czele. — Spółka

ta ofiarowała za drzewostan 16.000 K. i przyjęła na siebie obowiązek usunięcia drzewa do roku (do 31 marca 1907) a to pod utratą całej reszty niezrąbanego i niewywiezionego materyału. Gdy się o tem dowiedzieli miejscowi włościanie, utworzyli na prędce spółkę i ofiarowali za „Nidwy" 24.000 K. Na tę ofertę obecny na miejscu Dr. Deskur zauważył, że spólnicy nie mają dość gotówki na bezzwłoczne zapłacenie ceny kupna, przyrzekł jednak propozycyę tę rozważyć i nazajutrz włościan o postanowieniu swojem zawiadomić, tymczasem jednak nocą odjechał z Łukowca i nazajutrz zawarł kontrakt z Nagelbergiem i Sp. — Przesłuchani z grona włościan miejscowych świadkowie zgadzają się w tem, że las „Nidwy" składał się z pięknych starych dębów, jasionów, osik, lip itd., że był znacznie więcej wart nawet ponad owych 24.000 K., ofiarowanych przez spółkę włościańską, i że nabywcy, którzy zresztą po dwóch latach dopiero wbrew umowie drzewostan usunęli (z rygoru co do przepadku nieusuniętego drzewa na rzecz Banku dyrekcya użytku nie uczyniła), — na sprzedaży drzewa opałowego i wartościowego drzewa materyałowego zrobili doskonały interes. Są zeznania, które dochód spółki określają na grube dziesiątki tysięcy.

Tomasz Burdzy z Łukowca oblicza dochód tej spółki na 120.000 K., a zdaniem byłego delegata Narzymskiego, który rządził w Łukowcu, zarobiła owa spółka conajmniej 50% na czysto.

Również żydowskiej spółce sprzedała dyrekcya Banku z Łukowca żurowskiego przeszło 300 morgów ziemi wraz z drzewostanem po 450 K. za mórg, — nabywcy zaś odsprzedali ten objekt, licząc po 400, K. za drzewo z morga lasu, a po 530 K. za mórg ziemi z pniakami. Pozostałe przy Banku grunta tuż obok położone, a mianowicie ziemię z pniakami, sprzedawał Bank po 600 do 660 K. za morg (patrz zeznania wspomnianego T. Burdzego).

Jest wreszcie stwierdzonem świadectwem miejscowych włościan oraz delegata Narzymskiego, że podczas gdy z innego lasu łukowieckiego sprzedał Bank kilkaset sągów drzewa opałowego wspomnianej spółce spekulacyjnej, licząc po 16 K. 50 hal. za sąg, to spółka ta za to samo drzewo kazała sobie włościanom płacić po 28—32 K. od sąga.

Przytoczone wyżej fakty dowodzą, że dyrekcya Banku, nabywając majątki, które przepłacała, administrując nimi i sprzedając je, działała nie z niedbalstwa, nie z lekkomyślności, o której chyba tylko w jakichś wyjątkowych wypadkach mogłaby być mowa, — lecz ze świadomością grubego bezprawia, — że powodowały nią najwidoczniej nie względy na korzyść tego ogromnego koła osób i tych instytucyi, których interesy dyrektorzy Banku w rękach swych trzymali, lecz że wchodziły tu w grę sprzeczne z interesami ogółu klientów Banku — interesa poszczególnych, uprzywilejowanych jednostek, — że więc było to świadomem działaniem na korzyść tych jednostek ze szkodą ogółu.

A najsmutniejszym rezultatem tych bezprawi było to oczywiście, że musiały się one odbić na poruczonym pieczy Banku włościaninie-parcelancie. Rzecz bowiem jasna, że o ile tak grubo przepłacone, a tak kosztownie parcelowane i administrowane majątki mimo to dawały Bankowi zyski, — to oczywiście zyski te, a więc i owe nadwyżki ponad wartość i owe niedobory administracyjne czyli korzyści osób trzecich musiał w rezultacie pokryć chłop-parcelant, cierpiący stale na głód ziemi, gotowy do wszelkiej ofiary, byle ją nabyć.

Wynika więc z tego, że Bank sprzedawał parcele włościanom drogo, że z naczelną jego zasadą: uzdrowienie akcyi parcelacyjnej na korzyść chłopa — dyrekcya postawiła instytucyę w rażącej niezgodzie.

Na tle przytoczonych wyżej faktów i okoliczności należy teraz pokrótce omówić wyniki badania ściśle bankowych spraw upadłego Banku.

Jak obliczano majątek i zyski Banku?

Wedle zgodnego orzeczenia rzeczoznawców sądowych, wyrażonego po sporządzeniu przez nich samoistnych bilansów za lata 1905—1909 (obacz umieszczone powyżej „Zestawienie“), miał Bank parcelacyjny do roku 1905 włącznie czyste zyski roczne. Dopiero w r. 1906 przyniósł pierwszą stratę w kwocie 151.369 koron, względnie po odpisaniu

istniejących jeszcze wówczas funduszów rezerwowych (tak zwany fundusz rezerwowy 60.602 K 45 hal. — rezerwa na straty 23.982 K 13 hal. i fundusz kulturalny 5.168 K 76 h razem 89.753 K 34 hal.) — nadwyżkę straty w wysokości 61.615 K 78 hal. — Pokrycie w majątku zakładowym przedsiębiorstwa jeszcze wówczas było, a stanowiły je udziały, wynoszące przeszło 190.000 koron. W następnych latach, t. j. 1907, 1908 i 1909 nastąpiły już same straty w znanych już sumach 254.000 K, 324.000 K i 739.000 K — a ponieważ w majątku zakładowym stowarzyszenia były już tylko udziały, które — spadając z roku na rok — wynosiły w 1907 roku 162.000 K, w 1908 r. 149.000 K, a w 1909 r. 144.000 K, przeto 1907 rok dał już deficyt 92.000 K, 1908 rok 174.000 koron, a 1909 rok prawie pół miliona koron.

Cyfry te z natury rzeczy nie są tak ścisłe, iżby pewne różnice były niedopuszczalne, wpływa bowiem na nie — między innemi — wynik oszacowania głównej pozycyi stanu czynnego, t. j. majątków ziemskich, które Bank w porównaniu z cyframi, przyjętemi przez znawców, sprzedawał czasem po cenie wyższej, a czasem niższej, różnice te jednak nie są tak znaczne, by mogły spowodować zasadnicze zmiany w cyfrach.

Otóż cyfry powyższe dowodzą przedewszystkiem, co jest podstawowem założeniem oskarżenia, że Bank parcelacyjny w r. 1907 popadł w niewypłacalność w znaczeniu ustawy karnej.

Niewypłacalnym jest dłużnik wtedy, jeżeli — pomijając przejściowy zastój — nie może wypłacić swych zobowiązań w czasie, kiedy je wypełnić powinien, przyczem obojętnem jest to nawet, czy ma on jeszcze jakiś majątek czynny, czy też znajduje się wprost w stanie deficytu. — Otóż skoro Bank parcelacyjny w r. 1907 miał — i to niemały — deficyt, który w następnych latach stale i gwałtownie wzrastał, to jasne, że dochody jego nie mogły już wtedy sposobem prawidłowym pokryć jego zobowiązań, wykazanych, jak wiadomo, na blisko 8 milionów koron, że był więc w stanie stałej niemożności prawidłowego spłacania swych długów.

Fakt, że Bank je umarzał czy wogóle z nimi się załatwiał, był dla sprawy jego niewypłacalności obojętnym,

skoro umarzał je nie wyłącznie z własnych funduszów, których w odpowiedniej ilości już nie miał, lecz i z cudzych pieniędzy, pochodzących z kredytu zdobytego — jak się okaże — w sposób karygodny. Dlatego upadek Banku z końcem r. 1909 nie był wynikiem nowej niewypłatności, lecz tylko uzewnętrznieniem się stanu niewypłacalności, zaistniałego jeszcze w r. 1907, a ukrywanego przez obwinionych dyrektorów Banku za pomocą działań oszukańczych.

Ciekawe są wywody obwionych w tym kierunku, wywody nadto gołosłowne i zanadto zresztą obszerne, iżby oskarżenie już tutaj z nimi szczegółowiej miało się rozprawiać.

Otóż obwinieni, którzy wszystkim zarzutom wogóle zaprzeczają, odmawiając orzeczeniu znawców wszelkiej wprost doniosłości, utrzymują, że Bank parcelacyjny nigdy nie był niewypłacalny, mając stale wyższy stan czynny, i że katastrofa, jaka Bank ten dotknęła bez zawinienia z ich strony, była objawem chwilowej tylko niemożności wypłat.

Rozumują oni tak, że skoro Bank parcelacyjny, nie mogąc z powodu różnych nieszczęśliwych wydarzeń pokryć swych zobowiązań, zapadłych na koniec grudnia 1909 r., uzyskał obcą pomoc finansową, która zobowiązania te załatwiła, to tem samem niewypłacalnym nigdy nie był.

Bezpodstawność tego twierdzenia jest już z jego treści, a nadto choćby tylko z tego widoczną, że właśnie fakt sięgnięcia po cudzą pomoc oraz opisany na wstępie przebieg akcyi ratunkowej i jej następstwa są wyraźnym dowodem ujawnienia się niewypłacalności Banku i to stałej niewypłacalności. Uznały ją — prócz komitetu ratunkowego — także i te czynniki, które losami się Banku zainteresowały, uznało ją walne zgromadzenie członków stowarzyszenia i konieczność konkursu zastąpiło uchwaleniem rozwiązania stowarzyszenia przez zaprowadzenie jego likwidacyi.

Że więc nad majątkiem Banku nie zaprowadzono konkursu, wywołały to okoliczności zgoła oderwane od osób obwinionych dyrektorów.

Już to, co powyżej przytoczono, z uwzględnieniem stanowiska, zajętego przez stronę obwinioną, uzasadnia zarzut spowodowania w r. 1907 niewypłacalności Banku, a więc występku krydy z § 486 ust. pierwszy u. k., a zarzut

ten zostanie bliżej omówiony łącznie z cięższym zarzutem, jaki trafia obwinionych, t. j. zbrodniczego oszustwa przez podstępne przedłużenie kredytu w upadłem już przedsiębiorstwie.

Dyrekcya Banku wykazywała w rocznych swych bilansach stale wysokie zyski, podczas gdy przedsiębiorstwo dawało stale straty, a przez trzy lata wprost deficyt. Z tego wynika, że bilanse bankowe, stwierdzające zmyślone zyski w latach 1906, 1907 i 1908 (w każdym roku ponad 100.000 kor.), były w jaskrawej niezgodzie z rzeczywistością czyli były fałszywe, a przyczyna tego stanu rzeczy, jak stwierdzają rzeczoznawcy, leżała głównie w sposobie przeprowadzenia przez bilans wartości majątków własnych tudzież bilansowania interesów tak zwanych. „komisowo-własnych".

Wartość majątków własnych obliczano do bilansu w sposób następujący: W osobnym wykazie, prowadzonym dla każdego majątku (t. zw. wykaz *A.*), wpisywano po stronie „Winien" cenę kupna majątku, po stronie zaś „*Ma*" zadatki i gotówkowe spłaty parcelantów. Do cyfry, przedstawiającej saldo [zestawienie] tego rachunku, cyfry nic właściwie nie mówiącej (bo nieprzedstawiającej wartości niesprzedanych jeszcze gruntów), dobijano koszta parcelacyi, poniesione w odnośnym majątku, do tego dopisywano koszta administracyi, a ponadto pewien dowolny półrocznie obliczany procent od wszystkich włożonych w majątek kapitałów (od ceny kupna, kosztów parcelacyi i administracyi), a wreszcie jakąś również dowolną kwotę, jako t. zw. prowizyę. Jedną z tych pozycyi wstawiono do bilansu, jako reprezentantkę wartości majątków własnych.

Słusznie potępiają ten proceder znawcy sądowi.

Nie zaczepiają oni doliczania do ceny kupna kosztów parcelacyi, jako inwestycyi [wkładów], która włożona w majątek, do parcelacyi przeznaczony, istotnie wartość jego podnosi.

Co do kosztów administracyi, która była przejściową i zresztą powodowała grube nieraz straty, to koszta te na wartość majątku wogóle wpływać nie mogą, wartości tej nigdy nie zwiększają, inaczej bowiem, idąc systemem, stosowanym przez dyrektorów Banku, musiałoby się wyżej oceniać te majątki, które były gorsze i gorzej administro-

wane, których administracya właśnie dlatego więcej kosztowała, które trudniej było parcelować, które dały większe niedobory administracyjne. Zbytecznem jest dowodzić, że w ten sposób można dojść do śmiesznych wyników.

Co do procentów od włożonych kapitałów i t. zw. prowizyi czyli urojonego zysku, to i one z kwestyą wartości majątku nie mają nic a nic wspólnego, a pozatem dają, zwłaszcza co do owej prowizyi, pole do zupełnej dowolności. Czy sprzedającemu uda się odebrać przy sprzedaży owe procenta i zysk (prowizyę), to nie da się nigdy przewidzieć, a faktem jest, że Bank parcelacyjny tylokrotnie sprzedawał ze stratą ziemię, której wartość we wcześniejszym bilansie wykazał z zyskiem.

Słusznie zauważają znawcy, że przy takiem postępowaniu każdy bilans byłby zwodniczy, wystarczałoby bowiem tylko dopisać jakąś cyfrę zmyślonego zysku i zamiast deficytu wykazać czysty zysk.

W jeszcze ciekawszy sposób postępowano przy bilansowaniu majątków „komisowo-własnych“, traktując je książkowo tak, jakby one były parcelowane na rachunek i ryzyko dotychczasowego właściciela podczas gdy — wspomniano już o tem w swojem miejscu — nabywano je (z ominięciem tabuli) faktycznie na własność, na własny rachunek i ryzyko za pewną oznaczoną sumę.

Otóż w odnośnych rachunkach książkowano po stronie „Winien“ prócz ceny kupna (ceny gwarantowanej) koszta parcelacyi i administracyi tak, jakby one stanowiły wierzytelność Banku do tabularnego właściciela, a co do ceny kupna, nie książkowano jej w pełnej sumie, lecz wpisywano tylko te kwoty, które Bank (w danym roku) na rachunek tej ceny faktycznie wypłacił; co do kwot, których nie wypłacił, które dawniejszemu właścicielowi pozostał dłużny, tych nie uwidoczniano nigdzie, usuwając w ten sposób z bilansu niektóre długi Banku.

Podatków, zalegających nieraz latami, a więc stanowiących niemałe sumy, nie książkowano, jak informuje były buchalter Banku parcelacyjnego, Tadeusz Wyżykowski, również.

Po stronie „Ma“ kontowano [zapisywano] zadatki parcelantów, dochody z administracyi, zwroty niektórych należytości i t. p. Rachunek ten obciążała dyrekcya jakąś prowizyą i w ten sposób obliczone saldo wstawiała w stan czynny bilansu pod tyt. „Dłużnicy“ w interesach komisowych.

Pomijając, że ten sposób bilansowania wywoływał wrażenie, iż odnośna prowizya stanowi wierzytelność Banku wobec poprzedniego właściciela, który Bankowi nic dłużny nie był, a którego Bank natomiast mógł być dłużnikiem (niespłacona cena kupna), należy podnieść już nie sztuczność, ale całą widoczną niesłuszność opisanego postępowania i zwrócić uwagę na owo dobijanie „prowizyi“, zamiast której Bank także i w interesach „komisowo-własnych“ nierzadko ponosił stratę, przyznając im w bilansach zyski.

Z przytoczonych danych wynika zarzut fałszowania bilansów rocznych.

Bilans jest sprawozdaniem ze stanu rzeczy w roku bilansowym; ma on dać pogląd na stan przedsiębiorstwa, ma służyć do rozpatrzenia się, czy przedsiębiorstwo daje straty czy zyski i jakie, ma dać wskazówkę, czy można i czy należy dalej je prowadzić, oraz w jaki sposób.

W stowarzyszeniu takiem, jakiem był Bank parcelacyjny jest bilans jedynem wprost źródłem informacyi dla całego ogromnego koła interesowanych, jest jedyną podstawą dla mnóstwa zarządzeń i postanowień, między innemi dla rozdziału ewentualnego zysku, na tantyemy [udział w zysku dyrektorów], remuneracye [nagrody dla urzędników], dywidendy itp. Musi tedy bilans odpowiadać ściśle rzeczywistości, a dodać trzeba, że bilans wykazuje tylko ostateczne rezultaty bez podania sposobu, w jaki rezultaty te osiągnięto, jest więc rachunkiem, nie dającym się tak łatwo skontrolować, a w rzeczywistości, zwłaszcza przez szersze koła niekontrolowanym, rachunkiem, który zwykło się brać z pełnem zaufaniem.

Tymczasem zaczepione bilanse Banku parcelacyjnego odbiegały od rzeczywistości w rażący sposób i tylko przez sztuczne podnoszenie stanu czynnego, a obniżenie stanu biernego wykazywały nieistniejące zyski, zamiast strat i deficytów.

Samo z siebie wypływa, że działo się to świadomie i celowo, a nie może w przekonaniu, że ów sposób bilansowania jest słuszny. Ze względu na osobistość obwinionych, ludzi inteligentnych i bądź co bądź fachowych, szereg lat w Banku parcelacyjnym zajętych, musi się wykluczyć, iżby oni wierzyli w słuszność systemu, który w ogóle za słuszny uchodzić nie może, w którego jaskrawych wadach już nie znawca, ale każdy niefachowiec odrazu musi się połapać i potępić je.

Dodać zresztą należy, że na sposób oszacowania majątków do bilansów wyraźnie zwracano dyrekcyi uwagę i to ze stron bardzo kompetentnych i poważnych (dyrektor Banku kraj. Dr A. Zgórski, sekretarz Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych N. Ulmer, b. buchalter Banku parc. Tadeusz Wyżykowski), że metodę tę — także i w prasie publicznej — ostro krytykowano.

Z powyższych danych dalszy płynie wniosek, że skoro fałszywe bilanse układano świadomie, to nie mogło się to dziać w innym celu, jak w tym tylko, aby ukryć straty, — a skoro tak, to jest już widoczne, że o stratach tych wiedziano. Przy tem — rzecz jasna — musiano mieć osobiste cele na oku, a więc te korzyści, jakie płynęły dla dyrektorów Banku bezpośrednio z wykazania zmyślonych zysków, t. j. tantyemy i inne jednorazowe remuneracye, tudzież korzyści dalsze, wynikające z samego faktu dalszego istnienia Banku, przez obwinionych zawiadywanego.

Obwinieni w toku swej obrony oświadczają, że przyjęty przez nich system szacowania majątków jest słuszny, bo odpowiada zasadzie kupieckiej, że w cenie sprzedaży musi kupiec odebrać wszelkie wkłady pieniężne, a nadto jeszcze osiągnąć czysty zysk. Twierdzenia tego, mającego uzasadnić niejako dobrą wiarę obwinionych, nie podobna brać na seryo, o ile chodzi o bilans bankowy, a nie o jakiś rachunek kalkulacyjny. Mógłby sobie może stosować powyższą zasadę kupiec, mający własne fundusze czy dobre dochody, pracujący tylko dla siebie i łudzący się, że każdy towar odsprzeda ze zyskiem, zestawiać dla siebie różowe kalkulacye czy bilanse. Mając odpowiedzialnego za długi handlu spólnika, musiałby go już ów kupiec wtajemniczyć w swój sposób bilansowania, a wierzyciel, do któ-

regoby udał się o pożyczkę, nie oceniłby jego zdolności kredytowej wedle takich śmiałych bilansów. Instytucya publiczna, jaką był Bank parcelacyjny, stojąca zresztą zawsze słabo, operująca przeważnie cudzym kapitałem, gromadząca majątki, na których tak grubo tracono, instytucya, której bilans jest zgoła czemś innem, jak zawodnym rachunkiem kalkulacyjnym, musi — ze względu na ogromne koła interesowanych, zdanych na łaskę i niełaskę zarządu, — informować publiczność o swem położeniu zgodnie z rzeczywistością, inaczej bowiem popełnia bezprawie.

Również nieuzasadnioną jest obrona obwinionych, o ile utrzymują, że organa nadzorcze zatwierdziły powyższy sposób szacowania dóbr. Dla kwestyi winy obwinionych jest przedewszystkiem obojętnem, czy w ich karygodnem postępowaniu ktoś trzeci świadomie czy lekkomyślnie, a może i bezmyślnie uczestniczył, a powtóre powoływanie się na organa nadzorcze Banku parcelacyjnego, których stosunek do dyrekcyi i agend bankowych będzie później określony, jest w danym wypadku chybionym argumentem. Wbrew zapewnieniom obwinionych okazało się z zeznań przesłuchanych w toku śledztwa byłych członków różnych organów nadzorczych, że oni przeważnie nie znali się ze wskazaną dokładnością na zawiłych, a w ogóle mało im znanych sprawach i interesach Banku parcelacyjnego i, mając do obwinionych dyrektorów zupełne zaufanie, wierząc w nich, nie umieli czy nie mogli korzystać ze swych uprawnień; nie usuwali oni w sposób radykalny widocznych nawet wad i braków Banku, a więc sami byli w błędzie czy w nieznajomości prawdziwego stanu rzeczy.

Wracając do omawianych zarzutów, jakie się czyni obwinionym, a w szczególności do kwestyi ich świadomości o niewypłacalności Banku w r. 1907, należy w dalszym ciągu podnieść, że rzeczywisty stan interesów tej instytucyi musiał być z natury rzeczy znanym przedewszystkiem tym ludziom, którzy, sprawując przez lat kilka bezpośrednio jej zarząd, znali na wskróś wszystkie jej interesa, jej tajemnice, jej majątek i długi, którzy więc w każdej chwili musili mieć przed oczyma stan rzeczy choć w ogólnym zarysie.

Pozatem rozumowo rzecz biorąc, musi się wykluczyć tę możliwość, iżby ogromną stratę, jaką dyrekcya Banku

nibyto nagle odkryła w drugiej połowie r. 1909 (oznaczając ją skromnie na niespełna 400.000 K) i niebezpieczeństwo niewypłacalności, uprzytomnili sobie dyrektorzy Banku dopiero w dziesiątym roku jego istnienia, jest zaś — po za przytoczonymi już dowodami — jasnem, że strata nie powstała nagle i nie dopiero po r. 1908, za który dyrekcya wykazała czysty zysk na 105.000 K, a więc nie dopiero w r. 1909.

W tym ostatnim roku nie tylko nie zaszła żadna katastrofa w interesach Banku, ale przecież nakupiono — jak wiemy — całe masy ziemi za olbrzymie sumy.

Podnieść też należy charakterystyczny moment z roku 1905. Na posiedzeniu rady nadzorczej z 28 października 1905 ówczesny syndyk Banku, Dr. Tadeusz Sołowij, omawiał obszernie sprawę ograniczenia przez Bank krajowy kredytu parcelacyjnego, sprawę, rozstrzygniętą rezolucyą sejmową z 7 listopada 1905, o której już na wstępie uczyniono wzmiankę.

Dr. Sołowij zakończył uchwalonym przez radę nadzorczą wnioskiem o polecenie dyrekcyi Banku, by wobec spodziewanego ograniczenia kredytu przez Bank krajowy „na„wiązała rokowania co do stałego stosunku kredytowego „z inną poważną instytucyą finansową, a gdyby rokowania „te nie przyniosły pozytywnego rezultatu, by przyszła do „rady nadzorczej z szczegółowymi wnioskami, l i c z ą c s i ę „t a k ż e z e w e n t u a l n o ś c i ą r o z w i ą z a n i a s t o w a„r z y s z e n i a“. Ten tak poważny głos Dra Sołowija, przewidującego już w r. 1905 możliwość upadku, był przestrogą, udzieloną dyrektorom Banku, którzy zatem w położeniu instytucyi musieli się oryentować. Gdy się nadto uwzględni, że na niebezpieczeństwo, grożące Bankowi, zwracały wyraźnie uwagę dyrektorów pewne odłamy prasy, w której bez ogródek opisywano fatalny stan interesów Banku, a dyrektorom ciężkie czyniono zarzuty, — gdy się zważy, że nawet Bank krajowy, tak życzliwie dla Banku parcelacyjnego usposobiony, pisemnie wskazywał dyrektorom poważne swe obawy co do stanu rzeczy w Banku parcelacyjnym i ostrzegał przed niebezpieczeństwem (odezwa Banku krajowego z 9 września 1905 L. 53.790), musi się wręcz wykluczyć przypuszczenie, iżby obwinieni nie znali rzeczywistego po-

łożenia Banku z trzech lat ostatnich, czyli — jak powiedziano — stanu niewypłacalności.

A skoro tak, to dalsze ukrywanie upadłości i prowadzenie niewypłacalnego przedsiębiorstwa zapomocą kredytu, zdobytego fałszywem informowaniem wierzycieli o położeniu Banku, fałszywymi bilansami, było już zbrodniczem oszustwem z §. §. 197, 199 ust. f) uk., bo podstęp służył do wyłudzenia kredytu ze szkodą wierzycieli.

Kredyt, którym żył Bank parcelacyjny od początku, był zawsze niezmiernie wysoki, a w czasach przed popadnięciem w niewypłacalność, a jeszcze bardziej w ostatnich trzech latach, po okazaniu się pierwszej straty, wzrósł do sum poprostu okropnych. Wedle opinii fachowców i poważnych osobistości ze świata finansowego, które w toku śledztwa przesłuchano, może kapitał obcy instytucyi kredytowej przewyższać majątek własny conajmniej 3—4 razy, a w przedsiębiorstwie takiem, jak Bank parcelacyjny, który nie był instytucyą kredytową, stosunek ten powinien być jeszcze niższy. Tymczasem stan rzeczy w Banku parcelacyjnym był — wedle zestawienia znawców — następujący:

Rok	**Kapitał własny** (udziały, i. t. d.)	**Kredyt** (pożyczki wekslowe, reeskont weksli, pożyczki hipoteczne, wkładki oszczędności i t. d.)	Przeciętny stosunek majątku własnego do obcego
1905	219.403 kor.	4,000.068 kor.	1 : 18
1906	218.009 „	5,824.467 „	1 : 25
1907	162.255 „	7,794.026 „	1 : 48
1908	149.633 „	8,707.807 „	1 : 60
1909	144.234 „	11,203.280 „	1 : 78

Jedną z głównych form kredytu był kredyt wekslowy, który po za zwyczajnymi środkami zaciągano także drogą odsprzedania opiewających na wysokie sumy weksli czysto grzecznościowych (t. zw. weksli gwarancyjnych, kaucyjnych, depozytowych). Ten rodzaj kredytu rósł szybko i to w silnych podskokach. Z umieszczonego na str. 13 „Zestawienia“ wiadomo, że, gdy kredyt wekslowy wynosił w r. 1905

trochę ponad 1½ miliona K, w r. 1907 zwiększył się już o milion, dochodząc w r. 1909 do sumy 3½ miliona.

Fałszowanie weksli.

O ile po r. 1907 cały kredyt, jakim rozporządzał Bank parcelacyjny, zdobyty był w sposób podstępny przy pomocy fałszywych bilansów, to właśnie w zakresie agendy wekslowej użyto specyalnego jeszcze rodzaju podstępu, ustaliły bowiem wyniki śledztwa wstępnego, że obwinieni puszczali w świat weksle, zaopatrzone zmyślonymi lub sfałszowanymi podpisami włościan z Tarnowicy polnej i Łukowca żurowskiego.

Były to majątki, należące do Banku parcelacyjnego, a parcelacyę ich rozpoczęto w latach 1905, względnie 1906. Od parcelantów miejscowych potrzebował Bank weksli, opiewających na wysokie sumy, celem przeprowadzenia [pieniężnego] w drodze eskontu [odsprzedaży] tych weksli — kupna powyższych majątków. W posiadanie potrzebnych weksli przyszła dyrekcya w oryginalny sposób, jak to stwierdzają całe dziesiątki przesłuchanych w śledztwie miejscowych włościan. Po za prawdziwymi podpisami, które w pewnej ilości uzyskano, inne podpisy, głównie przy pomocy funkcyonaryuszy Banku i jego przyjaciół, fabrykowano masowo na miejscu, a to w części za zezwoleniem odnośnych parcelantów, a w znacznej części bez ich wiadomości i zezwolenia. W ten sposób znalazły się na wekslach podpisy osób nieżyjących, podpisy takich, którzy w owym czasie przebywali w Ameryce, a nadto takich włościan, którzy, mieszkając na miejscu, w żadne interesa z Bankiem parcelacyjnym nie wchodzili. Niektórym kazano robić krzyżyki, w miejscu których znalazły się potem rzekome ich podpisy, innym dotykać się rączki z piórem, innym — jak informują świadkowie Maciej Gacek i Michał Gulij z Tarnowicy — kłaść swe podpisy czy znaki ręczne na zwykłym arkuszu papieru, a co charakterystyczne, że większość z pośród tych włościan, których w śledztwie słuchano, nic nie wiedziała, o co idzie, niepouczana, nie wiedziała, na jakie kwoty mają odnośne weksle opiewać, do czego właściwie mają służyć. Gdy niektórzy wzbraniali się już nie podpisywać się osobiście, ale nie chcieli pozwolić, by ich podpisano, mówiono

im, że się inaczej mogą narazić na procesy, koszta i inne przykrości, poprostu bałamucono ich. Znaczną ilość powstałych w ten sposób podpisów okazywano w toku śledztwa owym włościanom i przytem stwierdzono, że niektóre nie z ich ręki pochodzące podpisy są silnie zbliżone do prawdziwych czyli że są dobrze naśladowane.

W takiej drodze przyszła dyrekcya w posiadanie weksli, opiewających na znaczne sumy. Nie da się sum tych, co zresztą jest obojętne cyfrowo określić, ale wedle zeznań byłego referenta Banku parcelacyjnego, Hieronima Zaleskiego, miała dyrekcya Banku puścić takich weksli na pół miliona koron z Łukawca, a na ćwierć miliona z Tarnowicy polnej. Weksle te po ich uzupełnieniu podpisami Banku parcelacyjnego zastawiła dyrekcya w bankach lwowskich, które oczywiście fałszerstw tych nie były świadome, częściowo je wykupywała, częściowo zaś pokrywała wekslami odnawianymi tak, że ostatecznie z końcem r. 1909 pozostała jeszcze znaczna ilość takich weksli w obiegu, poczem i te weksle ściągnięto, ale już nie funduszami Banku, od dawna nieistniejącymi, lecz obcą pomocą, pieniędzmi cudzymi.

Przy odnawianiu wspomnianych weksli postępowano albo w sposób podobny, jak poprzód, albo, o ile włościanie pomocy odmówili czy o ile nie było czasu na posyłanie blankietów na miejsce, w sposób jeszcze prostszy, fałszowano bowiem podpisy we Lwowie, w samym Banku. Jeden z byłych urzędników Banku, Edmund Schultz, stwierdza, że obwiniony Zygmunt Poznański, gdy zapadał weksel do zapłaty, zlecał urzędnikom bankowym zakupno blankietów do odnowienia i tego samego dnia lub dnia następnego już się na nich znajdowały podpisy włościan, mieszkających zdala od Lwowa, a więc oczywiście podpisy nieprawdziwe; wymieniony świadek pamięta, że proceder taki zastosowano dwa do trzech razy.

Ze złożonego w aktach śledztwa referatu Banku parcelacyjnego do l. 63002/907, podpisanego przez dyrektora Poznańskiego, a dotyczącego odnowienia trzech weksli z parcelacyi Tarnowicy polnej, jest widocznem, że na zakupionych przez Bank w dniu 27 czerwca 1907 trzech blankietach wekslowych znalazły się już dnia następnego podpisy parcelantów z Tarnowicy (pow. tłumacki) pod zobowiąza-

niem, opiewającem na 60 tysięcy koron. Weksle te tego samego dnia (28 czerwca 1907) weszły do Banku krajowego. Jak dalece nie kryto się z fałszowaniem podpisów, dowód dalszy w tem, że wspomnianemu urzędnikowi Banku, H. Zaleskiemu, zaproponowano raz w Banku całkiem wyraźnie sfabrykowanie podpisów włościan z Łukowca na znacznej ilości blankietów wekslowych wedle spisu nazwisk, który mu podano. Miało to miejsce w jesieni 1905.

Przeciw zarzutowi fałszowania weksli bronią się obwinieni przedewszystkiem tem, że oni nie fałszowali podpisów i nic o tem nie wiedzą. Obrona ta stanowczo jest odpartą, a to co do obwinionego Z. Poznańskiego choćby już tem, co powyżej przytoczono, a co do d-ra Deskura zeznaniami niektórych parcelantów z Tarnowicy i Łukowca. — Wedle ich świadectwa owo fabrykowanie podpisów na miejscu odbywało się także i w obecności dra Deskura, w czasie jego pobytu w odnośnych majątkach. Michał Gulij przytacza, że wobec dra Deskura podpisywali się niektórzy włościanie na arkuszu papieru, a Jan Burdzy stwierdza, że sam dr. Deskur podpisywał na wekslach parcelantów, którzy pisać nie umieli. Pozatem jest wykluczonem, iżby ci funkcyonaryusze Banku czy jego przyjaciele, którzy na miejscu pomagali w fabrykacyi podpisów (naczelnik biura, późniejszy wicedyrektor Banku Antoni Hurysz, nauczyciel ludowy Adolf Ojak, delegat Narzymski itd) czynili to z własnej inicyatywy, bez wskazówki dyrektorów, którzy kierowali każdym krokiem instytucyi.

Obwiniony Zygmunt Poznański stara się zasłonić także i takiem twierdzeniem, że, o ile z faktu zakupna blankietów do odnowienia i puszczenia w świat gotowych już weksli bezpośrednio po zakupnie blankietów wyciągnięto ujemne dla niego wnioski, to uczyniono to mylnie, owe blankiety zakupywano bowiem do następnego odnowienia, do najbliższego zaś używano weksli, zaopatrzonych już dawniej w podpisy oryginalne.

Że jest to wybieg, widać to nie tylko z pierwszego rzutu oka i nietylko z treści opisanego wyżej referatu do l. 63002/907, ale nadto wobec zeznań świadka Edmunda Schultza jest wykluczonem, aby dyrekcya kupowała blankiety do odnowienia na długi szereg miesięcy naprzód.

Stwierdza zresztą wspomniany już Adolf Ojak z Tarnowicy polnej taki wypadek, że gdy mu raz oddał Bank kilkadziesiąt blankietów wekslowych do wystarania się od miejscowych włościan o podpisy do odnowienia, a oni podpisów odmówili, o czem Ojak doniósł do Banku, wówczas Bank wysłał do niego depeszę tej treści: „Należy natychmiast zwrócić blankiety podpisane“.

Kazano mu więc poprostu sfabrykować podpisy, co też Ojak uczynił.

Drobny ten szczegół dowodzi również, że twierdzenie obwinionych, jakoby o fałszerstwach wekslowych nic nie wiedzieli, jest nieprawdziwem, a oczywiście jest bez znaczenia, czy oni osobiście fałszerstwa te popełniali, czy za pośrednictwem osób trzecich, za które muszą ponieść odpowiedzialność.

Ale obwinieni mają w zapasie inny jeszcze argument, który ma ich uniewinniać. Stawiają oni sprawę tak, że skoro na wekslach, opiewających na wysokie sumy, znalazły się podpisy parcelantów, ludzi bez majątku czy bez większego majątku, o czem musiały wiedzieć odnośne banki, u których weksle te zastawiano, to zastaw ich dokonywał się tylko ze względu na podpis Banku, a podpisy owych parcelantów służyły tylko do dopełnienia prostej formalności przedstawienia do zastawu weksli o więcej podpisach.

Jest to chybiony argument.

Banki, przyjmując owe weksle, mogły wprawdzie mniej kłaść nacisku na podpisy parcelantów, a udzielać kredytu głównie ze względu na podpis Banku parcelacyjnego, ale mimo to przyjmowały tamte podpisy za prawdziwe i oczywiście odmówiłyby przyjęcia weksli, gdyby wiedziały, że owe rzekomo bezwartościowe podpisy nie są prawdziwe. Pozatem wobec niewypłacalności Banku parcelacyjnego w latach ostatnich podpisy owych niemajętnych włościan mogły przedstawiać większą właśnie wartość, aniżeli podpisy Banku, które w rzeczywistości nie znaczyły nic, o czem jednak odnośne instytucye finansowe nie wiedziały.

Gdyby się można zgodzić z zapatrywaniem, którem się obwinieni posługują, musiałoby się całą wartość weksla, pewność obrotu wekslowego i kredytu, na wekslu opartego, wykoszlawić i uczynić bezwartościową, a że zapatrywanie

to jest nieszczere, wynika także i z tego, że, podnosząc je, wolą jednak obwinieni udawać, że o tych fałszerstwach żadnej wiadomości nie mieli.

Usprawiedliwiają się oni wreszcie tem, że żaden z parcelantów nie doznał szkody majątkowej, bo odnośne weksle zostały przez Bank parcelacyjny wykupione.

Jest to również niewyszukany zresztą wybieg. Nie należy zapominać o tem, że w całej tej rzeczy z fałszywymi podpisami nie chodzi o działanie na szkodę owych parcelantów, lecz wyłącznie tylko na szkodę instytucyi, u których podpisy te zestawiano.

Parcelanci stoją zupełnie na boku, a fakt, czy oni wiedzieli, że się ich podpisuje, czy nie, — czy pozwalali na podpisy, czy nie, — jest zgoła obojętnym, decyduje tu to tylko, że owym bankom lwowskim podawano do zastawu podpisy, które nie mogły zrodzić zobowiązania wekslowego, pod pozorem, że są prawdziwe, obok pozbawionych wartości podpisów Banku parcelacyjnego pod pozorem, że położenie Banku jest dobre, — że więc brano owe instytucye na podwójny podstęp. A że nawet owe instytucye nie poniosły ostatecznie szkody, — jak twierdzą obwinieni, — stało się to najprzód dlatego, że o ile Bank parcelacyjny jeszcze w ostatnich trzech latach sztucznego swego istnienia wykupywał owe fałszywe weksle gotówką, to gotówka ta pochodziła z kredytu, podstępem — jak już powiedziano — uzyskanego, a o ile wykupiono je po roku 1909, to użyto cudzych już funduszów.

Wkładki Oszczędności.

Przechodząc do dalszych form kredytu, należy omówić pokrótce dział wkładek oszczędnościowych. Dział ten uprawiano zrazu ze wskazaną przezornością. Jeszcze w r. 1906 wkładki wynosiły, jak wiadomo, 234.000 koron, w r. 1907 podniosły się do sumy 705.000 K, w następnych zaś dwóch latach podskoczyły gwałtownie do sum wprost olbrzymich, albowiem wynosiły w 1908 r. 1,700.000 K, a w 1909 roku aż 2,114.000 koron.

Przyczyna tego wzrostu leżała przedewszystkiem we wzmożonej a niesumiennej agitacyi w kraju i za oceanem.

W aktach śledztwa wstępnego złożono odezwę, jaką w marcu 1908 r., a więc w czasie niewypłacalności, obwinieni dyrektorowie puścili w świat, przeznaczając ją dla włościan polskich, przebywających w Ameryce na zarobkach.

W odezwie tej, napisanej w stylu bombastyczno-reklamowym, trzymanej w tonie gorącym, pod hasłem miłości ludu i jego dobra wychwała dyrekcya stan interesów Banku parcelacyjnego i, wzywając włościan do składania w Banku — w banku niewypłacalnym — swych oszczędności, ciężką pracą zdobytych, przyrzeka nawet 7 procent od wkładek wyższych, zapewniając równocześnie, że bezpieczeństwo wkładek opiera się na hipotecznych pretensyach banku.

Smutne nasuwają się myśli, gdy się dzisiaj czyta tę odezwę, gdy całą jej wartość umie się ocenić ze stanowiska prawdy, gdy się widzi, na jakie niebezpieczeństwo narażony był chłop, który, przebywając w Ameryce, nie miał pojęcia o tem, co się działo w Banku parcelacyjnym, i wzięty na ową odezwę, na wysoki procent, posyłał do Lwowa swe oszczędności, dodać zaś trzeba, że Bankowi parcelacyjnemu udało się zgromadzić znaczną ilość pieniędzy właśnie amerykańskich.

Oprócz tej drogi używała dyrekcya innych jeszcze sposobów sztucznego gromadzenia wkładek oszczędności. Skłoniła do wyjazdu do Ameryki jednego z założycieli Banku i członka rady nadzorczej [1]), i ten, wierząc w korzystne położenie Banku, osobiście tam zachęcał do lokowania pieniędzy w Banku parcelacyjnym, — ponadto zaś reklamowała Bank i nawoływała o wkładki w pismach peryodycznych, przeważnie w krakowskim „Przyjacielu Ludu". W każdym numerze tego tygodnika do czasów ostatnich drukowano reklamy, przypominające swą treścią ową odezwę amerykańską z marca 1908 roku.

Jakie znaczenie miały anonse dziennikarskie dla działu wkładkowego, wskazują na to zeznania właścicieli wkładek, w śledztwie przesłuchanych.

Ale najskuteczniejszy środek agitacyjny w pogoni za wkładkami leżał, jak informują te same zeznania tudzież

---

[1]) t. j. posła Jana Stapińskiego.

inne dowody, w niesłychanem wprost oprocentowaniu wkładek. Stopa 4—5% w Banku parcelacyjnym była rzadkością, zwykła stopa wynosiła $5^{1}/_{2}$%, a bardzo często 7%. W trzech latach ostatnich wkładek, oprocentowanych na 7 od sta (i wyżej), miał Bank w sumie 1.200.000 K. Ale Bank parcelacyjny umiał także płacić i 8%, a nawet 9%.

Syndykowi swemu, Dr. Stefanowi Frenklowi, przyznała dyrekcya od wkładki 45.000 K — 8%-wą stopę, przyczem 4% obowiązano się płacić w terminach półrocznych, a drugich 4% przy wypłacie kapitału. Rzecz charakterystyczna, że w odnośnym rachunku (księga wkładek Nr. 962) uwidoczniono przy rubryce „Stopa procentowa“ tylko 5, względnie $5^{1}/_{2}$%, a potem 4%.

Od wkładki Michaliny Łuszczkiewiczowej w kwocie 50.000 kor. i wkładki siostry jej, Klementyny Strauss, w kwocie 25.000 K (Nr. 1572 i 1573) przyznała dyrekcya — było to już w lutym 1909 — również 8%, przyczem w pozyskaniu tych wkładek pośredniczył wspomniany Dr Frenkel.

Jeszcze lepiej wyszedł na interwencyi byłego syndyka Banku właściciel dóbr, Stefan Nanowski, któremu od wkładki 60.000 kor. (Nr. 1582) przyrzeczono (w marcu 1909) aż 9%, przyczem oficyalnie w książeczce wkładkowej (i w odnośnej księdze bankowej przy rubryce „stopa procentowa“) figurował procent 4 od sta, a zobowiązanie wypłaty dalszych 5% mieściło się w osobnym liście umownym, streszczonym w księdze wkładek.

Dodać jeszcze należy, że Bank parcelacyjny znał także taką stopę procentową: „1% niżej dywidendy, jednak nie mniej, jak 6%“. (Tytus Lhotski—12.106 K. Nr. 1028); gdyby Walnemu Zgromadzeniu spodobało się uchwalić dywidendę 20%-wą, to Bank musiałby zapłacić 19% od owej wkładki.

Nie trzeba dowodzić, że, procent, przyznawany przez dyrekcyę, był wprost niesłychany, — w poważnych lub choćby mniejszych, ale na seryo prowadzonych instytucyach nigdzie nie spotykany, — podnieść zaś należy, że o wysokości stopy w Banku parcelacyjnym, decydowała — wedle regulaminu z r. 1902 — dyrekcya sama bez wpływu organów nadzorczych.

Nie ulega wątpliwości, że już stopa $5^{1}/_{2}$ od sta była wysoką, a cóż dopiero owych 7, 8, — ba nawet 9%.

Nie zgadzają się z tem jednak obwinieni, utrzymując, że skoro inny rodzaj kredytu był droższy, to na pożyczkach, uzyskiwanych w drodze wkładek oszczędnościowych, nawet przy takim procencie Bank lepiej wychodził. Jest to gra słów, albowiem kredyt jakiego poza wkładkami używał Bank parcelacyjny w latach ostatnich, był, jak wykazano, bezprawiem, jego zatem rzekomo uciążliwsze warunki nie mogą usprawiedliwić jaskrawych wad działu wkładkowego, którego zresztą w latach deficytu Bankowi w ogóle nie było wolno bezkarnie prowadzić. Ponadto nadmienić trzeba, że n. p. Bankowi krajowemu, który zawsze był najgłówniejszym wierzycielem Banku parcel., który w wekslowych zobowiązaniach tego Banku miał 51% (zeznania dyrektora Dra Zgórskiego), — płacił Bank parcel. z reguły 5% tylko.

Fałszywy bilans.

Nawołując do wkładek oszczędnościowych, powoływała się dyrekcya, jak wiadomo, na to, że Bank ma znaczne pretensye hipoteczne i one dają wkładkom gwarancyę bezpieczeństwa. W ten sam sposób uzasadniono pewność wkładek w sprawozdaniach rocznych.

W sprawozdaniu za r. 1907 czytamy: „Suma wkładek, wynosząca z 31 grudnia 1907. K 705.762·10 ma swój odpowiednik w stanie czynnym bilansu w pozycyi „Pretensye hipoteczne“ wykazującej K 696.702·23. Te pretensye nie przekraczają nigdy $^2/_3$ wartości odnośnych realności i mieszczą się na pierwszem miejscu hipotek właścicielskich, co znaczy, że wkładki, u nas ulokowane, mają hipoteczne pupilarne bezpieczeństwo“.

Otóż i w tym kierunku zaznaczono znowu tendencyę do bałamucenia członków stowarzyszenia i interesowanej publiczności, co się okazuje z następującego stanu rzeczy.

Potrzebując pieniędzy, dyrekcya Banku paru pisemnemi cessyami (aktami) odstępowała na rzecz Banku krajowego i Banku hipotecznego zaintabulowane na rozparcelowanych gruntach znaczne swe pretensye, jakie Bankowi parc. przysługiwały względem parcelantów z tytułu niezapłaconych cen

kupna. Na podstawie tych cessyi intabulowano przeniesienie prawa zastawu dla odstąpionych cen kupna na rzecz Banku krajowego i hipotecznego i w ten sposób stały się te Banki właścicielami owych cen. Pomimo tego jednak obwinieni dyrektorzy wykazywali w bilansach nadal pretensye odstąpione, jako własne, wciągając je w rubrykę „Pretensye hipoteczne“. — Wprawdzie do stanu biernego wstawiono kwotę cessyjną, a więc postępowano tak, jakby odnośne sumy były nie ceną ustępstwa, lecz pożyczką, i wprawdzie wskutek tego wykazywanie odstąpionych pretensyi, jako własnych, nie wpływało na cyfrę, przedstawiającą zysk przedsiębiorstwa, ale proceder taki powiększał sztucznie pozycyę „Pretensye hipoteczne“ i to powiększał bardzo wydatnie, odstąpione pretensye bowiem wynosiły stale grube krocie.

Otóż ci, którzy, idąc za wskazówkami dyrekcyi, w tej właśnie rubryce „Pretensye hipoteczne“ szukali dowodu na pupilarne bezpieczeństwo wkładek oszczędnościowych, znajdowali go wprawdzie, ale wskutek sztucznego ułożenia tylko na papierze.

Zarzutowi temu przeciwstawiają obwinieni twierdzenie, że cessye były aktem pozornym, że odstąpione pretensye stanowiły tylko podkład kredytu, który co do Banku hipotecznego był kredytem wekslowym (Bank ten oprócz cessyi żądał także i gwarancyi wekslowej), a co do Banku krajowego, który dla interesu tego prowadził oddzielny rachunek, kredytem na osobny rachunek — i wskutek tego Bank parcelacyjny mimo cessyi był nadal właścicielem odnośnych sum hipotecznych. — Wyniki śledztwa obalają w zupełności te twierdzenia.

Przedewszystkiem jasna treść odnośnych umów pisemnych i fakt intabulacyi na rzecz cessyonaryusza, t. j. Banków krajowego i hipotecznego, przemawiają przeciw obwinionym, — reprezentanci Banku krajowego (dyr. Dr. Zgórski) i hipotecznego (dyr. Dr. Fruchtmann) stwierdzają stanowczo, że o żadnej pozorności mowy nie było i niema, a przez cessye te w myśl wyraźnie zawartej umowy nabyły wspomniane banki odnośne sumy na własność, — a równie dobitnie świadczy przeciw obwinionym ich własny sposób postępowania przy odprowadzaniu odstąpionych pretensyi.

Wedle osobnego układu obowiązany był Bank parc. zajmować się ściąganiem tych pretensyi i odsyłaniem ich do Banku krajowego względnie hipotecznego, a jasnem jest, że układ taki nie mógłby mieć miejsca i obowiązku takiego Bank parc. nie przyjąłby na siebie, gdyby chodziło o własne, a nie cudze pretensye. — Otóż do połowy r. 1908, a więc przez lat kilka, obowiązku tego dyrektorzy Banku dopełniali bez zarzutu, a dopiero od tego czasu, a więc już po nastaniu niewypłacalności, poczęła dyrekcya ściągnięte pretensye zatrzymywać i zatrzymała je w takiej wysokości, że w grudniu 1909 r. należało się z tego tytułu Bankowi krajowemu przeszło 105.000 K., a Bankowi hipotecznemu około 6000 K.; poważne te sumy zostały pokryte już po r. 1909 z cudzych funduszów. Otóż skoro obwinieni przez czas dłuższy uznawali widocznie owe cessye za prawdziwe, oddając obydwu Bankom ich własność, to oczywiście niepodobna uwierzyć w szczerość obecnie podniesionego twierdzenia, wprost przeciwnego.

Otóż przy użyciu przytoczonych podstępnych sposobów wyciągnęli obwinieni, w czasie niewypłatności Banku, kredyt wkładkowy do ostatecznych granic tak, że na zwrot tych tylko wkładek, które wypowiedziano na grudzień 1909 oraz styczeń i luty 1910, tudzież na opłatę procentów poszło zwyż 287.000 kor. ze złożonej przez obcą pomoc gotówki (patrz zeznania dyrektora Dra Jakóba Fruchtmanna).

Tak się pokrótce przedstawiają wyniki śledztwa wstępnego, charakteryzujące sposób prowadzenia agend Banku parcelacyjnego w czasach jego deficytu.

Jaką była kontrola w Banku?

Wspomniano już powyżej, że obwinieni zasłaniają się nieustannie tem, iż czynności ich poparły różne organa nadzorcze i kontrolujące i nie znajdowały powodu do poważniejszych zarzutów.

Że twierdzenia te nie mogłyby obwinionych w ogóle uniewinnić, zaznaczono to już i uzasadniono na innem miej-

scu, a tu należy jeszcze rzecz tę uzupełnić dalszemi uwagami i wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski.

Główny poza dyrekcyą organ Banku rada nadzorcza, w której zresztą po większej części zasiadały poważne osobistości, składała się do r. 1905 z różnych żywiołów politycznych i w tym też czasie ze strony rady prowadzono Bank w porównaniu z okresem następnym o wiele ostrożniej, uważając go za instytucyę, która ma służyć wyłącznie tylko materyalnym i społecznym interesom swych klijentów. Rada nadzorcza więcej interesowała się sprawami Banku, głębiej wnikała w ich istotę, chłodniej traktowała interes parcelacyjny; w razie zarzutów badała je czy to sama, czy przez komisye, które zadanie swe ściślej pełniły. Ale ten stan rzeczy, jak o tem na wstępie już wzmiankowano, zmienił się radykalnie w r. 1905, a walne zgromadzenie z 30 kwietnia 1905, na terenie którego starły się różne partye, zmianę tę ułatwiło. Na czoło wysunęły się żywioły ludowe i wyparłszy przeciwników, owładnęły rządami Banku.

Odtąd też stracił Bank parcelacyjny pierwotny swój charakter i poszedł poprostu w usługi polityki, stał się instytucyą partyjną, a to się fatalnie odbiło na jego interesach.

Wskazują na to liczne dowody, zgromadzone w toku śledztwa, między innymi także zeznania byłych członków rady nadzorczej i protokoły posiedzeń tej rady. Dowody te ustalają przedewszystkiem, że rada nadzorcza darzyła dyrekcyę Banku tak bezgranicznem zaufaniem, że taką miała wiarę w osoby dyrektorów, iż wobec niej upadła ścisła kontrola ich czynności, że zanikło silniejsze nawet zainteresowanie się sprawami bankowemi.

Zbierała się rada rzadko, w dużych odstępach czasu, odbywszy, wedle odnośnych protokołów, w r. 1906 sześć posiedzeń, w r. 1907 cztery, w r. 1908 trzy, a w r. 1909 pięć posiedzeń. Członkowie rady, nie siląc się na powzięcie samodzielnego zdania, oddawali swe głosy w sprawach, których nie znali, na odpowiedzialność innych, na odpowiedzialność dyrekcyi. Obawy, które żywili poszczególni członkowie rady w pewnych sprawach, bywały z łatwością usuwane odpowiedniem przedstawieniem rzeczy przez dyrektorów Banku, z czego jednak rada właściwie o niczem się nie dowiadywała. Nad poważnymi zarzutami po wyjaśnie-

niach dyrekcyi przechodziła rada do porządku, z protestami nie liczono się. O niektórych bardzo podejrzanych interesach nie miano w radzie żadnego wyobrażenia, dla spraw fachowych, gospodarskich i buchalterycznych nie było dobrych znawców w odpowiedniej ilości, w naturze wielu niebezpieczeństw, grożących Bankowi, nie znając jego istotnego położenia, nie oryentowano się. Rada nadzorcza, ulegająca wpływom obwinionych, a zwłaszcza Dra Deskura, który imponował jej energią i pracą, traktująca Bank, jako instytucyę partyjną, widocznie niedość ściśle pojmująca swe zadanie, była ciałem bezkrwistem, bezwładnem.

To też nietrudno było wmówić w nią pomyślność położenia i w tym błędzie ją utrzymać, a że tak faktycznie było, że zawsze wierzono w korzystny stan interesow Banku, stwierdzają to wszyscy ci członkowie Rady nadzorczej, których przesłuchano

Przykładowo tylko przytacza się kilka epizodów z posiedzeń rady.

I tak w r. 1905, gdy po ograniczeniu taniego kredytu parcelacyjnego przez Bank krajowy, uznał Bank parcelacyjny za stosowne sięgnąć po drogi kredyt w innych instytucyach finansowych i, gdy już wówczas mówiono o ewentualności rozwiązania stowarzyszenia, rada nadzorcza, uchwaliwszy odpowiednią ostrzegającą rezolucyę, przeszła nad tą tak niezmiernie ważną sprawą do porządku. W r. 1906 spowodowała rada interpelacyę jednego z członków swoich, który słusznie, ale bezskutecznie dopominał się u dyrekcyi, aby do sprawozdań rocznych dołączano tabelę dat, dających przegląd interesów parcelacyjnych, przeprowadzonych przez Bank.

Sprawozdanie roczne, przedstawiane radzie nadzorczej przez dyrekcyę w pobieżnych referatach (w r. 1906 nawet przed upływem roku), przechodziły zbyt często bez dyskusyi, toż samo, przynajmniej w bardzo znacznej części, tak doniosłe przedmioty, jak projekty obejmowania majątków.

Na sesyi z 10 maja 1906 jeden z członków rady narzeka, że rada nie jest poinformowaną o interesach, w toku będących. Na posiedzeniu z 9 czerwca 1906, po sprawozdaniu dra Deskura co do objęcia kilku nowych interesów parcelacyjnych bez upoważnienia rady (znane już zakupno

4 majątków za $1^1/_2$ miliona, zakończone stratą w kwocie zwyż 100.000 kor.), rada nadzorcza nie tylko, że nie zastrzega się przeciw tej samodzielności, i nie tylko, że zatwierdza zarządzenie dyrekcyi, ale nadto za inicyatywą dra Deskura omawia sprawę rozszerzenia kompetencyi dyrekcyi, przyczem pojawiają się głosy, by w pewnych wypadkach dyrekcya mogła nabywać dobra z ominięciem rady nadzorczej.

Podnosi się wprawdzie od czasu do czasu jakieś zarzuty, ale kładzie się je na karb różnic partyjnych i nie bada się ich w sposób celowy, daje się czasem jakieś rady i wskazówki, wypowiada się życzenia zamiast kategorycznych poleceń, postępuje się tak, jakby rada nie miała głosu rostrzygającego, lecz była jakiemś ciałem doradczem dla dyrekcyi.

Na sesyi z 8 kwietnia 1907, gdy komisya kontrolująca poruszyła sprawę różnicy między kapitałem własnym a obcym, uspokaja radę jeden z wybitnych jej członków[1]), twierdząc, że różnica ta „nie przeraża go, byle interesy Banku były dobre, że apel komisyi nie powinien hamować dyrekcyi w robieniu interesów“.

Nie szczędzi też rada dyrekcyi pochwał i podziękowań. Gdy w r. 1907 prasa publicznie podnosi zarzuty przeciw dyrekcyi, rada nadzorcza, uznawszy je za niesłuszne, wyraża „podziękowanie dyrekcyi za to, że dla dobra ludu znosi tyle przykrości“ (prot. z 8/6 1907). Umie to ocenić dyrekcya i na posiedzeniu rady, na którem uregulowano jej pobory, dziękuje radzie „za okazywane dyrekcyi zaufanie i uznanie jej pracy“.

Jak członkowie rady nadzorczej robili interesy na Banku.

Do ukształtowania się takiego stosunku między radą a dyrekcyą mogła się przyczynić w pewnej mierze okoliczność, że w radzie zasiadały osobistości, robiące z Bankiem interesa na własny rachunek, co mogło im przeszkodzić w bezstronnem pełnieniu ich obowiązków w radzie. I tak jeden

---

[1]) t. j. Stapiński.

z członków rady,[1]) począwszy od r. 1905, jest w ciągłych z Bankiem stosunkach, wchodząc z nim w interesa co do majątków Bobrowniki, Kielanowice, Kanna, parcelując pozatem samoistnie czyli konkurując z Bankiem. Dyrekcya stale go popiera, a w r. 1909 stawia wobec rady nadzorczej jego kandydaturę na stanowisko dyrektora Banku.

Żądania tego członka rady są jednak tak niezwykłe i tak wygórowane (żąda przeszło 20.000 kor. rocznie tytułem stałych poborów), że rada je odrzuca.

Inny członek rady nadzorczej[2]) przysparza wydawnictwu krakowskiego „Przyjaciela ludu“ — dzięki dyrekcyi — niezłe dochody.

W latach 1905—1909 wypłaciła hojna dyrekcya „Przyjacielowi ludu“, względnie jego redaktorowi, za reklamy prawie 59.000 kor. czyli płaciła rocznie przeciętnie przeszło 11.700 kor. zaczem na każdy numer tego tygodnika przypadła kwota około 225 kor. Nie trzeba dodawać, że w latach deficytu płacono za te anonsa cudzymi pieniędzmi.

Doskonały również interes zawarł z Bankiem zasiadający w radzie od połowy r. 1905 syndyk Banku, dr. Stefan Frenkel, późniejszy jego wicedyrektor. Wraz z nieżyjącym już lekarzem dr. Andrzejem Gońką przystąpił dr. Frenkel z Bankiem parcel. do spółki w interesie parcelacyi majątku Święcany, które w styczniu 1905 zakupiła dyrekcya za cenę zwyż 450.000 kor., zobowiązując się zapłacić sprzedawcom zaraz przy kontrakcie 160.000 kor., a do 31 grudnia 1905 przeszło 156.000 kor. w gotówce.

Otóż spółkę utworzono tylko ze względu na tę pierwszą wpłatę 160.000 K (chociaż Bank potrzebował niebawem dalszych 156.000 K) i Dr. Frenkel oraz ś. p. Dr. Gońka zobowiązali się złożyć każdy po 50.000 K (resztę 60.000 K miał pokryć Bank z własnych funduszów), a za to mieli do lat trzech mieć udział w zysku i stracie, każdy w $^5/_{16}$ częściach. Wedle treści pisemnego kontraktu spółki, zawierającego zresztą inne niezwykłe postanowienia, udział spólników po 50.000 K miał być w ten sposób

---

[1]) t. j. były poseł Michał Olszewski.
[2]) t. j. poseł Jan Stapiński.

uiszczony, że Bank miał na ten cel użyć natychmiast (bez potrącenia dyskontu 2 od tysiąca) wkładek oszczędnościowych, jakie każdy ze spólników miał złożone w Banku parcelacyjnym w sumach po 30.000 K, co do reszty zaś — wręczyli Drowie Frenkel i Gońka dyrekcyi Banku wspólne akcepta wekslowe, na 40.000 K opiewające, obowiązując się odnawiać je stopniowo aż do upływu czasu trwania spółki. Parcelacya Swięcan, interesu skądinąd dobrego, nie została wprawdzie skończoną w trzech latach (ani nawet znacznie później), mimo to jednak już 30 czerwca 1907 r. wypłaciła dyrekcya każdemu ze swych spólników po 7.242 K 04 h., ale wypłaciła bezprawnie. Mimo bowiem treści kontraktu spółki, wkładek po 30.000 K nie użyto wcale do wspólnego rzekomo interesu, lecz zatrzymano je nadal w dziale oszczędnościowym, stan ich nieustannie zmieniano i oprocentowywano je (u Dra Frenkla 8%), tak, iż Drowie Frenkel i Gońka wbrew umowie tyle tylko faktycznie zrobili, że się pewną ilość razy podpisali na blankietach wekslowych, przez Bank zakupionych, i, nie dawszy zresztą ani grosza, otrzymali 14.000 K, Bank zaś swojemi siłami i kapitałem, do którego nominalni jego spólnicy niczem się nie przyczynili, cały interes przeprowadził.

Jak dalece uwzględniali dyrektorzy interesa Dra Frenkla, dalszy dowód w tem, że Dr. Frenkel, wpisawszy się na kilka dni przed wejściem w interes co do Święcan na członka stowarzyszenia z udziałem 1.000 K, nie wpłacił go faktycznie, lecz pokrył go jakby rodzajem pożyczki, zaciągniętej w Banku parc. na 6½ od sta. Ani pożyczki tej nie śpieszył się zwracać Dr. Frenkel (wyrównano ją dopiero po 2½ latach), ani nie opłacał procentów, ale dywidendę od udziału w wysokości 8% pobierał. Wprawdzie utrzymuje Dr. Deskur, że cała ta rzecz odbyła się prawidłowo, bo zaciąganie pożyczek na uiszczenie udziałów jest powszechnie praktykowane, i wprawdzie podnosi, że chodzi tu o tak nieznaczną stosunkowo kwotę, iż to usuwa chyba podejrzenie od dyrekcyi, — ale oczywiście nie wierzy w to sam Dr. Deskur, skoro wie, że ani Bank parc. nie był instytucyą kredytową, ani stosunki Dra Frenkla nie były takie, iżby nie mógł zdobyć się na 1000 K w gotówce, ani Bankowi, który wedle statutu nie był powołany do wygadza-

nia zamożnym udziałowcom, nie było wolno kwoty 1000 K pożyczać na lata bez pobierania odsetków, — fakt zaś, że chodziło tu o niewielką sumę, jest właśnie tembardziej charakterystyczny. Cały obraz stosunków Dra Frenkla z dyrekcyą dowodzi jasno, że robiono wszystko, aby Dr. Frenkel z własnej kieszeni nic nie dawał, a natomiast uczestniczył w zyskach Banku.

Takby się przedstawiał na tle wyników śledztwa stosunek członków i uczestników rady nadzorczej do dyrekcyi oraz przyczyny tego stosunku. Co do innych organów stowarzyszenia, a więc różnych komisyi i walnego zgromadzenia w latach ostatnich, okazało się, że ani owe komisye, o ile miały badać interesa Banku i kontrolować rachunkową stronę sprawozdań dyrekcyjnych, ani walne zgromadzenie nie były poprostu w stanie zapomocą dostępnych im środków rewizye te przeprowadzać z taką ścisłością, którąby mogła odsłonić dobrze ukryte czy upozorowane bezprawia. Członkowie komisyi rewizyjnych, wybrani przez walne zgromadzenie, Andrzej Romaszkan i Dr. Kazimierz Senisson, stwierdzają, że przeprowadzone przez nich badania rocznych zamknięć rachunkowych były wyrywkowe i powierzchowne, krótko formalistyczne, bez wnikania w poszczególne pozycye, oparte na zaufaniu do dyrekcyi. A skoro tak, to i kontrola walnego zgromadzenia inną być nie mogła i nie była.

Zresztą walne zgromadzenie, idąc na rękę kierunkowi ludowemu, wierzące również w dyrekcyę Banku, było z natury rzeczy ciałem za ciężkiem, iżby mogło ściślej w rzecz wchodzić.

Zarzuty, jeśli się pojawiały, przechodziły bez wrażenia, a natomiast nie odmawiano dyrekcyi dowodów uznania. Jeszcze 8 kwietnia 1908, a więc w czasie deficytu, wyrażono na walnem zgromadzeniu dyrekcyi podziękowanie „za trudy poniesione około Banku, gdyż dyrekcya zdaje „sobie sprawę z odpowiedzialności, na niej ciążącej, i stara „się, aby Bank parcelacyjny pozostał wierny idei jego za„łożycieli, że ziemia polska ma być sprzedawana chłopu „polskiemu po najniższej cenie“. O tem, jak się rzecz miała za kulisami, walne zgromadzenie widocznie pojęcia nie miało.

Streszczenie zarzutów.

Na podstawie skreślonego wyżej materyału faktycznego, obwinia się byłych dyrektorów Banku parcelacyjnego przedewszystkiem o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 199 lit. f. 200 i 203 Uk., a więc o to, że, począwszy od r. 1907, starali się kredyt Banku, popadłego w deficyt, przedłużyć za pomocą podstępów, co też się im do r. 1910 udawało, a jako form podstępu użyli — między innemi — fałszowania bilansów rocznych, wykazywania nieistniejących pretensyi hipotecznych, puszczania w świat odezw, reklam i sprawozdań, łudzących co do korzystnego położenia Banku, fałszerstw wekslowych. Podstępne te sposoby obliczone były na wprowadzenie w błąd nie tylko tych organów, które poza dyrekcyą sprawowały zarząd Banku i jego kontrolę, ale także i członków stowarzyszenia i jego wierzycieli oraz w ogóle publiczności, chętnej do nawiązania stosunków z Bankiem względnie instytucyi finansowych, które mogłyby Bankowi parcelacyjnemu udzielać kredytu.

To wprowadzenie w błąd dążyło do wyrządzenia interesowanym szkody materyalnej, miało bowiem spowodować (i faktycznie spowodowało) utrzymanie przy pomocy kredytu dalszej egzystencyi przedsiębiorstwa, co bez szkody dla wchodzących z Bankiem w stosunek obejść się nie mogło. Fakt dalszego prowadzenia Banku przez obwinionych miał im sam przez się przysporzyć korzyści materyalnych, z kierownictwem Banku złączonych, a te korzyści i owa szkoda trzecich osób czy instytucyi sięgały znacznie poza granicę ustawową 2.000 kor., co samo przez się wynika ze wszystkich poprzednich przytoczeń.

Istota zbrodni, objętej oskarżeniem, zachodzi więc w całej pełni, a co do podmiotowej jej strony przywieść należy kilka jeszcze uwag.

Obok obwinionych należał wprawdzie do składu dyrekcyi (od r. 1901), jako trzeci jej członek, prokurzysta Banku krajowego i szef oddziału, Ignacy Krzyszkowski, — w kierownictwie Banku jednak on udziału nie brał, w szczegóły spraw nie wglądał i, pracując w Banku parcelacyjnym przeważnie tylko w godzinach popołudniowych, załatwiał sprawy natury ubocznej, jak sprawy personalne.

W dyrekcyi zasiadał niemal wyłącznie, jako mąż zaufania Banku krajowego, — udział jego w naradach dyrekcyjnych, raczej formalny, polegał głównie na przyjmowaniu do wiadomości zarządzeń tamtych dyrektorów, do których dyr. Krzyszkowski zupełne miał zaufanie. To też osoba jego, o ile chodzi o zarzuty, objęte tem oskarżeniem, stoi zupełnie na boku.

Wszystkie natomiast agendy bankowe spoczywały niepodzielnie w rękach obwinionych, czego zresztą oni sami na ogół nie zaprzeczają.

Dr Deskur zajmował się przeważnie działem obejmowania majątków i tem wszystkiem, co się z tym działem wiązało; dyr. Poznański zaś prowadził kasowość, buchalteryę — był szefem biura lwowskiego.

Ponieważ obaj ci dyrektorowie wzajemnie się w swych czynnościach uzupełniali, i wszystko, co się działo w Banku parcelacyjnym, było wspólnem ich dziełem, przeto są oni ze stanowiska ustawy współsprawcami tych czynów karygodnych, za które zostają do odpowiedzialności pociągnięci

Oprócz zbrodniczego oszustwa, trafia obwinionych zarzut występku krydy z §. 486 u. k., zarzut po większej części już omówiony.

Skoro Bank parcelacyjny w r. 1907 popadł w niewypłacalność, co samo przez się ściąga na obwinionych, jako zarządców Banku, zarzut krydy, przeto — wobec treści przepisu §. 486 u. k. — ich rzeczą było ewentualnie wykazać, że niewypłacalność nastąpiła bez ich winy i że spowodowały ją wyłącznie tylko jakieś nieszczęśliwe zdarzenia. Ponieważ obwinieni stoją na stanowisku, że Bank parcelacyjny w ogóle nigdy niewypłacalnym nie był, przeto kwestya przyczyn nastania stanu krydalnego dla istoty występku z ust. I-go §. 486 uk. jest obojętną. Ale wszystko to, co w dotychczasowych motywach przytoczono, a co się nie odnosi ściśle do zajść z okresu 1907—1909, wyjaśnia te przyczyny aż nadto dostatecznie i dowodzi, że niewypłacalność Banku parcelacyjnego była wynikiem grubej lekkomyślności ze strony obwinionych.

A więc nabywanie za ogromne sumy ziemi w takich ilościach, a nierzadko i w takich warunkach, że o prawidłowem pozbyciu tych mas ziemi mowy być nie mogło, prze-

płacanie jej, sprzedaże na rzecz protegowanych osób za niskie pieniądze, licha a niezmiernie kosztowna gospodarka w dobrach ziemskich, hojność w honorowaniu t. zw. delegatów i innych zarządców, dopuszczanie do zysków osób trzecich bez słusznej racyi, bez odszkodowania; — nad tem wszystkiem góruje lekkomyślne używanie kredytu, operowanie cudzym, od r. 1905 często już bardzo drogim pieniądzem ponad wszelką miarę, bez oglądania się na własny majątek Banku.

To są istotne przyczyny niewypłacalności instytucyi, która, jak to słusznie zauważają znawcy sądowi, mogła w swych warunkach, ze swym skromnym kapitałem, uprawiać bez ryzyka oględnie obmyślane interesy komisowe, ale nie puszczać się na olbrzymie zakupna.

Wprawdzie przytaczają obwinieni pieniężne przesilenie z r. 1907, straty na niektórych interesach, zastój na rynkach amerykańskich, zwykłe zresztą klęski elementarne i osłabienie ruchu parcelacyjnego, — przytaczają wprawdzie także, że polityczni przeciwnicy Banku parcelacyjnego podkopywali zaufanie klientów jego do tej instytucyi, — ale wobec tego, co wyżej powiedziano, nie mogłyby te zdarzenia, gdyby nawet istotnie zaszły, same przez się — bez winy dyrektorów — wywołać upadku interesów Banku. Podnieść trzeba, że, o ile chodzi o straty na pewnych majątkach, to wiemy dobrze, ile w tem było winy dyrektorów, a gdyby one były nawet wynikły bez ich przyczynienia się, to oczywiście strata na ziemi, jeśli się nie handluje na wielką skalę, nie byłaby jakiemś niezwykłem, nieprzewidzialnem zdarzeniem. Co do przesileń finansowych i rzekomego zastoju w ruchu parcelacyjnym, to skoro one nie powściągnęły dyrekcyi w jej rozmachu co do nabywania ziemi i robienia innych interesów, nie można się nimi na seryo wymawiać, dodać jednak trzeba, że do r. 1907 nie było ani przesileń na rynkach pieniężnych, ani osłabienia ruchu parcelacyjnego.

Co do rzekomych ataków ze strony przeciwników politycznych, miałyby one polegać na podawaniu do szerszej wiadomości różnych nadużyć i nieprawidłowości, ale powiedziano już, że nie było to złośliwym wymysłem przeciwnika partyjnego, lecz odpowiadało rzeczywistości. Gdy się

wreszcie rozważy i to, że w sprawozdaniach rocznych obwinieni stale zapewniali albo, że się dla Banku wszystko szczęśliwie układa, albo, że przeszkody, jeśli się jakieś pojawiły, dyrekcya umiała pokonać, — to oczywiście niepodobna wierzyć w szczerość zgoła odmiennych twierdzeń, z jakimi obecnie obwinieni występują.

Powyższe wywody uzasadniają oskarżenie o występek z § 486 u. k., nie tylko z ustępu I-go, ale także z ustępu II-go i III-go.

Ponadto czyni się obwinionych odpowiedzialnymi za to, że prowadzone przez nich niektóre książki bankowe Banku parcelacyjnego były niedokładne i niejasne.

Orzekają to zgodnie rzeczoznawcy sądowi, podając, co podniesiono już w swojem miejscu, a głównie przy sposobności omawiania metody oszacowania majątków, że z ksiąg Banku pacelacyjnego nie można się dowiedzieć o wielu szczegółach, dotyczących majątków ziemskich, zwłaszcza majątków „komisowo-własnych“. W wielu wypadkach, stwierdzają znawcy, obszar majątków, ceny kupna nie były w książkach uwidocznione, w jednym wypadku nie zanotowano częściowej spłaty ceny kupna; co do podatków, zaznaczono już w swojem miejscu, że ich również nie książkowano.

Znawcy zarzucają także, co się zdarzyło w r. 1905, że ogromnej ilości udziałów nie zaciągnięto do księgi udziałów, lecz wpisano w rachunku przejściowym, w t. zw. Conto pro diversi, który służy do notowania pozycyi z przejściowego stosunku kredytowego, co oczywiście do udziałów odniesionem być nie może.

Powyższe wady i braki ksiąg Banku parcelacyjnego stały nawet rzeczoznawcom sądowym na przeszkodzie w rozpoznaniu z ksiąg toku interesów Banku i jego stanu majątkowego.

To ściąga na obwinionych, którzy uważają swe księgi za dokładne i prawidłowo prowadzone, zarzut z ust. c) § 486 u. k.

Obwinia się ich wreszcie także i z tego powodu, że wchodzili w interesa ryzykowne, nie odpowiadające majątkowi Banku, co już poprzód wyczerpująco uzasadniono.

Interes parcelacyjny jest wogóle ryzykowny, o ile jest prowadzony nie dość oględnie i nie na sposób komisowy,

a cóż dopiero powiedzieć o obwinionych, którzy znacznie przed r. 1907, ze skromnym majątkiem Banku, z całym rozmachem poczęli skupywać masy ziemi, zepchnąwszy czysty komis na plan dalszy. Każdy taki interes był i ryzykowny i nie stał w żadnym stosunku do zasobów Banku.

Za to muszą obwinieni odpowiedzieć wedle ustępu f) § 486 u. k.

Dodać jeszcze trzeba, że wprawdzie od czasu nastania niewypłacalności Banku do wdrożenia postępowania karnego upłynęło, jak wiadomo, dwa przeszło lata, to jednak co do występku krydy nie mogą obwinieni korzystać z przedawnienia, a to z powodu przerwy, wywołanej karygodnem oszustwem, za pomocą którego prowadzili Bank parcelacyjny aż do r. 1910 (§ 531 lit. c) u. k.).

* * *

Bank parcelacyjny, pierwsza w kraju instytucya parcelacyjna, życzliwie przyjęta, chętnie wspomagana, miał do spełnienia poważne zadanie społeczne, mógł w innych warunkach stać się nader pożytecznym dla szerokich mas ludowych.

Zgubili go jednak obwinieni i to z wielką dla kraju szkodą. Nie tylko narazili niezamożnych swych klientów, z ludu pochodzących, na szkodę materyalną, której tylko energiczna i wydatna pomoc obca umiała zapobiedz, ale nadto wyrządzili dalszą jeszcze, równie może dotkliwą szkodę moralną: zniweczyli piękne idee założycieli Banku, narazili na szwank wiarę mas ludowych w przodowników ludu i jego opiekunów.

A stało się to dlatego, że po wstępnym okresie pracy spokojniejszej nie chcieli w niej wytrwać nadal, lecz na sposób aferzystów poczęli powierzony sobie Bank traktować jako teren do śmiałych spekulacyi. Tem przyprawili go o upadek, sami zaś zboczyli z drogi prawej.

Za to muszą teraz ze swych postępków zdać rachunek.

Lwów, dnia 21 stycznia 1912.

C. k. Radca Dworu i Pierwszy Prokurator Państwa.

Dodatek.

Paragrafy ustawy karnej, na których opiera się akt oskarżenia.

§ 197.

(Z rozdziału: O oszustwie).

Kto przez podstępne przedstawienia lub działania drugiego w błąd wprowadza, z powodu którego państwo, gmina lub inna osoba we własności swej lub w innych prawach szkodę ma ponieść; albo kto w tymże zamiarze i w takiż sposób z błędu lub niewiadomości drugiego korzysta: — popełnia oszustwo; bez względu na to, czy go do tego skłoniła chęć zysku, czy namiętność, czy skłonił go zamiar uwzględnienia kogo nieprawnie lub inny jakibądź zamiar uboczny.

§ 199, lit. *f*.

Oszustwo staje się zbrodnią z jakości czynu, jeżeli kto przez marnotrawstwo stał się niewypłatnym lub podstępami starał się przedłużyć sobie kredyt, albo przez podstawienie zmyślonych wierzycieli lub też w inny sposób przez podstępne porozumienie się lub ukrycie pewnej części majątku swego, prawdziwy stan masy przekręca.

§ 200.

Inne oszustwa stają się zbrodnią, jeżeli szkoda, która została zrządzoną albo której zrządzenie było zamierzonem, wynosi więcej, niż 25 złotych reńskich.

§ 203.

Jeżeli zaś suma lub wartość, którą sprawca przez zbrodnię sobie przysporzył lub która była zamierzoną, przenosi kwotę złr. 300; albo jeżeli zbrodniarz oszustwo z szczególną popełnił śmiałością lub chytrością; albo ono stało się u niego nałogiem: — wówczas nastąpi kara ciężkiego więzienia od lat pięciu do dziesięciu.

§ 486.

(Z rozdziału: O występkach i przekroczeniach przeciw bezpieczeństwu własności).

Jeżeli dłużnik popadnie w konkurs, a nie jest w stanie wykazać się, iż jedynie przez nieszczęśliwe wypadki i bezwinnie popadł w niemożność zupełnego zaspokojenia swych wierzycieli [przypadek I]; albo jeżeli na nim ciąży wina czynienia nadzwyczajnych wydatków [przypadek II]; albo gdy pomimo, iż stan bierny większym był od stanu czynnego, nie zgłosił zaraz sam przed sądem konkursu, — lecz nowe długi zaciągał, wypłaty uiszczał, zastaw lub fundusze na pokrycie przekazywał [przypadek III]: — natenczas dłużnik taki, o ile czyn jego nie stanowi zbrodni oszustwa (§ 199 lit. *f*), staje się winnym występku i ukarany będzie aresztem ścisłym od trzech miesięcy do jednego roku, który wedle okoliczności należy zaostrzyć.

Tej samej karze podpadają kupcy, w konkurs popadli, w szczególności w następujących przypadkach:

— — — — — — — — — — — — —

c) jeżeli dłużnik przepisanych książek handlowych albo wcale nie utrzymywał lub też tak niedokładnie je prowadził, iż ani toku interesów, ani stanu jego majątku nie można według nich ocenić;

— — — — — — — — — — — — —

f) jeżeli dłużnik wchodził w pozorne, według prawdziwej natury swej li tylko zakład na celu mające, umowy o dostawę papierów kredytowych lub towarów, lub też w inne ryzykowne, majątkowi owemu wcale nie odpowiadające interesa.

§ 35.

postanawia, że, jeżeli jedna i ta sama osoba ma odpowiadać jednocześnie za zbrodnie i występki, wówczas w razie zasądzenia ulega karze, wymierzonej za to przestępstwo, które pociąga za sobą najwyższą karę, nie zaś za każde przestępstwo z osobna.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarządem A. Nowaka.